Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 272 B NIEDZIELA, 14 — PONIEDZIAŁEK 15 LISTOPADA 1954 ROKU CENA 30 gr

Zarejestrowanie list kandydatów na radnych dzielnicowych rad narodowych w Warszawie

Przedwyborczy nastrój w stołecznych zakładach pracy

We wszystkich 11 dzielnicach Warszawy odbyły się zebrania poświęcone wysunięciu kandydatów na radnych Dzielnicowych Rad Narodowych. Na zebraniach tych organizacje polityczne i społeczne działające na terenie fabryk, instytucji oraz gromad wchodzących w skład m. st. Warszawy, a również poszczególni obywatele wysunęli 2.019 kandydatów na radnych i zastępców radnych DRN. Zgodnie z ordynacją wyborczą liczba radnych i zastępców radnych we wszystkich dzielnicowych radach narodowych Warszawy wynosi 1.495 osób.

Dzielnicowe komitety Frontu Narodowego rozważyły kandydatury zgłoszone przez organizacje polityczne i społeczne oraz przez poszczególnych obywateli, które uzyskały poparcie uczestników zebrań. Komitety zgłosiły następnie do właściwych okręgowych komisji wyborczych dla wyborów do dzielnicowych rad narodowych listy Frontu Narodowego, na których znaleźli się najwybitniejsi, cieszący się zaufaniem ludności przedstawiciele robotników, chłopów i inteligencji pracującej, kobiet i młodzieży, członków PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych aktywistów związków zawodowych, ZMP, Ligi Kobiet i innych organizacji społecznych.

W warszawskich zakładach pracy panuje „nastrój przedwyborczy". Sprawa wyborów i zagadnienia z nimi związane — to jeden z głównych tematów rozmów. Wybory zaktywizowały też zakładowe organizacje.

Na murach wielkich zakładów im. Róży Luksemburg widnieją wykonane z wielkim nakładem pracy i starannością makiety, ilustrujące program wyborczy Dzielnicowego Komitetu Frontu Narodowego robotniczej Woli. Wnętrza hal fabrycznych ozdobione są dziesiątkami transparentów, haseł i napisów zapoznających załogę z ordynacją wyborczą, obrazujących osiągnięcia rad narodowych, popularyzujących sylwetki kandydatów na radnych DRN — Wola.

Poważną rolę w popularyzacji wyborów spełnia miejscowy radiowęzeł, którego głośniki zainstalowano na wszystkich wydziałach produkcyjnych. Z inicjatywy załogi rada zakładowa wywiesiła w hallu przed głównym wejściem specjalną „Skrzynkę zapytań" na temat wyborów.

W FSO na Żeraniu rada zakładowa przygotowuje specjalne gabloty z fotografiami swych kilkunastu kandydatów na radnych, a młodzież z licznych oddziałowych kół ZMP opracowuje gazetki ścienne o tematyce związanej z wyborami.

Czyn społeczny wsi

Chłopi wielu wsi, omawiając na zebraniach przedwyborczych sprawy gromad i powiatów, postanawiają niektóre najpilniejsze prace wykonać już obecnie wspólnym wysiłkiem wsi lub gromady. Rodzi się inicjatywa różnych czynów społecznych.

Jednocześnie chłopi zobowiązują się jak najszybciej rozliczyć się z państwem ze wszystkich tegorocznych obowiązkowych dostaw, postanawiają przeprowadzić prace melioracyjne, przyspieszyć wykonanie prac polowych, rozwinąć szerzej hodowlę. Wykonaniem tych zobowiązań pragną chłopi powitać wybory do rad narodowych.

Chłopi wystąpili z inicjatywą budowy nowej drogi długości 26 km, która połączy Hajnówkę z miejscowością Kleszczele. W ciągu kilkunastu dni wybudowano około 5 km drogi. W ostatnią niedzielę w pracach przy jej budowie brało udział około 350 osób.

Chłopi z gromady Iźbice, pow. Rawicz w **woj. poznańskim** postanowili m. in. przystąpić do naprawy drogi z Iźbic do Żylic oraz wziąć udział w pracach melioracyjnych i uregulowaniu rzeki Masłówki, ponadto do dnia wyborów w całości rozliczyć się z państwem z obowiązkowych dostaw, a do końca roku dostarczyć ponadplanowo 40 tys. litrów mleka.

Z apelem o podejmowanie podobnych zobowiązań chłopi z Iźbic zwrócili się do chłopów wszystkich wsi w Wielkopolsce.

Na zebraniu przedwyborczym w Pastuchowie w pow. Świdnica, woj wrocławskim, chłopi rzucili hasło — „Uporządkujemy nasze wsie". Uczestnicy zebrania wezwali do współzawodnictwa o czystość wsi wszystkich chłopów dolnośląskich.

Coraz szersze rzesze młodzieży włączają się do kampanii wyborczej do rad narodowych. Członkowie kół ZMP łączą przygotowania do II Zjazdu swej organizacji z aktywnym udziałem w pracach komitetów Frontu Narodowego.

„Młody wyborco! Co zrobiłeś dla ojczyzny, z czym idziesz do urny wyborczej?" — Takie hasła rozplakatowane przez młodzież widnieją dziś w gromadzkich świetlicach i szkołach **woj. białostockiego.**

Z programów wyborczych

10.000 ha warzyw

(Obsługa własna)

Ze Śląskiem kojarzą się przede wszystkim — węgiel i stal. Trochę trudniej wyobrazić sobie Śląsk warzywno-owocowy i mleczno-wełniany, a jednak takim on będzie po urzeczywistnieniu zamierzeń programu wyborczego Frontu Narodowego.

Celem poprawy zaopatrzenia ludności przewiduje się do r. 1956 uzyskanie pod uprawę warzyw 10.000 ha w woj. stalinogrodzkim. Przeprowadzona będzie melioracja 7 tys. ha łąk, co pozwoli zwiększyć pogłowie bydła o 21 tys. sztuk, a owiec — o 5.000 sztuk.

(Kasp.)

Podpisanie polsko-brytyjskich umów handlowej i finansowej

11 bm. zostały jednocześnie podpisane w Warszawie i w Londynie dwie umowy pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Zjednoczonym Królestwem W. Brytanii.

Podpisana w Londynie 3-letnia umowa handlowa przewiduje eksport z Polski do W. Brytanii: bekonów, artykułów przemysłu rolno-spożywczego, drzewnego, mineralnego, papierniczego, chemicznego, ludowego i innych.

Po stronie importu z W. Brytanii do Polski głównymi pozycjami są: wełna, kauczuk, cyna, ziarno kakaowe i inne artykuły kolonialne oraz takie artykuły przemysłowe jak biała blacha, artykuły farmaceutyczne i inne.

Ponadto umowa reguluje warunki finansowe, na których będą mogły być dokonywane przez Polskę zakupy w Anglii maszyn i urządzeń technicznych.

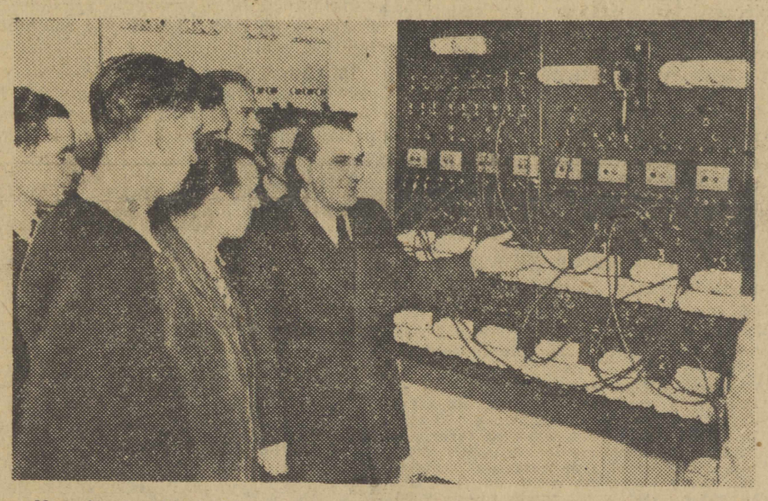
Umowa finansowa, podpisana w Warszawie, finalizuje prowadzone od dłuższego czasu przez oba rządy rozmowy w tych sprawach.

Członkowie Kongresu USA krytykują władze wojskowe

NOWY JORK (PAP). Wielu członków Kongresu amerykańskiego wyraża opinię, że władze wojskowe USA nie powinny dopuścić do nowych wypadków pogwałcenia strefy powietrznej ZSRR przez samoloty amerykańskie.

Członek Izby Reprezentantów, republikanin Miller podkreślił, że St. Zjednoczone powinny wycofać swoje siły zbrojne z „niebezpiecznych stref". Należałoby wycofać się — powiedział on — z większości takich terytoriów. W Japonii doszło do tego, że im dłużej tam się znajdujemy, tym mniej mamy przyjaciół. To samo odnosi się do Niemiec i innych krajów.

Kandydat do MRN w Łodzi



Na zdjęciu: Prof. Mieczysław Kamek — rektor Politechniki Łódzkiej, przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego — podczas zajęć praktycznych ze studentami Politechniki. CAF — fot. Szarfharc

Najlepsze „oko" na wszystkie sprawy

»Malowaną radną nie będę...«

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Elbląg w listopadzie.

BYŁO to już dobrych kilkanaście dni temu. Dziś doktor Helena Sobieska-Clar uśmiecha się już tylko na wspomnienie tamtych trudnych i pełnych napięcia chwil, gdy pochylona nad operacyjnym stołem przywracała wzrok niespełna czternastoletniemu chłopcu, Gerardowi Wiśniewskiemu, synowi robotnicy i robotnika z tutejszych Elbląskich Zakładów Mechanicznych.

Gdy chłopak zaniewidział — było mu niecałe 3 miesiące. Od tego czasu żył w wiecznym mroku, poznawał otaczający go świat jedynie z pomocą dotyku i słuchu. A słuch miał doprawdy niezwykły.

— Talent, prawdziwy talent — zwykła o nim mawiać miejscowa nauczycielka muzyki.

Ten to mały Gerard Wiśniewski siedzi teraz w widnym szpitalnym holu i uczy się patrzeć.

— Więc te delikatne begonie kwitnące w doniczkach na oknie mają kolor czerwony?

— Pani doktor, a ja wczoraj widziałem księżyc!

Po trzynastu przeszło latach odzyskał wzrok. Dzięki udanej operacji przeprowadzonej przez dr Sobieską-Clar, za pomocą sławnej już dziś metody radzieckiego uczonego profesora Filatowa.

— Taką operację — mówi dr Sobieska — przyrównać można najlepiej do okna wybitego w tzw. „ślepej ścianie". Są dwa rodzaje zabiegów, za pomocą których można takie okno przebić, jeden — to terapia tkankowa, pozwalająca na uzyskanie przejaśnień, drugi zaś — to przeszczepienie zdrowej rogówki na miejsce chorej, zbliznowaciałej i nieprzezroczystej.

Obie te metody stosowane dziś już bardzo często miały nie tak dawno jeszcze masę przeciwników, trzeba było przezwyciężać niejedno uprzedzenie, zanim nie przekonano się, że jest to w wielu ciężkich i niekiedy wręcz beznadziejnych wypadkach jedyna, najlepsza droga do przywrócenia pacjentowi utraconego wzroku. Ja sama stosuję metodę prof. Filatowa już od kilku lat. I rezultaty są dobre. Weźmy choćby przypadek Józefy Adamiec, młodej robotnicy ze spółdzielni produkcyjnej w Starym Polu. Utraciła ona wzrok mając lat 17 i przez dziesięć lat była niewidomą. Dzięki zastosowaniu terapii tkankowej widzi ona z powrotem normalnie.

RZADKI DAR

Takich i podobnych przypadków uratowania zdrowia przez doktor Sobieską-Clar, zebrało się sporo od czasu, gdy objęła ona kierownictwo oddziału okulistycznego szpitala miejskiego i zamieszkała na stałe w Elblągu. Było to 6 lat temu, gdy elbląska służba zdrowia znajdowała się jeszcze w stadium ząbkowania. W tym, że dziś sława elbląskiego szpitala sięga daleko — jest niewątpliwie spora część zasługi również i dr Sobieskiej-Clar. Ta młoda, pogodna zawsze i uśmiechnięta kobieta posiada rzadki dar: potrafi nie tylko wzbudzić z miejsca zaufanie do siebie, ale co więcej umie pozyskać sobie szczerą sympatię każdego z pacjentów.

Czyż można się dziwić, że właśnie ją, przodującego lekarza, bezpartyjną aktywistkę służby zdrowia, wysunęli pracownicy szpitala jako kandydatkę do Miejskiej Rady Narodowej?

— Gdy na naszym zebraniu zakładowym koledzy zgłosili moje nazwisko — opowiada dr Sobieska — przyznam się że... nie byłam tym tak znowu zachwycona. No bo u mnie to ciągle praca pracę goni. I szpital i ośrodek i przychodnia i różne obowiązki społeczne w Towarzystwie Lekarskim i dom i Krysia i... mąż — jak tu wszystko pogodzić jedno z drugim, kiedy doba to zaledwie dwadzieścia cztery krótkie godziny?

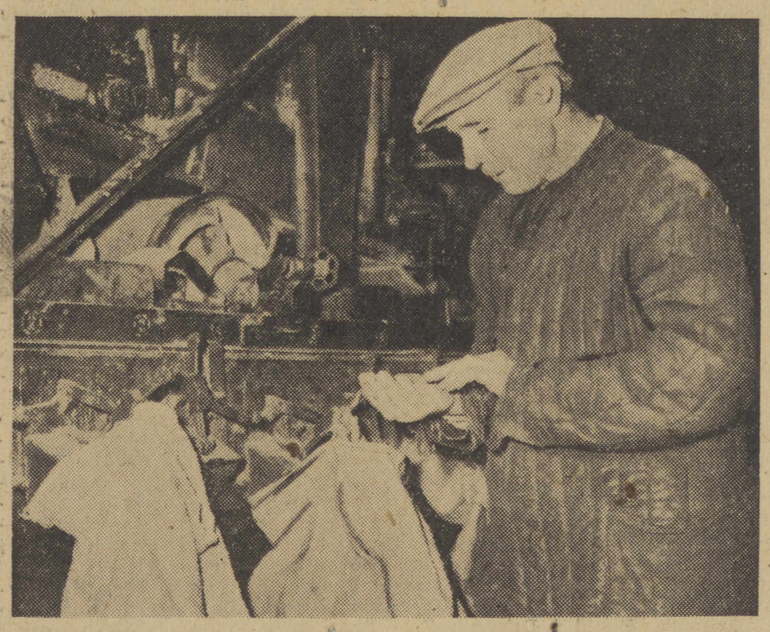
Ale kiedy któryś z kolegów dodał żartem, że jako okulistka będę przecież miała najlepsze „oko" na wszystkie sprawy i bolączki miasta — skapitulowałam. I powiedziałam sobie: „jak cię wybiorą to stań na głowie, ale malowaną radną nie będziesz".

DUŻO DO ROBOTY

A do zrobienia jest mnóstwo w naszym Elblągu, zwłaszcza w zakresie zdrowia, który oczywista interesuje mnie najbardziej. Mamy tu już sporo osiągnięć. Nasz Miejski Szpital obejmuje swym zasięgiem nie tylko całą okolicę, ale nawet część województwa olsztyńskiego. Dla oddziału ocznego, którym kieruję, dostaliśmy ostatnio komplet najnowocześniejszych przyrządów, które, a zwłaszcza ultra-precyzyjny „trepan" Filatowa — Marcinkowskiego, umożliwiają mi

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Z inicjatywy Gminnej Rady Narodowej...



Dzięki inicjatywie Gminnej Rady Narodowej w Połicznie pow. Kozienice (woj. kieleckie) pracownicy tamtejszego PGR-u przychodzą niejednokrotnie z pomocą mało i średniorolnym chłopom. Jedną z form takiej pomocy jest umożliwienie chłopom korzystania z maszyn PGR-owskich. Na zdjęciu: Małorolny chłop Stanisław Dzik czyści swoje zboże przy pomocy maszyny należącej do PGR. CAF — fot. Zdz. Wdowiński

Komunikat Sekretariatu ŚRP przed sesją w Sztokholmie

SZTOKHOLM (PAP). Sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił następujący komunikat:

W rozpoczynającej się 18 bm. w Sztokholmie sesji Światowej Rady Pokoju spodziewany jest udział 400 osób. Połowa uczestników sesji składać się będzie z zaproszonych gości, którzy, jak zwykle, będą mieli prawo nie tylko przemawiania w czasie obrad, lecz również brania udziału w głosowaniu.

Delegacja niemiecka (NRD i Republika Federalna) liczyć będzie 40 osób, delegacja hinduska — 18 osób, delegacja angielska — 17 osób, brazylijska — 15, francuska — 18, włoska — 17, chińska — 20 oraz delegacja Zw. Radzieckiego — 14 osób. Ogółem na sesji reprezentowanych będzie 60 krajów.

Pierwszym punktem porządku dziennego sesji będzie problem niemiecki i sprawa bezpieczeństwa w Europie. Wybitny fizyk australijski prof. E. Burhop, który obecnie wykłada na uniwersytecie londyńskim, rozpocznie dyskusję na temat rozbrojenia oraz broni atomowej.

Wielu wybitnych działaczy społecznych podkreśla w swych wypowiedziach olbrzymie znaczenie zbliżającej się sesji Światowej Rady Pokoju. B. kanclerz Rzeszy J. Wirth oświadczył, że wyniki konferencji berlińskiej i konferencji genewskiej wykazują w całej pełni możliwość współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych. Odmienny sposób życia i odmienna ideologia nie są przeszkodą do osiągnięcia wzajemnego zrozumienia. Przekonanie to nabiera szczególnego znaczenia obecnie, ponieważ projektowana unia zachodnio-europejska ma te same cele, co odrzucony plan utworzenia „armii europejskiej", tj zmontowanie ugrupowania militarnego w Europie, w którym ponownie uzbrojone Niemcy zachodnie zajmą pozycję dominującą. Uchwały londyńskie i układy paryskie, podpisane przez rządy mocarstw zachodnich i Niemiecką Republikę Federalną, są całkowicie sprzeczne z koniecznością osiągnięcia rozladowania napięcia w Europie. Sesja Światowej Rady Pokoju nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ jako pierwszy punkt porządku dziennego stawia problem bezpieczeństwa europejskiego.

Wiceprzewodniczący senatu Chile dr S. Allende w oświadczeniu złożonym w związku ze zbliżającą się sesją stwierdził m. in.: Jako przedstawiciel Ameryki Południowej uważam za fakt szczególnie znamienny, że na porządku dziennym sesji umieszczona została sprawa sytuacji, jaka wytworzyła się w wyniku ingerencji obcych państw w życie polityczne i gospodarcze krajów Ameryki Południowej. Wydarzenia w Gwatemali były dla nas lekcją, o której nigdy nie powinniśmy zapomnieć. Zawsze musimy pamiętać, że tragedia Gwatemali dotyczy nie tylko nas. Narody Ameryki Południowej zdają sobie sprawę, że w celu utrwalenia pokoju na całym świecie powinny domagać się bezwzględnego poszanowania swej niezawisłości, suwerenności oraz zapewnienia im prawa dysponowania bez ograniczeń swymi bogactwami naturalnymi.

Francuscy Kombatanci przeciw Wehrmachtowi

Herriot za paktem bezpieczeństwa zbiorowego

PARYŻ (PAP). 11 bm. w 36 rocznicę zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej, odbyły się we Francji manifestacje ludowe, wiece i zebrania, na których ludność raz jeszcze zaprotestowała przeciwko planom uzbrojenia odwetowców niemieckich.

Mieszkańcy miast i osiedli gromadzili się na placach, w merostwach, w radach miejskich i na cmentarzach, aby uczcić pamięć Francuzów, którzy polegli podczas obu wojen — przeciwko Niemcom kajzerowskim i hitlerowskim. Na wiecach odczytano orędzie francuskiego Związku b. Kombatantów, które głosi m. in.:

„Francuski Związek b. Kombatantów potwierdza ponownie swój wrogi stosunek do wskrzeszania militaryzmu niemieckiego w jakiejkolwiek formie. Wyraża on życzenie, aby problem niemiecki rozwiązano w ramach systemu bezpieczeństwa zbiorowego".

Orędzie to zaaprobowano jednomyślnie na masowych wiecach żałobnych w I dzielnicy Paryża, St.-Denis, Aubervilliers, Villejuif i w wielu innych miastach i osiedlach.

Honorowy przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i mer Lyonu E. Herriot przyjął 11 bm. na ratuszu przedstawicieli Związku b. Kombatantów. Podczas przyjęcia przemawiał przedstawiciel związku, który oświadczył, że kombatanci prowadzić będą nadal walkę przeciwko remilitaryzacji Niemiec zach.

W odpowiedzi Herriot stwierdził, że całkowicie zgadza się z takim stanowiskiem i opowiada się za zawarciem paktu bezpieczeństwa zbiorowego.

Pozostaję wierny doktrynom — stwierdził Herriot — których zawsze broniłem, m. in. w Genewie w 1924 r. Doktryny te nie zmieniły się i można je wyrazić trzema słowami: arbitraż, bezpieczeństwo i rozbrojenie. Prawdziwym rozwiązaniem stojących przed nami problemów jest pokój. Pokój jest niepodzielny. Bezpieczeństwo jest zbiorowe i powinno obejmować wszystkie narody. Dołożę wszelkich starań, aby osiągnąć ten cel.

Rozbieżności w sprawie Zagłębia Saary w rządzie bońskim

BERLIN (PAP). Piątkowe posiedzenie gabinetu pod przewodnictwem Adenauera zakończyło się po czterogodzinnej burzliwej dyskusji odroczeniem ostatecznej decyzji w sprawie układów paryskich. Przyczyną nowej zwłoki były utrzymujące się rozbieżności w sprawie Zagłębia Saary.

Pierwsze czytanie układów paryskich w Bundestagu będzie mogło odbyć się w zapowiadanym terminie tzn. w połowie grudnia, jedynie w tym wypadku, jeżeli gabinetowi bońskiemu uda się powziąć uzgodnioną decyzję w sprawie Saary na posiedzeniu zwołanym w dniu 19 bm. Jeżeli to nie nastąpi — debata ratyfikacyjna ulegnie dalszej zwłoce.

Dopiero w związku z piątkowym posiedzeniem rządu bońskiego wyszło na jaw, że do Paryża udał się Blankenhorn, kierownik wydziału politycznego w bońskim MSZ i doradca Adenauera. Konferuje on z sekretarzem osobistym premiera Mendes-France'a, Soutou.

Według źródeł poinformowanych, Blankenhorn bada czy nie jest możliwe odroczenie ratyfikacji porozumienia w sprawie Zagłębia Saary przez oba parlamenty (tzn. przez Bundestag i francuskie Zgromadzenie Narodowe) i ograniczenie się na razie do ratyfikowania tylko pozostałych układów paryskich. Umożliwiłoby to Adenauerowi chwilowe

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Plany roczne przed terminem

Załoga **Poznańskich Zakładów Nawozów Fosforowych w Luboniu** pierwsza w przemyśle kwasu siarkowego i nawozów fosforowych zameldowała o przedterminowym wykonaniu rocznego planu produkcji superfosfatu pylistego.

O przedterminowym zrealizowaniu rocznych planów produkcji zameldowały **Zakłady Przemysłu Farmaceutycznego w Tarchominie oraz Zakłady Chemiczne „Pabianice".**

Załoga Tarchomina wyprodukowała w br. ok. 2,5 raza więcej penicyliny niż w ub. r. Ponadto dzięki wprowadzeniu usprawnień, wydatnie została zwiększona produkcja polocainy. Zakłady w Tarchominie w ciągu trzech kwartałów br. uzyskały ok. 17 800 tys. zł oszczędności.

Załoga Zakładów w Pabianicach wykonała roczny plan na 50 dni przed terminem.

Powiaty 5 województw zwolniono od miarek i odsypów

Trzy dalsze powiaty przekroczyły 90 proc. rocznego planu dostaw zboża dla państwa. Rolnicy tych powiatów, którzy w całości wywiązali się z obowiązkowych dostaw zboża, zwolnieni zostali od miarek i odsypów. Obecnie z przywileju tego korzystają rolnicy 226 powiatów.

90 proc. rocznego planu obowiązkowych dostaw zboża przekroczyły już wszystkie powiaty w pięciu woj.: warszawskim, łódzkim, stalinogrodzkim, opolskim i bydgoskim.

1.600 km na krze lodowej

przebyła dryfująca stacja „Biegun Północny-4"

MOSKWA (PAP). Pod koniec października kra, na której założona została stacja naukowo-badawcza „Biegun Północny—4" na Oceanie Lodowatym, dryfująca stale na północ — północny-wschód, przekroczyła linię 80 równoleżnika. Kierunek dryfowania zmienił się następnie na północny — północno-zachodni. Temperatura opadła do trzydziestu kilku stopni poniżej zera. Wolne dotychczas od kry wody zaczęły pokrywać się lodem.

W ciągu 7 miesięcy kra, na której znajduje się stacja „Biegun Północny 4", przebyła drogę długości 1 600 km.

3 bm., gdy kra znajdowała się w punkcie określonym 80° 20'2" północnej szerokości i 177° 30'1" wschodniej długości geograficznej, przeprowadzono badania na głębokości 1 600 m i wyłowiono wiele ciekawych okazów fauny i flory, spotykanych zazwyczaj na mniejszych głębokościach.

Kra, na której znajduje się stacja „Biegun Północny — 4" otoczona jest w tej chwili ze wszystkich stron piętrzącymi się zwałami lodów. Ich nacisk powoduje kruszenie się kry. Powierzchnia jej jest obecnie o wiele mniejsza niż w chwili założenia stacji.

Załoga stacji podsumowała wyniki 7-miesięcznej pracy. W ciągu tego czasu dokonano przeszło 600 pomiarów głębokości oceanu, wielu badań fauny dna i wód oceanu, obserwacji meteorologicznych, obserwacji odchylenia magnetycznego i przeprowadzono wiele innych badań.

Wniosek labourzystów o votum nieufności dla rządu Churchilla

LONDYN (PAP). 11 bm. wieczorem labourzyści zgłosili w Izbie Gmin wniosek o votum nieufności dla rządu Churchilla w związku ze sprawą emerytur i rent.

We wniosku labourzyści domagają się m. in. „natychmiastowego podjęcia kroków w celu poprawy sytuacji emerytów i inwalidów". Dyskusja i głosowanie nad wnioskiem odbędą się w przyszłym tygodniu.

Sprawa przyjęcia nowych członków do ONZ

NOWY JORK (PAP). Na posiedzeniu Specjalnej Komisji Politycznej ONZ 11 bm. uchwalono wniosek Indii domagający się pierwszeństwa w głosowaniu dla rezolucji czterech państw — Argentyny, Kuby, Salwadoru i Indii przed rezolucją australijską w sprawie Laosu i Kambodży. Za wnioskiem padło 48 głosów, przeciwko — 1 (Syjam); 9 delegatów wstrzymało się od głosu.

Rezolucja czterech państw zaleca przekazanie Radzie Bezpieczeństwa sprawy przyjęcia nowych członków do ONZ w celu dalszego rozpatrzenia tej kwestii i przedstawienia odpowiednich zaleceń. Rezolucja australijska zaleca przyjęcie do ONZ Laosu i Kambodży.

Nowy oddział kopalni »Kościuszko - Nowa« rozpoczął wydobycie

W uruchomionej w lub. w krakowskim zagłębiu węglowym kopalni „Kościuszko-Nowa" przekazany został w tych dniach załodze do eksploatacji nowy oddział produkcyjny.

Nowy front robót wydobywczych został dobrze przygotowany. Wszystkie roboty transportowe są zmechanizowane. Na chodnikach zainstalowano sygnalizację świetlną.

Za kilka dni w kopalni „Kościuszko-Nowa" mają ruszyć urządzenia podsadzkowe, które obsługiwać będą wszystkie wyrobiska węglowe.

O zjednoczenie wysiłków wszystkich państw Europy w interesie pokoju

Artykuł dziennika »Prawda«

MOSKWA (PAP). Dziennik „Prawda" zamieszcza artykuł pt. „O zjednoczenie wysiłków wszystkich państw europejskich w interesie pokoju", w którym pisze m. in.:

— Dzienniki popierające politykę remilitaryzacji Niemiec zach. wspominają niechętnie o propozycjach radzieckich w sprawie zapewnienia zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Redaktorzy tych dzienników i ich mocodawcy uważają widocznie, że lepiej, aby opinia publiczna ich krajów wiedziała jak najmniej o tych propozycjach.

Jednakże półoficjalne angielskie Centralne Biuro Prasowe wyłamało się niedawno z tego spisku milczenia. Zamieściło ono ostatnio w swym biuletynie artykuł zawierający twierdzenie, że radzieckiej propozycji w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie nie warto omawiać. „Nic nie wskazuje na to — stwierdza Centralne Biuro Prasowe — że rząd radziecki zamierza wyrzec się wysuwanego przezeń żądania rozwiązania NATO (paktu atlantyckiego) jako warunku utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego".

Zdanie Związku Radzieckiego co do prawdziwych celów bloku atlantyckiego — pisze „Prawda" — jest od dawna znane: blok ten w obecnej swej formie nie służy sprawie pokoju. W nocie z 23 października rząd radziecki podkreślił ponownie, że wciągnięcie Niemiec zach. do bloku atlantyckiego przyczyni się do wzmożenia agresywnego charakteru tego bloku. Jednocześnie rząd radziecki swego czasu podkreślał, w jakich warunkach blok atlantycki mógłby utracić swój agresywny charakter.

Wiadomo powszechnie, że Związek Radziecki nie uważa rozwiązania bloku atlantyckiego za niezbędny warunek utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie — wbrew twierdzeniu Centralnego Biura Prasowego. Jeśli negatywny stosunek kół rządzących mocarstw zach. do idei bezpieczeństwa zbiorowego opiera się na tym błędnym mniemaniu, to takie nieporozumienie da się łatwo wyjaśnić.

Jedynym warunkiem utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie jest dobra wola wszystkich uczestników takiego układu, wola utrwalenia pokoju na kontynencie europejskim. Centralne Biuro Prasowe postanowiło przemilczeć ten istotny warunek i zastąpić go innym — zmyślonym. Tego rodzaju taktyka jest zrozumiała: niesposób oponować przeciwko istocie propozycji radzieckich.

Liczni mężowie stanu i politycy domagający się utrzymania i utrwalenia pokoju — pisze dalej „Prawda" — doszli do wniosku, że niezbędna jest współpraca **wszystkich** rządów europejskich, aby stworzyć system stosunków, gwarantujący pokój w Europie. Takim systemem jest właśnie proponowany przez Związek Radziecki ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa zbiorowego.

Przeciwnicy idei bezpieczeństwa zbiorowego nic nie mogą przeciwstawić propozycjom radzieckim. Dlatego też wypaczają oni sens tych propozycji i forsują tezę tworzenia w Europie zach. bloków militarnych oraz twierdzą, że uzbrojenie odwetowców niemieckich jest „nieuniknione".

Rząd radziecki proponował niejednokrotnie, aby rządy państw zachodnich wysunęły własne projekty zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Dotychczas jednak żadne z państw zachodnich takiego projektu nie wysunęło.

Nie ulega wątpliwości, że międzynarodowe siły agresji są przeciwne samej **zasadzie** zbiorowego bezpieczeństwa. Inspiratorzy zamkniętego ugrupowania militarnego noszącego nazwę „unii zachodnio-europejskiej" odrzucają tak uparcie wszelkie projekty zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie dlatego, że ich ugrupowanie militarne jest wymierzone przeciwko miłującym pokój państwom.

Wiadomo powszechnie, że agresywne siły USA starają się zamaskować swe przygotowania do nowej wojny światowej, twierdząc obłudnie, że troszczą się przede wszystkim o bezpieczeństwo państw kapitalistycznych. Zmontowana na gruzach „europejskiej wspólnoty obronnej" tzw. „unia zachodnio-europejska" z udziałem militarystów zachodnio-niemieckich jest właśnie przykładem takiego maskowania.

Agresywne koła St. Zjednoczonych wysuwają jako „platformę porozumienia" państw zachodnich plany wyraźnie wymierzone przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Chińskiej Republice Ludowej i krajom demokracji ludowej. Amerykańskie koła agresywne mają nadzieję, że tego rodzaju plany zjednoczą państwa kapitalistyczne, złagodzą sprzeczności i dadzą imperialistom amerykańskim możność panoszenia się w Europie zachodniej w oparciu o bońskie koła odwetowe.

Jeśli chodzi o militarystów bońskich, to liczą oni na to, że po odbudowie swych sił zbrojnych zdobędą dominującą pozycję w Europie. Tak samo politycy brytyjscy chcą użyć „unii zachodnio-europejskiej" jako sposobu zwiększenia swych wpływów w Europie zach. i dlatego popierają plany Waszyngtonu, a sprzeciwiają się idei zbiorowego bezpieczeństwa.

Jasne jest jednak — pisze w zakończeniu „Prawda" — że wszystkie te plany nie mają nic wspólnego z dążeniem do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

»Pomagajcie pionierom w pracy, otaczajcie ich opieką«

Apel załogi »Ursusa« do młodzieży

„Załoga **„Ursusa"** wzywa wszystkie zakłady pracy w kraju, które wysłały młodych pionierów do likwidacji odłogów, wzywa wszystkich ZMP-owców — całą młodzież polską do podjęcia naszego wezwania — do pomagania pionierom w ich trudnej, odpowiedzialnej pracy przez dostarczanie im niezbędnych narzędzi, urządzeń, wyposażenia świetlic, sprzętu sportowego itp." — głosi apel młodzieży Zakładów Mechanicznych „Ursus" uchwalony 12 bm. na zebraniu młodych robotników tych zakładów.

Od chwili wyjazdu z „Ursusa" grupy pionierów do walki z odłogami na Ziemi Lubuskiej do momentu rzucenia przez młodzież tego zakładu wezwania — minęło przeszło 2 miesiące.

W ciągu tego okresu młodzież „Ursusa" utrzymywała z pionierami ścisły kontakt. Dzięki stałej wymianie listów, a nawet odwiedzaniu pionierów przez kolegów z „Ursusa", znane były załodze bolączki i trudności pionierów w pracy w PGR.

Młodzi robotnicy z „Ursusa" postanowili dopomóc młodzieży pionierskiej.

Dzięki realizacji wielu zobowiązań podjętych na cześć II Zjazdu ZMP — wyprodukowane zostały w rekordowym tempie, ponad bieżące zadania produkcyjne — trzy traktory „Ursus" z zaoszczędzonych surowców. Ciągniki te wraz z pełnym kompletem części zamiennych i niezbędnymi narzędziami oraz zebranymi w zakładzie przeszło 300 książkami, różnego rodzaju sprzętem sportowym i świetlicowym postanowiono ofiarować młodym pionierom.

12 bm. na zebraniu młodzieży „Ursusa" nastąpiło przekazanie tych darów 30-osobowej delegacji zakładów, która zawiezie je pionierom do woj. zielonogórskiego.

Jednocześnie z grupą delegatów z „Ursusa" wyjechało na Ziemię Lubuską do pracy w tym samym PGR, gdzie pracują ich koledzy — 6 młodych robotników, którzy zgłosili się do pionierskiego zaciągu.

Delegacja, wraz z 6 pionierami odjechała 12 bm. serdecznie żegnana przez młodzież i przedstawicieli zakładów.

Agresywne plany Dullesa na D. Wschodzie

NOWY JORK (PAP). 11 bm. komisja spraw zagranicznych Senatu amerykańskiego przystąpiła do dyskusji nad paktem krajów Azji południowo-wschodniej (SEATO), przedstawionym przez rząd St. Zjednoczonych do zaaprobowania.

Na posiedzeniu złożył nieoficjalne oświadczenie sekretarz stanu Dulles. Poinformował on Senat, iż St. Zjednoczone zamierzają — nie czekając na ratyfikację paktu — zwołać konferencję państw — sygnatariuszy w celu omówienia metod walki przeciwko groźbie „dywersyjnej działalności" w Azji południowo-wschodniej.

Dulles stwierdził, że USA powinny rozporządzać w Azji południowo-wschodniej „ruchomą siłą szturmową". Dodał on, że ekonomiczne klauzule paktu nie zobowiązują St. Zjednoczonych do jakiegokolwiek programu „szerokiej pomocy gospodarczej".

Dulles wezwał Senat, by jak najszybciej zaaprobował pakt, który jego zdaniem stanowi „wielki krok" w kierunku urzeczywistnienia celów polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie..

»Na określonych warunkach«

SFIO wobec propozycji udziału w rządzie Mendes-France'a

PARYŻ (PAP). Nadzwyczajny kongres SFIO (Francuskiej Partii Socjalistycznej) w Suresnes zakończył dyskusję nad sprawą udziału socjalistów w rządzie Mendes-France.

Głosowanie odbyło się nad trzema projektami rezolucji.

Za projektem zwolenników bezwarunkowego udziału w rządzie głosowali delegaci reprezentujący 1 091 mandatów otrzymanych od lokalnych organizacji SFIO.

Za projektem grupy G. Molleta „warunkowego udziału" wypowiedzieli się delegaci reprezentujący 1 773 mandaty.

Za projektem przeciwników udziału w rządzie — delegaci reprezentujący 498 mandatów.

W ten sposób większość zjazdu zaaprobowała rezolucję o wejście socjalistów do rządu Mendes-France „na określonych warunkach". Warunki te dotyczą szeregu zagadnień finansowych i socjalnych, jak również polityki wobec obszarów zamorskich.

12 bm. premier Mendes-France przyjął sekretarza generalnego SFIO G. Molleta i przewodniczącego grupy parlamentarnej SFIO Lussy, którzy poinformowali go o uchwałach kongresu w Suresnes.

Mendes-France pragnął, by przedstawiciele socjalistów weszli do rządu przed jego wyjazdem do St. Zjednoczonych, który nastąpi 13 bm. Jednakże w obecnych warunkach — jak donosi agencja AFP — problem udziału socjalistów w rządzie zostanie rozpatrzony dopiero po powrocie premiera.

G. Mollet po rozmowie z Mendes-Francem oświadczył: „Ponieważ premier wyjeżdża jutro do St. Zjednoczonych, nie mógł on poświęcić dzisiejszego dnia na szczegółowe zbadanie warunków SFIO". Rzecznik premiera oświadczył dziennikarzom, że „niezwłoczne wejście socjalistów do rządu jest w tej chwili niemożliwe".

Tak więc, Mendes-France musiał odroczyć swą decyzję w sprawie włączenia do rządu przedstawicieli SFIO.

Labourzyści wobec układów wojennych

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

zażegnanie kryzysu politycznego, jaki wybuchł w koalicji bońskiej na tle problemu Zagłębia Saary.

Po piątkowym posiedzeniu rząd boński wyłonił komisję ministerialną, złożoną z przedstawicieli poszczególnych stronnictw koalicji rządowej z ministrem Bluecherem (FDP) na czele, dla ponownego „zbadania" układów paryskich, zwłaszcza zaś porozumienia w sprawie Zagłębia Saary. Komisja złożyć ma sprawozdanie na plenum gabinetu po upływie tygodnia.

LONDYN (PAP). 10 i 11 bm. na posiedzeniach ugrupowania parlamentarnego partii labourzystowskiej wielu deputowanych wypowiedziało się przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Posiedzenie 10 bm. zwołane zostało celem omówienia stanowiska partii labourzystowskiej wobec układów londyńskich i paryskich w sprawie remilitaryzacji Niemiec zach. Jednakże w związku z tym, że bardzo wielu deputowanych pragnęło zabrać głos w tej sprawie, postanowiono kontynuować posiedzenie w dniu następnym.

Dziennik „Daily Worker" pisze, że na posiedzeniu 10 bm. Bevan wezwał opozycję labourzystowską, aby głosowała przeciwko układom londyńskim i paryskim.

W ostatecznym wyniku ugrupowanie parlamentarne partii labourzystowskiej zaaprobowało układy paryskie 124 głosami przeciwko 72. Jak wskazuje korespondent parlamentarny agencji „Press Association", oznacza to, że posłowie labourzystowscy „nie będą głosowali przeciwko układom". Korespondent agencji pisze: „Kto będzie głosował przeciwko układom, podlegać będzie karze dyscyplinarnej i zostanie ewent. wykluczony z partii".

Na posiedzeniu 11 bm. b. min. labourzystowski Strauss zgłosił wniosek, by konferencja czterech mocarstw w sprawie Niemiec odbyła się przed ratyfikacją układów paryskich. Wniosek został odrzucony 115 głosami przeciwko 82.

Rozpoczęto połowy łososia

640 kg złowiły kutry zwiadowcze

Z pierwszego w br. próbnego rejsu na Bałtyku 3 zwiadowcze kutry przywiozły przeszło 190 kg łososia. Udane były również następne rejsy próbne, w wyniku których załogi złowiły dalszych ok. 450 kg tej ryby.

»Malowaną radną nie będę...«

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

operowanie tak trudnych wypadków jak np. Gerarda Wiśniewskiego. Powstają u nas nowe przychodnie przyzakładowe i tak dalej. Ale to jeszcze nie wszystko.

Nasze miasto stoi w przededniu ogromnego rozwoju; w ciągu najbliższych 5 lat osiągnąć ma liczbę 100 tys. mieszkańców! Trzeba więc już teraz pomyśleć o uruchomieniu drugiego szpitala (zakaźnego) i zwiększeniu istniejącej liczby łóżek. Na moim oddziale dla przykładu jest w tej chwili zaledwie 26 miejsc, a powinno być ich co najmniej 40. Powinnam też mieć co najmniej 3 lekarzy, a tymczasem jestem... sama. Miałam wprawdzie dwie asystentki, które sobie wyszkoliłam i które były mi ogromnie pomocne, ale... jedna pojechała na kurs specjalistyczny do Warszawy, a drugą zabrał mi w ogóle Gdańsk.

To są sprawy na pozór drobne, ale bolą one i naprawdę utrudniają życie. Wydaje mi się że gdyby nasza dotychczasowa Komisja Zdrowia MRN wykazała więcej energii, to można by uniknąć na przykład tego, tak krzywdzącego Elbląg „porwania" naszej młodej okulistki dr Kazigrotowskiej przez wojewódzki Wydział Zdrowia w Gdańsku. A to już by nam znacznie ulżyło w pracy i pomogło szybciej zrealizować to, o czym marzę od dawna. Chcę mianowicie, aby powstała w Elblągu osobna specjalistyczna poradnia okulistyczna dla dzieci. Żeby nie było tak licznie tu spotykanych wypadków ciężkich schorzeń ocznych, będących skutkiem zaniedbania czy też zbyt późnego leczenia. Żeby ani jedno dziecko nie pozbawione było z tej racji najcenniejszego chyba daru jakim dla człowieka jest wzrok.

Myślę że da się to zrobić. Już ja też w razie czego będę wiedziała gdzie uderzyć i nacisnąć. Przychodnia musi być!

*

Nie wiadomo kiedy zrobiło się szaro. Rozlega się ciche pukanie. Przez uchylone drzwi gabinetu wsuwa głowę blondyneczka w białym czepku:

— Pani doktor, prosimy na obchód.

A. W. WYS.

ZE ŚWIATA

● MOSKWA. W związku z ustąpieniem niektórych członków z Komisji Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami", Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło dokooptować do komisji nowych członków: Annę Seghers — pisarkę (Niemcy), Sahiba Sing Sokhei — znanego mikrobiologa członka parlamentu hinduskiego, (Indie), Ranfi — prof. uniwersytetu w Mediolanie (Włochy), G. Aleksandrowa reżysera filmowego (ZSRR).

● MOSKWA. W Instytucie Chirurgicznym im. Wiszniewskiego w Moskwie przeprowadzono pomyślnie eksperymenty z replantacją kończyn. Psu odcięto nogę. Po pewnym czasie odciętą kończynę przyszyto do kikuta. Po upływie pewnego okresu noga zrosła się, a wkrótce znów mogła spełniać swoje funkcje. Eksperymenty z replantacją kończyn przeprowadzają i inne radzieckie instytuty medyczne. Tak np. ucięto psu nogę i przyszyto ją z powrotem dopiero po upływie 25 godzin. Po miesiącu noga psa działała już zupełnie normalnie.

● ATENY. Dwaj ministrowie rządu Papagosa podali się 10 bm. do dymisji. Nastąpiło to po wysunięciu przez Papagosa oskarżeń pod adresem b. min. planowania gospodarczego Markeziniego, że działał na własną rękę i bez wiedzy premiera prowadził pertraktacje z bońskim min. gospodarki Erhardem.

● PARYŻ. 12 bm. na wezwanie organizacji pracowników państwowych, które należą do Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT) jak również do Force Ouvriere, autonomicznych zw. zaw. i autonomicznej Federacji Pracowników Oświaty, przeprowadzona została we Francji kampania protestacyjna przeciwko dekretom rządowym z 9 bm. w sprawie uposażenia pracowników państwowych. W stolicy przerwali na pewien czas pracę funkcjonariusze szeregu instytucji, m. in. pocztowcy i pracownicy towarzystwa lotniczego Air France.

● WIEDEŃ. Na prośbę centrali irańskich zw. zaw. Sekretariat ŚFZZ skierował do organizacji związkowych we wszystkich krajach apel irańskich związkowców do wszystkich ludzi pracy, do organizacji związkowych i prasy demokratycznej. Apel wzywa organizacje związkowe do podjęcia akcji solidarnościowej, zwoływania wieców i zebrań, wysyłania delegacji, listów i depesz do ambasad w Iranie lub bezpośrednio do rządu irańskiego oraz do ONZ w celu położenia kresu represjom i masowemu mordowaniu przedstawicieli narodu irańskiego walczącego o prawo do istnienia i o niezawisłość.

● RZYM. W Rzymie odbyło się posiedzenie komisji do spraw pomocy technicznej Międzynarodowej Organizacji Pracy. Przedstawiciel radziecki Wiłkow oświadczył, że Zw. Radziecki gotów jest udzielić pomocy technicznej krajom słabo rozwiniętym za pośrednictwem MOP.

● MOSKWA. We Wszechzwiązkowym Tow. Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) odbyło się łączne posiedzenie sekcji teatralnej i sekcji muzycznej, na którym muzykolog prof. I. Bełza złożył sprawozdanie z pobytu w Polsce delegacji działaczy na polu kultury radzieckiej. Prof. Bełza omówił szybki rozwój współczesnego teatru polskiego muzyki i literatury polskiej. Mówca podkreślił, że głównym tematem twórczości pisarzy, poetów i kompozytorów Polski Ludowej jest praca pokojowa, walka o pokój i przyjaźń między narodami.

STEFAN ARSKI 7)

Maj w czerwcu

W WIDMOWY świat rozdwojonego teraz „państwa na emigracji" wtargnęła nagle surowa rzeczywistość: wpłaty na Skarb Narodowy zaczęły gwałtownie topnieć. Rozgardiasz wśród „wodzów" nie mógł oczywiście pozostać bez wpływu na płatników tej instytucji. Spuszczeni na chwilę z oka przez poborców, zajętych wielką rozgrywką, pochowali głębiej swe centy, pensy i fenigi i przybrali postawę wyczekującą. A przecież *„sednem sprawy jest Skarb Narodowy"* — pisała w artykule pt. „Zamach czerwcowy" paryska „Kultura" (nr 7-81 z lipca 1954 roku).

Obie grupy — „Zamek" i „Zjednoczenie" — runęły jak sępy na Skarb Narodowy. Teraz rozgorzała prawdziwa „wojna domowa", bo — na terenie jednego domu: 42 Emperors Gate.

Głównym podskarbim emigracji był do tej pory gen. Anders, piastujący obok licznych innych godności także tytuł „Przewodniczącego Komisji Głównej Skarbu Narodowego". Z chwilą, gdy Anders stał się jednym z triumwirów, „Zamek" poczuł, że Skarb zaczyna mu się wymykać z ręki. Złe przeczucia spełniły się, gdy pewnego dnia Zaleski znalazł na swym biurku list Andersa, w którym pan generał nawymyślawszy „prezydentowi" od „zaślepieńców" i „samowładców", „wiarołomców" i „krzywoprzysięzców" wymówił mu posłuszeństwo i zapowiedział, że go więcej za prezydenta nie uznaje. Zaleski chwycił natychmiast za pióro. List, którym postanowił zmiażdżyć niesfornego generała, brzmiał groźnie:

„Jako Zwierzchnik Sił Zbrojnych zwracam Panu wystosowany do mnie list z dnia 4 sierpnia 1954 roku.

„Wobec zajętego w nim przez Pana sprzecznego z przysięgą żołnierską stanowiska i wobec wyraźnych postanowień art. art. 61 i 63 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 roku oraz art. 94 par. 2 polskiego Kodeksu Karnego nie pozostaje mi niestety żadna inna możliwość, jak zwolnić Pana zgodnie z art. 13 ust. 2 Ustawy Konstytucyjnej ze stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych."

Po tym urzędowym wstępie pan „prezydent" pouczał „Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych", że *„splamił się w obliczu potomnych buntem wobec swych legalnych władz"*, że postąpił niecnie *„uzurpując sobie prawa, które tak z obowiązujących przepisów prawnych jak i z dobrych obyczajów do niego nie należą"*.

Tak więc „bohater" i „hetman" emigrancki doczekał się oskarżenia o bunt i złe obyczaje, o uzurpację i o kolizję z kodeksem karnym... Nie zwlekając też pan „prezydent" mianował nowego „Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych" w osobie generała Karasiewicza-Tokarzewskiego. W ten sposób „operetka dwóch legalizmów" wzbogaciła się o drugiego „wodza naczelnego" nie istniejącej armii. Co z kolei poruszyło 107 emigranckich generałów i wywołało powszechną bijatykę w tzw. Radzie Generalskiej, która naturalnie rozpękła się na dwoje z wyraźną przewagą liczebną po stronie Andersa.

Ale wszystko to było dopiero przygrywką do generalnej bitwy o Skarb Narodowy. Generał Anders bowiem, nie zważając na zadawane mu ciosy na odcinku GISZ-u, zwołał tymczasem Komisję Główną Skarbu Narodowego. Sześciu generałów, jeden pułkownik, trzech „prezesów", dwóch prałatów, jeden „ambasador" i pan Zygmunt Nowakowski, składający się na to szacowne ciało — jednogłośnie przegłosowało, że Skarb Narodowy przechodzi niniejszym na własność „Rady Trzech".

Na takie dictum „prezydent" Zaleski z miejsca rozwiązał „Komisję" i powołał własną. Równocześnie zwolennicy „Zamku", mający większość w tzw. „Komisji brytyjskiej Skarbu Narodowego" pospieszyli w sukurs panu Zaleskiemu, ogłosili detronizację „Komisji Głównej" i zapowiedzieli, że całą posiadaną forsę i kartoteki płatników oddają do dyspozycji „prezydenta".

Komisja Główna natychmiast przeszła od słów do czynów. Zawiesiwszy „komisję brytyjską", wysłała jednocześnie w teren ekspedycję karną. Żeby zrozumieć jej działania, należy najpierw zapoznać się z topografią placu boju. Oto krótki rys topograficzny zaczerpnięty z „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z dnia 21 września 1954 roku:

„W budynku 42 Emperors Gate, który jest własnością „Daniny Polskiej", a więc instytucji kierowanej przez komisję główną skarbu i nie uznającej postanowień Zaleskiego powziętych po 9 czerwca br. — gru-pa Zaleskiego ma swoje pilnie strzeżone biura na I piętrze. Reszta budynku jest natomiast w posiadaniu „Daniny", czyli głównej komisji. Jedna sieć elektryczna i jeden system telefonów obsługują cały dom — na rachunek „Daniny". Wynikają z tego najrozmaitsze komplikacje i incydenty".

Otóż ekspedycja karna komisji głównej w składzie trzech pułkowników i jednego mecenasa, w asyście jednego kanonika, pełniącego funkcję kapelana grupy operacyjnej, zaraz po opuszczeniu bazy wyjściowej na II piętrze wyruszyła schodami w dół, kierując się ku I piętru. Po zrekognoskowaniu terenu i stwierdzeniu, że w pobliżu nie operują większe zgrupowania nieprzyjacielskie, wyprawa dotarła bez przeszkód pod drzwi pokoju nr 1, gdzie urzęduje właśnie wierna panu Zaleskiemu „komisja brytyjska". Tu założono na drzwi wielką kłódkę, po czym dowódca grupy zarządził odwrót w kolumnie ubezpieczonej. Oficjalny komunikat o przebiegu tej niesłychanie śmiałej akcji bojowej w samym sercu wrogiego terytorium opublikowany został nazajutrz w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (nr 226 z 26 września 1954 r.). Surowy i powściągliwy język tego dokumentu przynosi zaszczyt nieustraszonym a skromnym pułkownikom, którzy dokonali raidu godnego wyprawy komandosów na Dieppe. Oto on:

„Symboliczna kłódka założona została na drzwiach pokoju nr 1 przez specjalną delegaturę komisji głównej w składzie: ks. kanonik Wróbel płk. Pelc, płk. Strzelecki, mecenas Kiersnowski, płk. Skowroński i Zabielski. Chodziło o zabezpieczenie dokumentów, należących do komisji brytyjskiej skarbu narodowego".

Jak widać obeszło się bez rozlewu krwi, czcigodny duszpasterz towarzyszący ekspedycji, nie miał sposobności udzielenia nikomu wiatyku na ostatnią drogę.

Ale generał Anders nie doceniał swych przeciwników. Bo oto w dwadzieścia cztery godziny później z „Zamku" wyruszyła inna grupa operacyjna. Składało się na nią tylko dwóch ludzi. Dowodził sam „premier" Mackiewicz. Wtargnąwszy na sporny teren — grupa operacyjna nr 2 zerwała kłódkę i wydała niezwłocznie komunikat bojowy o swym triumfie.

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" doniósł nazajutrz pod wielkim nagłówkiem:

BITWA O KŁÓDKĘ PRZY EMPERORS GATE — MACKIEWICZ NIE CHCE SĄDU, WOLI AKCJĘ BEZPOŚREDNIĄ",

co następuje:

„Sytuacja w budynku przy 42 Emperors Gate nabiera cech wojny domowej. W ub. sobotę doszło do pierwszych incydentów, które można określić jako działanie patroli. Stanisław Mackiewicz przybył w towarzystwie młodego człowieka o nie znanym przez nas nazwisku. Człowiek ten na polecenie Mackiewicza usunął z drzwi pokoju nr. 1 kłódkę założoną tak uprzednio przez funkcjonariuszy Komisji Głównej Skarbu Narodowego. Akt ten miał zaprzeczyć prawa do budynku Komisji Głównej Skarbu Narodowego, którą A. Zaleski rozwiązał w dniu 1 września br.".

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (pamiętajmy o drugiej części tytułu) wysłał niezwłocznie na teatr wrogich działań swego korespondenta wojennego. Dotarł on natychmiast do kwatery polowej sił zamkowych, gdzie uzyskał wywiad z komendantem placu, niejakim panem Dołęgą-Modrzewskim. Rozmowa toczyła się w atmosferze stanu ostrego pogotowia i obfitowała w dramatyczne momenty:

„O napięciu sytuacji świadczy incydent, jaki wydarzył się, gdy Dołęga-Modrzewski udzielił informacji przedstawicielowi „Dziennika Polskiego" w sali używanej jako jedno z biur grupy Zaleskiego. Podczas rozmowy rozległy się detonacje na skwerze pod oknami, pod którymi bawiły się dzieci. Stężały twarze uczestników rozmowy. Padło pytanie: „Co to było?".

Na szczęście —

„napięcie rozładował przedstawiciel „Dziennika", wyjaśniając, że to nie bomba zamachowca, tylko dziecinna petarda".

Z kolei przedsiębiorczy korespondent udał się do pana Mackiewicza, by poinformować się o przebiegu przeprowadzonej przez niego akcji bojowej u Cesarskich Wrót (Emperors Gate). Pan „premier", jeszcze rozgorączkowany bitewnym zgiełkiem, ale zupełnie opanowany, jak na prawdziwego wodza zwycięskiego hufca („Ilu was jest? — Raz") udzielił korespondentowi wywiadu.

Mackiewicz nie wyjaśnił swego udziału w wyważaniu drzwi, oświadczył tylko: *„Gdyby sprawa ta jednak miała być przez stronę przeciwną skierowana do sądu angielskiego, musiałaby się skończyć przegraną tej strony, połączoną z jej kompletnym ośmieszeniem".*

Pan „premier" się oczywiście łudzi. „Kompletnie ośmieszone" są obie strony i to już. Dostrzegł to nawet w końcu emigracyjny „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", który sławną bitwę u Cesarskich Wrót opatrzył komentarzem, zatytułowanym „Skończyło się w komisariacie". Głosi on m. in.:

(d. c. n.)

HENRYK KOROTYŃSKI

Poprzez rady gospodarzyć krajem

ZADANIA rad miejskich i wiejskich splata cel wspólny wszystkim radom: troska o podniesienie gospodarki narodowej, o lepsze warunki bytowe i kulturalne obywateli.

W miastach przejawia się ona w różnorakich formach, wśród których sprawy mieszkaniowe i remonty domów mieszkalnych wysuwają się na czoło.

Ogromne kredyty przeznacza państwo na oba te — ściśle zresztą z sobą związane — cele. Jednakże mimo tych ogromnych funduszów sprawy mieszkaniowe stanowią główne utrapienie rad miejskich. Wynika to nie tylko z faktu olbrzymiego w czasie wojny zniszczenia miast, ale w równej mierze i z tego, że chcemy wyciągnąć ludzi z suteren i piwnic, dokąd kapitalizm zepchnął robotników, bezrobotnych, proletariat miejski. Wynika to dalej z faktu przypływu ludności wiejskiej do miast w związku z rozwojem naszego życia przemysłowego.

Nie ukrywając w najmniejszym stopniu naszych dużych potrzeb i bolączek mieszkaniowych stwierdźmy jednak, że jakkolwiek dalecy jesteśmy w Warszawie (a i w innych miastach) od ideału mieszkaniowego — to jednak potrafiliśmy konsekwentnie wprowadzać w życie sprawiedliwą zasadę, że o tym, jakie kto ma zajmować mieszkanie, decyduje sprawiedliwe kryterium ilości osób, a nie, jak to było przed wojną — posiadanie pieniędzy. Kto u nas otrzymuje mieszkania przede wszystkim? Najbardziej zasłużeni ludzie pracy, przodownicy pracy, technicy, naukowcy itp.

Rzecz jasna, są jeszcze liczne wypaczenia w tym zakresie. Bynajmniej nie do rzadkości należą kumoterskie przydziały mieszkań. Mieszkania nie zawsze przydzielane są najbardziej ich potrzebującym.

Ale od tego właśnie są rady, są radni, są komisje, by bezlitośnie z tym walczyć. I tu jest jakże wielkie pole do działania dla komitetów blokowych.

Słaba była dotychczas współpraca komitetów blokowych z prezydiami rad narodowych w tej dziedzinie. Stąd między innymi utyskiwania, skargi i wiele niedociągnięć.

Sprawą, która również powinna być przedmiotem stałej troski rad narodowych, są remonty budynków mieszkalnych. Naprawia ich się corocznie dziesiątki tysięcy, poprawiając dzięki temu warunki bytowe milionom obywateli zamieszkałych w setkach tysięcy izb. Państwo przyznaje kredyty na remonty — zadaniem rad jest typować budynki do remontu i czuwać nad jego przebiegiem. Chodzi o to, by nie przepadł ani jeden grosz z kredytów na ten cel przeznaczonych, by koszty remontu były najniższe. Dzięki temu bowiem można większą, niż zaplanowano, ilość budynków poddać naprawie.

Przyjrzyjmy się teraz innej dziedzinie działalności rad narodowych — sprawom handlu.

Weźmy np. Warszawę. W wielu dzielnicach ilość sklepów jest niewystarczająca. W dzielnicy Wawer, gdy jeden sklep był przez dwa tygodnie zamknięty, mieszkańcy musieli chodzić do sklepu odległego o 3 kilometry.

Kontrola Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Śródmieście w Łodzi stwierdziła w sierpniu br., że sklepy [illegible] nie posiadają pełnego asortymentu towarów, towary dostarczane są do sklepów późno, co utrudnia ludziom pracy zaopatrzenie się w mięso i wędliny w godzinach rannych. Nie wszędzie przestrzega się przepisów sanitarno-porządkowych, często brak wentylacji pomieszczeń. W niektórych sklepach lady i podłogi są brudne.

Na takie i tym podobne uchybienia skarżą się mieszkańcy miast.

WYBORY do rad dają ludności większe niż dotychczas możliwości brania udziału w rządzeniu swym miastem, swą gromadą. W każdej wsi, miasteczku, w dzielnicach większych miast wybierzemy ludzi, do których mamy więcej zaufania, którzy swą pracą, oddaniem sprawie ludu wykazali, że dobro kraju jest im drogie. Wybierzemy tych radnych na podstawie programu Komitetu Frontu Narodowego naszego terenu. W opracowaniu tego programu będziemy brali udział, w nim wyrazimy nasze życzenia i wskażemy na zadania rad narodowych naszego terenu.

Do naszych radnych będziemy mogli się zwracać ze wszystkimi sprawami, bolączkami, z zażaleniami, projektami i z wszelką inicjatywą. Radni będą zobowiązani składać nam sprawozdanie ze swej działalności. Poprzez radnych, których będziemy osobiście znali, łatwiej będzie każdemu obywatelowi współgospodarzyć miastem czy wsią.

Krytyka obywateli — to wielka pomoc dla rad narodowych. Rady powinny rozwijać krytykę mas przez wnikliwe rozpatrywanie listów, skarg i zażaleń ludności, kontrolę ksiąg zażaleń w instytucjach usługowych, urzędach itp., przez szybkie załatwianie w miarę możliwości tych spraw, przez organizowanie zebrań ludności z udziałem radnych itd.

Ale nie tylko w drodze krytyki ludność bierze udział w rządzeniu swym miastem lub wsią. Wielu obywateli rozumie, że sami powinni przyczynić się pracą społeczną, czynem społecznym do przyśpieszenia naszego budownictwa. W związku z utworzeniem rad gromadzkich dziesiątki tysięcy chłopów we wszystkich zakątkach kraju brały udział w urządzaniu siedzib gromadzkich rad narodowych, zobowiązywały się pracować przy budowie świetlic, bibliotek. Chłopi biorą udział przy budowie nowych dróg, w pracach melioracyjnych.

Dla kogo to korzyść? Dla wszystkich. Dla tych, którzy pracując społecznie wspólnym wysiłkiem odwodnili własne pola i stworzyli sobie samym warunki do uzyskania zwiększonych plonów, zwiększonej ilości paszy, a zatem także warunki do wzrostu hodowli.

Dla społeczności wojewódzkiej, która zaoszczędzone dzięki temu pieniądze przeznaczy na inny pożyteczny cel.

Dla nas wszystkich, bo wszyscy zainteresowani jesteśmy we wzroście produkcji rolnej.

To samo widzimy w miastach.

W Łodzi np. mieszkańcy domów przeznaczonych do remontu współpracowali przy opracowywaniu dokumentacji technicznej dla podłączenia budynków do sieci wodno-kanalizacyjnej. Opracowano w ten sposób dokumentację dla blisko 350 obiektów, zaoszczędzając 1400 tysięcy złotych. Stałe narady komitetów blokowych i mieszkańców z przedsiębiorstwami remontowymi, umożliwiają ustawiczną kontrolę nad przebiegiem remontów. Łódź należy więc do miast, które półroczny plan remontów wykonały dzięki temu w najwyższym procencie, bo w 68,8.

I znów zapytajmy — dla kogo to korzyść? Dla mieszkańców remontowanych domów, bo szybciej polepszą im się warunki mieszkaniowe. Dla mieszkańców innych domów, bo, być może, za zaoszczędzone pieniądze uda się naprawić domy, które nie zmieściły się w tegorocznym planie remontowym. Dla całego narodu, bo remontując domy zabezpieczamy je przed zniszczeniem.

Można by tu jeszcze wskazać wiele przykładów, a chociażby Ełku, Grajewa, Białegostoku, gdzie ludność tych miast ułożyła 3608 metrów rurociągów i naprawiła 39 tysięcy metrów nawierzchni ulic. Można by tu wymienić mieszkańców jednego z bloków na Saskiej Kępie w Warszawie, którzy sami podłączyli do sieci kanalizacyjnej 19 budynków mieszkalnych...

Ale można by też i należy przeciwstawić tym przykładom inne, jakże liczne jeszcze niestety przykłady, dowodzące absolutnej bezczynności komitetów blokowych, komisji rad narodowych, radnych. Bo przecież nie wszędzie jest tak dobrze z remontami, jak w Łodzi. Przeciwnie, wiele województw nie wykonało pod tym względem zadań 3 kwartału. Województwom tym grozi utrata części kredytów. W konsekwencji znów się odwlecze remont wielu budynków zaplanowanych w tym roku do naprawy, a to oznacza, że ich mieszkańcy nadal narzekać będą na cieknący dach, poszczerbione schody, dziurawe rynny czy nieczynną kanalizację.

Przykład Łodzi uczy, że można by tego uniknąć. Można by, gdyby rady i ich prezydia, komisje i członkowie sami przede wszystkim interesowali się bardziej realizacją remontów i potrafili tym zainteresowaniem „zarazić" mieszkańców.

*

Z PRZYTOCZONYCH przykładów jasno wynika, co oznacza w praktycznej działalności rad więź z masami. Oznacza ona, że rada powinna znać dokładnie warunki życia ludności, jej życzenia, potrzeby. Oznacza to, że zadaniem rady jest stworzyć warunki, atmosferę, aby ludność śmiało i szczerze wyrażała swe życzenia, swą krytykę pracy rady, jej przedsiębiorstw i instytucji. Rada osiągnie to, wnikliwie przysłuchując się głosom ludności, odpowiadając na skargi, zażalenia i — w miarę swych możliwości — załatwiając wszystkie sprawy. Oznacza to, że radni są w stałym kontakcie ze swymi wyborcami, przysłuchują się ich skargom, życzeniom, podchwytują ich inicjatywę. Rady powinny organizować inicjatywę twórczą, otoczyć się szerokim aktywem społecznym, który będzie brał udział w stałych komisjach rad i doraźnych akcjach.

Ścisła więź z masami pomaga radom stać się rzeczywistymi gospodarzami swego terenu. Od stopnia znajomości terenu zależy, w jakiej mierze decyzje jej organu wykonawczego — prezydium, przed nią odpowiedzialnego i przez nią wybieranego, będą decyzjami słusznymi, skutecznymi i rzeczowymi.

Z korespondentami «Gromady»

W 12 godzin przez kraj

Uwaga, uwaga... Za chwilę wyruszamy. Proszę nie zabierać ze sobą bagaży, wystarczy szczypta wyobraźni. Podróż będzie trwała 12 godzin, tyle ile trwała narada korespondentów pisma „Gromada — Rolnik Polski", z której zaczerpnęliśmy informacje.

Jesteśmy na ziemi kłodzkiej we wsi Pieszkowice. Dwie krowy pasące się na wzgórzu są... zaczarowane. Nie wierzycie? Tak twierdzą niektóre „kumy" z pobliskich Ruszkowic. Czerstwa, przysadzista chłopka, która wróciła niedawno ze zjazdu korespondentów, to wdowa Stanisława Tabinowska, właścicielka tych dwóch krów i 77 arów ziemi położonej na wzgórzu. Sąsiedzi opowiadają o niej, że jest czarownicą, gdyż nie tylko czyta książki rolnicze, ale i „wychowuje" swoje krowy według wskazówek przeglądu hodowlanego. Przy tym zamiast siać i sadzić na swoim skrawku ziemi trochę żyta, pszenicy i kartofli, ta baba z piekła rodem na 30 arach posadziła owocowe drzewka, a resztę niżej położonego pola uprawia jako łąkę dla swoich krów. Krowy jej dają dziennie do 30 litrów mleka o zawartości 4,5 proc. tłuszczu. Czyż to nie czary?

Na potwierdzenie swoich domysłów znaleźli ruszkowiczanie i inne dowody. Na przykład Borowska palec przy burakach zacięła — a to dlatego że z Tabinowską rozmawiała. W sąsiedztwie krowa po ocieleniu dostała zapalenia wymion, bo — Tabinowska urok rzuciła przychodząc akurat w tym czasie po pszenicę.

Dotknęła Tabinowska ręki Pudelskiej — zlewiarki z Ruszkowic — ta wrzasnęła na całą wieś. Prąd przez nią przeszedł. Czarodziejski prąd tak podziałał na zlewiarkę, że... odmówiła przyjmowania od Tabinowskiej mleka.

Chodziła wdowa od gospodarza do gospodarza i prosiła. „Zajrzyjcie do mojej obórki, opowiem jak trzeba hodować krowy, będziecie mieli i od swoich więcej mleka." Uciekali przed „wiedźmą" lub wręcz grozili... Taką to najlepiej by utopić. Nawet w gminnej radzie nie wysłuchano Tabinowskiej. Cała jej nadzieja teraz w nowej gromadzkiej radzie, która powstaje w Bielkowicach, gdyż wybrano na kandydatów do tej rady bardziej oświeconych gospodarzy.

Wrocławskie województwo graniczy z Opolszczyzną. Po sąsiedzku rozpoczniemy więc od Głubczyc Opolskich. Później odbędziemy lot już ponad Górami Świętokrzyskimi i wreszcie odwiedzimy sąsiadki z dwóch województw: łódzkiego i warszawskiego. Kobiety na medal! Ale nie uprzedzajmy podróżujących.

Ryba żyje z rybek, a człowiek z człowieka — nie jest to porzekadło ludowe, ale trzeba przyznać głubczyckim kułakom — autorom powiedzonka — że w jednym zdaniu uchwycili sens filozofii swojej klasy. Zresztą głubczyccy posiadacze — i nie tylko oni, zasadę tę usiłują wprowadzić w życie, mącąc ile się tylko da, byle łatwiej rybki złowić. Tu podszepną gospodarzom, zabierającym się do budowy drogi, że szkoda ich wysiłku, bo drogę „z planem i tak rząd wybuduje", tam osłabią zapał do stawiania szkoły wieścią o zbliżającej się wojnie.

W Rżeckiem puścili plotkę, że kandydatów do rady w kieszeni przywożą, a w Rawie na zebraniu przedwyborczym Kowalski — ten sam, który przed rokiem spółdzielnię rozbił — usiłował teraz do rady swoich totumfackich wkręcić. Wodą na jego młyn były nieporządki w aparacie prezydium powiatowej rady. Proponował je zlikwidować wprowadzając do przyszłej rady bogatych gospodarzy. — Bogaty zawsze mądrzejszy —. udowadniał, usiłując równocześnie ośmieszyć przed zgromadzonymi proponowanych przez gromadę kandydatów — uczciwych, lecz biednych.

Ale trafiła kosa na... Władysławę Sawicką. Ten dzielny korespondent „Gromady" rozszyfrował machinację Kowalskiego. Sawicka o wszystkich „bałagaństwach" w skupie i kontraktacji i o instruktorze od hodowli roślin, który był niegdyś niezłym rzeźnikiem, ale o hodowli nie ma zielonego pojęcia — opowiedziała na zjeździe korespondentów.

...Tylko skok przez Warszawę do Bojewa w węgrowskim powiecie. W bojewskiej szkole poznamy Bronisławę Rymszę — nauczycielkę, ale i gospodynię w swojej gromadzie nie byle jaką. Bojewo dostało np. przydział cementu na wybudowanie mostka. Zanim jednak cement doszedł z powiatowej do gminnej rady, połowa cementu wsiąkła. Rymsza nie darowała, aż wymyszkowała, komu się do rąk cement przykleił.

Nie wiadomo, jaką cenę zapłaciła by nauczycielka za to odkrycie. Z opresji wyratowała ją jednak redakcja „Gromady", przysyłając ekspedycję ratunkową w sukurs przeciw miejscowym kacykom. A taki kacyk to przecież nie zarty. W Sokołowie zamknięto pod byle pozorem krytykującego miejscowe władze korespondenta. W Iłżeckiem sekretarz komitetu gminnego zażądał od korespondenta odpisu listów do redakcji.

Kierunek Olsztyn — gromada Dąbrówka. Przed laty osiadł w tej wsi Edmund Żmuda. Jeszcze nie pozbył się śpiewnego akcentu, a już pokochał mazurską ziemię. Pokochał miłością, która miała oczy otwarte. Nienajlepiej działo się bowiem w gminnej radzie, do której należała Dąbrówka. Nieraz Żmuda nawet powiatowym władzom musiał z biurka wyciągać sprawy od miesięcy leżące. Trudno byłoby posądzić tych gospodarzy o złą wolę. Nie umieli rządzić. Dziesięć wieków uczono ich słuchać, a nie uczono pisać ani czytać. Jakże więc tak od razu mogli zrozumieć nowe prawa obowiązujące w kraju.

Kiedy jednak ogłoszono o wyborach do rad narodowych gospodarze z Dąbrówki zaufali ludowym prawom i ze swojej gromady wysunęli do przyszłej rady najbardziej zasłużonych kandydatów. A więc zetempowca, który wyróżnił się ofiarną pracą podczas żniw i nauczyciela z Dąbrówki. Pamiętali przecież, jak przed 9 laty rozpoczynał z dzieciakami naukę na jednym wynalezionym na strychu globusie. Teraz szkoła rozporządza pomocami naukowymi za 25 tys. zł., które zarobiono na rozmaitych imprezach, a orkiestra świetlicowa z Dąbrówki słynie na cały powiat. Gdzież więc tu szukać lepszego gospodarza dla gromady?

Moglibyśmy właściwie przefrunąć na przełaj do Żywca, ale zajedźmy na chwilę do białogardzkiego powiatu w Koszalińskiem. Warto bowiem odwiedzić Stanisława Borowskiego. Chłop na schwał, przewodniczący jednej z przodujących spółdzielni, a w dodatku z takich, co to sobie nie dadzą w kaszę dmuchać. Kiedy mu przed wyborami sekretarz komitetu gminnego oświadczył, że takich a takich mają wysunąć do rady — Borowski odparował natychmiast „Towarzysz Bierut na II Zjeździe powiedział, że macie nam pomagać, a nie dyrygować — to lepiej Jego słuchajcie".

Jesteśmy wreszcie w Żywcu u Antoniego Wieczorka, zastępcy przewodniczącego prezydium gminnej rady. Miodu na tym urzędzie Wieczorek nie spijał, a trosk przybywało i przybywało.

Dla analfabetów urządzać trzeba było przedstawienia, aby zachęcić ich do nauki. Szerzyłą się w gminie jaglica, którą lekarz leczył za darmo. Ale ileż czasu zmitrężyli radni dla uproszenia ludzi, aby przyszli ocalić swoje oczy. W gromadzie Pietrzykowice nie było szkoły. Radził Wieczorek gospodarzom złożyć trochę grosza i dołożyć wysiłku i obiecywał za to od rady budulec. Lecz gospodarze z Pietrzykowic odpowiedzieli „Rząd ma w tym interes, żeby dzieci uczyć, to niech buduje szkołę".

Setki podobnych obserwacji przemedytował i przedyskutował Wieczorek ze swoimi sąsiadami. Na zjazd przyjechał już z gotowym projektem — każda gromada powinna opracować roboczy program, w którym oznaczone będzie co, kto i w jakim terminie zrobi.

✦

Podróż skończona. Nasi przewodnicy w tej wycieczce, korespondenci „Gromady — Rolnika Polskiego", którzy w liczbie 500 uczestniczyli w Zjeździe, wrócili do swoich siedzib, by czynem i piórem walczyć nadal o nowe oblicze polskiej wsi.

E. CZAPLICKA

Rozmowy o książkach

O Papuasach

Jarosław Iwaszkiewicz

MINIONYM latem wśród innych gości Komitetu Obrońców Pokoju gościliśmy skromnego, niedużego człowieka, niewiele mówiącego, ale odzywającego się zawsze bardzo mądrze i interesująco. Należy on do szwedzkich obrońców pokoju i nazywa się Eric Lundgvist. Z zawodu jest on botanikiem, tendrologiem, a mówiąc po prostu zwyczajnym leśniczym, specjalistą nie od pospolitych lasów liściastych czy iglastych, ale od lasów podzwrotnikowych. W ciągu długich lat zajmował się on plantacjami lasów tekowych na Jawie. Drzewo tekowe, najtwardsze drzewo świata, które dawniej odgrywało olbrzymią rolę w przemyśle armatorskim, jest również i dziś jednym z najważniejszych bogactw Indonezji. W ciągu dwudziestu lat Lundgvist tkwił w lasach jawańskich, zżył się z miejscową ludnością sundanezyjską, poznał jej język, obyczaje, nadzieje i dążenia, a wreszcie przyjął religię mahometańską i ożenił się z sundanezyjką Sari. Poznał on także dobrze system kolonizatorów holenderskich, najbardziej może bezwzględnie eksploatatorski ze wszystkich systemów imperialistycznych — i nabrał głębokiej nienawiści do wyzyskiwaczy kolonialnych.

W momencie kiedy wybuchło powstanie indonezyjskie, musiał gwałtownie opuścić swe schronienie w lasach i uciekać do kraju. Dopiero po półtora roku powrócił do skrytej w górach i lasach wioski, odnalazł żonę i oddał swe usługi nowostworzonej Republice Indonezyjskiej. Jako ceniony fachowiec został posłany do często obecnie nadmienianego Zachodniego Irianu — to znaczy zachodniej części Nowej Gwinei, gdzie znowu zajął się plantacjami i wyrębem lasów tekowych. Przewędrował on cały Irian w poprzek — od morza do morza — i w tej swojej podróży zetknął się z plemionami Papuasów, które podbiły jego serce swą kulturą, prostotą swego bytu, swym prymitywnym wdziękiem — tak jak podbijały serca Mikołaja Miklucho-Maklaja, czy Bronisława Malinowskiego, którzy wśród Papuasów spędzili najlepsze swoje lata.

I oto leśniczemu Lundgvistowi przyszło do głowy spisać swoje przygody na Jawie i na Gwinei. Powstała stąd książka nosząca tytuł: **„Dzicy — to my!"** jedna z najbardziej zaciekle antykolonialnych i antyimperialistycznych książek, jakie mi się udało czytać. Lundgvist nie unika w niej co prawda jakichś russowskich idealizacji, Papuasi stają się dla niego symbolem „człowieka natury" — ale zgromadzone w książce opisy i szczegóły, owiewająca książkę poezja sprawia, że czyta się ją z niezwykłym zajęciem. Uczy ona też nas wielu rzeczy.

Praca ta zdobyła mu dużą popularność w Szwecji, została przełożona na różne języki i z leśniczego Lundgvist został pisarzem. W tym charakterze odwiedził mój dom i pozostawił po sobie wspomnienie uroczego i mądrego człowieka.

Opisując gospodarstwo leśne Holendrów w Indonezji Lundgvist powiada:

„A ci, którzy mają najtrudniejszą pracę mieszkańcy wsi, którzy rąbują drzewa, zarabiali przed wojną najwyżej 25 centów dziennie, a zazwyczaj zaledwie 10 do 12 centów. To znaczy że nadleśniczy zarabiał trzysta razy więcej niż jego brunatni robotnicy.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ci ludzie powstali, jak mi się zdaje, przeciwko nam — powiedział mi holenderski rezydent w Puruakarta, kiedy go odwiedziłem. — Czy pan może to zrozumieć? Byliśmy przecież zawsze tak sprawiedliwi i łaskawi dla naszych brunatnych braci!"...

Jak ta łaskawość wyglądała w przeszłości, opowiada Lundgvist w innym miejscu książki:

„Z tego ludu, który żył niegdyś w Banda, wtedy kiedy tu przybyli Holendrzy przed stu czy przed kilkuset laty, nic nie zostało na wyspie. To znaczy nikogo z ich plemienia i rodu.

Kiedy zjawili się Holendrzy i poczęli handlować gałką i liśćmi muszkatowymi, istniały już na wyspie olbrzymie plantacje, założone przez tubylców, Bandanitów. Sprzedawali oni orzechy muszkatołowe holenderskiej Kompanii Wschodnio-Indyjskiej — ale również i Portugalczykom i Anglikom. To się nie podobało Holendrom. Mogliby jeszcze więcej zarabiać na wzbudzającym pożądliwość towarze, gdyby zdobyli monopol na handel nim i gdyby mogli dyktować nieograniczenie jego ceny kupna na wyspie jak również ceny sprzedaży w Europie. Wówczas Banda stanowiła jedyną grupę wysp na świecie, która produkowała gałkę muszkatołową.

Wobec tego zbudowali Holendrzy na wyspie Banda silnie umocniony fort, który miał bronić interesów Kompanii Wschodnio-Indyjskiej.

Ludność miejscowa chciała oczywiście w dalszym ciągu sprzedawać Portugalczykom i Anglikom, którzy płacili większe ceny. Holendrzy ich za to karali. Ludność odpowiedziała mordem żołnierzy, którzy wydalali się poza granice fortu. Stosunki pomiędzy Holendrami a miejscową ludnością wkrótce stały się nie do zniesienia.

Wtedy Holendrzy zdecydowali się na wysłanie tam jednego ze swych największych ludzi z kilkoma okrętami wojennymi. Człowieka, któremu później wystawiono pomnik i który pełen sławy wkroczył do historii, jako jeden z twórców holenderskiej polityki kolonialnej. Nazwisko jego jest znane, sławne i szanowane. Nie wymienię go tutaj, gdyż w tym wypadku jest to obojętne jak się nazywał. Kogo to interesuje, może nazwisko, daty i inne nie mające znaczenia szczegóły przeczytać w każdym holenderskim podręczniku historii.

Ten wielki człowiek niczego nie robił połowicznie. Niezwłocznie rozpoczął tępić wszystkich mieszkańców wyspy, co do nogi — z wyjątkiem kilku, którym udało się uciec. Ci znaleźli schronienie na wyspach Kei i założyli tam państewko Banda Etat".

Taki był początek królestwa gałki muszkatowej i wielu innych królestw kolonialnych.

Lundgvist przejęty sympatią dla wyzyskiwanych Papuasów — przeciwstawia ich wysoko ukształtowane pojęcia społeczne dzikiemu postępowaniu białych. Mimo, że nie znają oni strachu śmierci, przestępstwa są u nich niezmiernie rzadkie — powiada szwedzki podróżny. Potępia się ich za prowadzenie dziecinnych choć okrutnych wojen.

„Dlaczego widzimy źdźbło w oku Papuasa — pyta Lundgvist — a nie widzimy belki atomowej w oku człowieka Zachodu?".

I któż właściwie zasługuje na nazwę dzikiego?

Bardzo, bardzo interesujący pisarz wyrósł z tego tropikalnego leśnika. Dżungla i wyrąb tekowych lasów pokazał mu dużo prawdziwych rzeczy. Bo umiał patrzeć, ma serce i głowę.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LISTA NAGRODZONYCH

w 44 konkursie

Dodatku Ilustrowanego

Rozwiązanie: 1. Ważka, 2. Cebula.

20 nagród książkowych drogą losowania otrzymali:

M. Sołoniewicz, W-wa, Walecznych 14. M. Wieczorek, W-wa, Zacisze, Sikorskiego 15. J. Szatanek, W-wa, Dom Kolejowy, Zb. Sierpiński, W-wa, Filtrowa 69. F. Skowron, W-wa, Nowogrodzka 16. A. Kubiak, W-wa, Zawiszy 26-a. A. Cyran, Wygoda, Fortowa 24. W. Wołowicz, W wa, Targowa 63. B. Jastrzębska, Zielonka, Inżynierska 5. Z. Rozalski, W-wa, Projektowana bl. 37. W. Machura, Częstochowa, Bór 104. J Wagner, Białystok, Piwna 11. Z. Maciejewska, Białystok, Warszawska 2. J. Szulc, Kamienica Polska. A. Skoczylas, Częstochowa. Kilińskiego 21. W. Zachalski, Olsztyn, Sarnowskiego 4a. B. Pisarek, Częstochowa, Brzeźnicka 12. A. Sajkiewicz, Wolica, Brzozowa 2. Głuchowski, Siedlce, Stalina 48. J. Strzeszewski, Gisy, p. Świętowo.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Hełm Miltiadesa i dom sprzed 3200 lat

Prof. Michałowski o wizycie w Grecji

Gdzie jest hełm Miltiadesa, zwycięzcy spod Maratonu? Co zbudowali Amerykanie obok słynnego Eleusis? Jakie są najnowsze sensacje greckich badań archeologicznych? O tym wszystkim opowie Czytelnikom „Życia" prof. dr Kazimierz Michałowski, wybitny polski znawca kultury antyku, autor m. in. monografii „Delfy", który przed niewielu dniami powrócił z Grecji.

*

Okazją wyjazdu prof. Michałowskiego do Aten była **międzynarodowa konferencja muzealnictwa**, która odbyła się tam pod egidą UNESCO w końcu września br. Wzięli w niej udział przedstawiciele 25 państw, m. in. i Polski. Oczywiście, prof. Michałowski nie mógł sobie odmówić przyjemności zwiedzenia najciekawszych greckich stanowisk archeologicznych, z którymi rozstał się po wybuchu wojny na dobre 15 lat... Trzeba wiedzieć, iż prof. Michałowski bywał dawniej w Grecji częstym gościem i poznał dokładnie zarówno sam kraj, jak i — z racji swych zainteresowań — ośrodki badawcze kultury antycznej.

Dziś zastał w pięknej Helladzie wielkie zmiany. Kraj, który po kilku latach ciężkiej wojny domowej dostał się w orbitę wpływów amerykańskich, uległ zasadniczym przeobrażeniom. Dokonano wielu inwestycji, przede wszystkim w dziedzinie wojskowej, które jednak — jak na przykład sieć nowoczesnych dróg — ułatwiają ruch turystyczny i sprzyjają poznawaniu najdalszych zakątków Grecji. Pamiętna plaga miejscowa — muchy i moskity — zniknęła po użyciu wielu ton proszku DDT. Napływ amerykańskich turystów przyniósł Grecji doraźne dochody, ale kraj ten, jak wszyscy uczestnicy planu Marshalla, pozostaje w wyraźnej gospodarczej zależności od Stanów Zjednoczonych.

MUZEUM W ATENACH

Ateny są miastem bardzo ruchliwym i pozornie beztroskim, pełnym burzliwego życia. Gdy się jednak bliżej pozna mieszkańców stolicy, zwłaszcza środowiska inteligencji twórczej i naukowej, można wyczuć smutek w kołach intelektualistów lub działaczy kulturalnych, sympatyzujących przeważnie z rewolucją, a dziś często prześladowanych. **Dobitnym świadectwem nieufności obecnego rządu wobec zagadnień kultury jest sprawa odbudowy ateńskiego Muzeum Narodowego, zniszczonego dotkliwie podczas wojny. Ma ono poważne trudności w otrzymywaniu kredytów rządowych, odbudowa przeciąga się więc z roku na rok.**

Jak zwykle w Grecji przebywają liczne ekspedycje naukowe z różnych krajów. Bardzo wartościowe są wyniki badań uczonych amerykańskich, zwłaszcza w okolicach ateńskiej Agory, gdzie liczba znalezisk powiększyła się od roku 1939 pięciokrotnie. Obok Francuzów, tak lubianych w Grecji, ostatnio próbują ostrożnie pojawić się i Niemcy. Wojenne okrucieństwa faszystów niemieckich łączą się w pamięci z barbarzyństwem uczonych hitlerowskich, którzy wykorzystując okupację Grecji — dokonywali bezceremonialnych, rabunkowych wykopalisk. Po wojnie rząd grecki zgłosił więc do Konwencji Haskiej wniosek o zakaz dokonywania badań archeologicznych na terenach, okupowanych przez obce wojska... Dziś jednak Niemcy — nie bez poparcia Amerykanów — znów usiłują odzyskać dawne wpływy. Niemiecki Instytut Archeologiczny w Rzymie, umiędzynarodowiony po klęsce Hitlera, został uroczyście przekazany rządowi Adenauera. Stało się to na żądanie Stanów Zjednoczonych, za zgodą rządu Włoch, a wbrew protestom uczonych angielskich.

ŚMIAŁY PROJEKT REKONSTRUKCJI

Powracając do wykopalisk na Agorze, prof. Michałowski opowiada:

— Znaleziono tam tak wielkie ilości najrozmaitszych przedmiotów, zwłaszcza brązów, ceramik i terrakot, że niezbędne staje się zorganizowanie odpowiedniego muzeum. Niestety, wzgórze Agory ma powierzchnię niezwykle szczupłą i nie można tam zbudować niczego, nie naruszając jednocześnie całego bezcennego zespołu zabytków. Jak postąpić? Nad tym zagadnieniem głowili się uczeni całego świata.

Tu wspomnę jeszcze o obradach konferencji muzealnictwa. Tak się składało, że występowałem na niej często przeciwko różnym wnioskom amerykańskim, jeśli były — moim zdaniem — niesłuszne lub szkodliwe. Otóż właśnie Amerykanie zaproponowali, **aby na Agorze zrekonstruować całkowicie tzw. Stoę Atallosa, zachowaną w niewielkich ułomkach,** i tam urządzić muzeum. Wśród archeologów starszej generacji zawrzało. Propozycja była bardzo śmiała, a jednocześnie — „obrazoburcza", gdyż rekonstrukcję często jeszcze uważa się za brak pietyzmu dla szacownych szczątków. Spodziewano się ogólnie, że i tym razem wystąpię przeciwko wnioskowi amerykańskiemu. Ale ja przypomniałem sobie polskie doświadczenia i osiągnięcia w rekonstrukcji zniszczonych zabytków, uznałem, że projekt amerykański jest tyle śmiały ile interesujący i — poparłem go. Stoa Atallosa będzie prawdopodobnie zrekonstruowana.

Z kolei prof. Michałowski odwiedził wszystkie ważniejsze stanowiska archeologiczne w Grecji. W ostatnich latach dokonano tam odkryć rewelacyjnych, często zmieniających zupełnie pogląd na historię antyku.

Zespół zabytków mykeńskich wzbogacił się m. in. o dobrze zachowany **dom fabrykanta wina i oliwy, pochodzący z XIII wieku przed naszą erą,** a więc — sprzed 3.200 lat. W Pylos (Messenia) odkopano tzw. **Zamek Nestora, odpowiadający opisowi Homera w Odyssei.** Była to rezydencja tej miary co Mykeny, pochodząca z równoległego okresu historycznego, a bogata niesłychanie w kolorowe freski. Dokładne badania tego wykopaliska pozwoliły podać w wątpliwość przyjętą na ogół tezę, że słynne pałace w Knossos i Fajstos zostały zniszczone podczas najazdu Achajów. Dziś wydaje się prawdopodobne, że zniszczenia te spowodowała **wewnętrzna rewolucja,** podczas tzw. drugiego okresu minojskiego.

Prawdziwość opisów Homera potwierdziło również znalezienie w Argos **kompletnej zbroi brązowej z VIII wieku** p. n. e. Dotychczas przypuszczano, że za czasów Homera nie używano już tego metalu do celów wojennych i że poeta archaizował, opisując bohaterów, zakutych w brąz.

LOTNISKO AMERYKAŃSKIE

— Niezwykle ciekawe są prace, prowadzone w Eleusis — opowiada prof. Michałowski. — Bada się tam obecnie nie tylko przejawy kultu religijnego, lecz również ślady stałego pobytu mieszkańców w okolicach świętego miejsca. Przysłowiowa cisza, spokój i piękno gajów eleuzyjskich została, niestety, rozwiana: **opodal sanktuarium Amerykanie wybudowali lotnisko wojskowe,** a z drugiej strony jakiś przedsiębiorca wystawił fabrykę przetworów rybnych...

Jeszcze jeden moment smutku, zrozumiałego tylko dla miłośników sztuki, przeżyłem podczas pobytu w Grecji. Od dłuższego czasu toczy się bowiem spór na temat autentyczności słynnej rzeźby Praksytelesa „Hermes", pochodzącej jakoby z IV w. p. n. e., a znajdującej się teraz w Olimpii. Zawsze byłem zdania, iż posiadamy rzeczywiście oryginał „Hermesa". Korzystając z okazji, obejrzałem rzeźbę bardzo dokładnie i — niestety! — muszę stwierdzić, że jest to kopia, wprawdzie świetna, ale tylko kopia, bodaj nawet z epoki rzymskiej...

— Jeszcze jedno, panie profesorze: czy prawdziwa jest **wiadomość o znalezieniu hełmu Miltiadesa,** zwycięzcy spod Maratonu?

— Tak. W Olimpii wykopano hełm bohatera, opatrzony napisem, z którego wynika, że Miltiades ofiarował go świątyni olimpijskiej na pamiątkę zwycięstwa nad Persami.

JERZY KASPRZYCKI

O «atmosferze» i bezpartyjnych

Istnieje jedno rozróżnienie...

MÓWI się często: w tej instytucji panuje dobra atmosfera pracy. Lub odwrotnie: pracownicy tego zakładu źle się czują, bo atmosfera jest ciężka, nie sprzyjająca robocie, jakiejkolwiek śmiałej inicjatywie, no i oczywiście krytyce.

Atmosfera pracy nie jest bynajmniej pojęciem oderwanym. Jest ona sumą najrozmaitszych współczynników, z których najważniejszy, zasadniczy, to wzajemne stosunki pomiędzy pracownikami danej fabryki, biura, instytucji. Wzajemne stosunki między kierownictwem a zespołem. Wzajemne stosunki między członkami partii i bezpartyjnymi.

*

W ostatnich dniach miałam dwie interesujące rozmowy. Jedną z czytelnikiem pisma, obywatelem Z. B., drugą — z naszym długoletnim korespondentem. Obydwie rozmowy, choć każda z nich obracała się wokół innego tematu, miały jednak wspólny wątek. Była nim właśnie sprawa atmosfery, w jakiej każdy z nich pracuje.

Pokrótce zrelacjonuję Wam obie rozmowy.

Obywatel Z. B. jest pracownikiem z wyższym wykształceniem, dobrym fachowcem, zajmuje kierownicze stanowisko w jednym z dużych przedsiębiorstw budowlanych w Warszawie. Przyszedł prosić o radę w swoich sprawach prywatno-zawodowych. A pierwsze jego słowa były:

— Tylko żeby się mój personalny nie dowiedział, że ja do was się zgłaszałem, bo bym z miejsca wyleciał.

Po tego rodzaju zastrzeżeniu rozumiecie sami, że rozmowa zboczyła z głównego toru i zatrzymała się na osobie owego budzącego strach personalnego. Cóż to za człowiek? Opierając się na słowach mego rozmówcy — ów personalny „trzęsie" całym przedsiębiorstwem. Sam o wszystkim rozstrzyga, ponad głowami kierowników podejmuje decyzje, przenosi, awansuje, premiuje, a nawet... typuje przodowników pracy. Wszyscy się go boją, bo lepiej z „takim" nie zaczynać.

— A co na to wszystko dyrektor przedsiębiorstwa?

— Dyrektor mu we wszystkim ulega. Bo dyrektor, który zresztą przyszedł niedawno, jest — bezpartyjny.

— A jak było przedtem?

— O, przedtem to był TAKI dyrektor — ręka zagięta w łokciu wymownie uzupełnia słowa. — Ale tamten był członkiem partii i trzymał personalnego w ryzach.

Być może, że w tym, co opowiedział mi obywatel Z. B., była nawet duża doza przesady, nie sprawdzałam bowiem wiarygodności jego zarzutów (przyszedł on zresztą w zupełnie innej sprawie). Ale gdy myślałam potem o tej rozmowie, przyszło mi do głowy, że właśnie ten jej fragment, nawet gdyby zawierał tylko mały procent prawdy — zasługuje na baczniejszą uwagę.

O czym on bowiem świadczy? O złej, zatrutej mniej lub bardziej uzasadnionym lękiem atmosferze, której rozsadnikiem jest pracownik zajmujący kluczowe stanowisko i nadużywający swej przynależności partyjnej.

Obywatel Z. B. jest bezpartyjny. Temu co mi zwierzył, zastrzegając jak najusilniej, abym nie ujawniała jego nazwiska — trzeba się przysłuchać czujnie i wnikliwie. I trzeba też wysnuć odpowiednie wnioski.

Bo historię obywatela Z. B. można odnaleźć — w takiej czy podobnej wersji — również i w innych instytucjach, gdzie jedynie słuszna zasada ścisłej współpracy partyjnych z bezpartyjnymi bywa wypaczana, łamana.

Zły to dyrektor, któremu braknie odwagi, który widać nie zdaje sobie w pełni sprawy z odpowiedzialności, jaką go obarczono i z zaufania, jakim go obdarzono wysuwając na kierownicze stanowisko. Zły to dyrektor — i człowiek słabego charakteru — jeśli ugina się przed kierownikiem kadr tylko dlatego, że ów jest członkiem partii, a on bezpartyjnym.

I zły to personalny, a zwłaszcza zły członek partii — który przynależnością partyjną próbuje pokryć niepartyjne zgoła postępowanie.

I bezpartyjny dyrektor i partyjny personalny obydwaj jednakowo są współwinni powstania atmosfery, o której opowiadał obywatel Z. B. Nie bez winy jest też miejscowa organizacja partyjna, która w porę nie wkroczyła, nie dostrzegając widać, że nieprzyjemne zgrzyty zakłócają harmonię wzajemnych stosunków między pracownikami.

A zgrzyt taki musi powstać — i powstaje wszędzie tam — gdzie istnieje inna miara oceny pracownika, niż ocena według jego pracy i stosunku do pracy. Wszędzie tam, gdzie są jeszcze tacy, którzy sądzą, że przy układaniu list awansowych, premiowych, mieszkaniowych i innych — brana jest pod uwagę przynależność do partii, czy ZMP.

Jakże fałszywie rozumują! Bo jakież to przywileje daje przynależność do partii? Chyba tylko jeden: zwiększoną odpowiedzialność, więcej zadań, więcej obowiązków.

A jeśli zdarzają się wypadki niesłusznego uprzywilejowywania partyjnych, czy też niewłaściwej, krzywdzącej oceny pracownika bezpartyjnego — to jego prawem i obowiązkiem jest odwołać się do wyższej instancji, ponieważ taki stosunek do partyjnych i bezpartyjnych sprzeczny jest z zasadami, którymi kieruje się partia i nasze państwo ludowe.

Istnieje jedno rozróżnienie: dobry czy też zły pracownik, dobry czy zły obywatel wśród równouprawnionego pod każdym względem zespołu, składającego się z ludzi partyjnych i bezpartyjnych.

Tylko przy zachowaniu tego niezbędnego warunku powstaje i zacieśnia się współdziałanie, oparte na wzajemnym zaufaniu, powstaje i zacieśnia się więź bezpartyjnych z partyjnymi.

*

A teraz w paru słowach o drugiej rozmowie z jednym z naszych korespondentów.

Otóż w zakładzie, w którym ów korespondent pracuje — a jest to wielka, zatrudniająca ponad 1000 osób fabryka — dyrektor, choć doskonały fachowiec i świetny organizator, nie cieszy się dobrą opinią wśród załogi. Dlaczego? Gdyż ma wyraźne dyktatorskie zapędy. Nie uznaje zupełnie zespołowości w pracy. Sam o wszystkim decyduje. On wysuwa kandydatury na przewodniczącego rady zakładowej i ZMP. On zaleca wszelkie personalne posunięcia. On ma rozstrzygający głos przy układaniu list premiowych i mieszkaniowych. A kiedy go wreszcie kiedyś delikatnie skrytykowano, postąpił według znanych powszechnie „reguł" dławienia niewygodnej krytyki.

Dyrektor ów jest członkiem partii. Korespondent nasz również. I korespondent słusznie alarmuje, twierdząc, że w fabryce szerzy się atmosfera lęku przed dyrektorem - kacykiem, że wszyscy szepczą po kątach, ale nikt już nie ma odwagi na publiczne wystąpienia. A że poważną większość pracowników stanowią bezpartyjni, więc konflikt między kierownikiem fabryki a załogą nabiera mimo woli konturów przeciwstawiania: — bezpartyjnych partyjnym.

*

Byłoby niezgodne z rzeczywistością, gdybyśmy uogólniali obydwa powyższe wypadki, uznając je za zjawisko często u nas spotykane. Niemniej jednak obydwa te wypadki są typowe. Występują bowiem tu i ówdzie w rozmaitym nasileniu, w rozmaitych formach, pod rozmaitymi postaciami — wszędzie tam, gdzie poszczególne jednostki — nie zrozumiawszy do głębi zasady jak najściślejszej współpracy bezpartyjnych z partyjnymi — współpracy tej przeszkadzają.

Dużo się teraz, w okresie kampanii przedwyborczej do rad narodowych, mówi o jedności i współdziałaniu partyjnych i bezpartyjnych. Bo przecież właśnie na terenie rad narodowych, w owych organach jednolitej władzy w terenie, spotkają się i będą współpracować ludzie różnych poglądów, partyjni i bezpartyjni. Będą współpracować, związani wzajemnym zaufaniem i wspólną troską o losy swej gromady, dzielnicy, miasta, kraju.

Poprzez działalność rad narodowych umocni się i rozszerzy wielki, ogólnonarodowy ruch, jakim jest Front Narodowy.

A linia Frontu Narodowego przebiega wszędzie: przez miasta i wsie, przez wszystkie warstwy i zawody, przez każdą fabrykę, każde biuro, każdy zakład pracy.

Jeśli ktokolwiek o tym zapomina — trzeba mu to bezwzględnie przypomnieć.

MIROSŁAWA PARZYŃSKA

Biblioteka prof. Jachimeckiego udostępniona publiczności

W Krakowie udostępniona została publiczności niezwykle cenna, zwłaszcza dla muzykologów, biblioteka zmarłego w ub. roku prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Zdzisława Jachimeckiego. Biblioteka liczy kilkanaście tysięcy tytułów wydawnictw naukowych i książek o muzyce, wśród których znajduje się wiele rzadkich pozycji, (k)

Na przełaj przez Polskę

Białe kruki miasta Jastrowia

(Od naszych specjalnych wysłanników)

Nie ma czasu zwlekać! W redakcji „Głosu Koszalińskiego" dzielą się z nami wiadomością, że gdzieś w rejonie Wałcza, miasteczka leżącego na południe od Koszalina, przy autostradzie wiodącej z Poznania do Szczecina, znaleziono rewelacyjne dokumenty. Mówi się o starych pieczęciach, o języku polskim, w jakim dokumenty spisano. Otrzymujemy także adres — nieco śmieszny adres: Centrala Odpadków Użytkowych w Wałczu. Zgłoś się do kierownika.

To wszystko co wiemy...

Reporterskie doświadczenie uczy: jeśli białego kruka natychmiast nie złapiesz to sfrunie sprzed nosa i szukaj wiatru w polu.

SZOSA z Koszalina do Wałcza należy do najbardziej malowniczych w Koszalińskiem, a może i w Polsce. Przebiega przez uzdrowisko w Połczynie, usadowione jak w gnieździe między wzgórzami, przez Drawsko z ruinami zamku pamiętającego jeszcze słowiańskie czasy, przez czyste białe wioski wyłaniające się z bukowych lasów. A teraz uwaga! Znaki drogowe ciągle ostrzegają: ostre zakręty. Jedziemy przez koszalińskie Mazury, wśród złotawych lesistych wzgórz i jezior patrzących w niebo. Chyba jedyny odcinek w Polsce, gdzie na trasie dwudziestu kilku kilometrów jest ponad 120 zakrętów.

To nie droga lecz jeden nieustanny zakręt, kołyszący samochodem w cienistym tunelu buków i więdnących lip. Przed Wałczem szosa się prostuje, wzgórza uciekają do tyłu. Jezioro wchodzi niemal w samo centrum miasta.

ZACZĘŁO SIĘ OD MONOGRAFII

...Szopa jest ciemna, ściany pokryte gęstym kurzem i pajęczyną. Kobiety sortujące odpadki makulatury owinęły szczelnie głowy chustkami. Gorzkawy zapach butwiejących papierów, przywodzący na pamięć zakamarki antykwariatów, przenika tu wszystko. Papierzyska sprasowane w bele zaczynają ostatnią ziemską wędrówkę. Wyhodowały je cierpliwie a skrzętnie kancelaryjne wylęgarnie. Podnosimy walające się strzępy, patrząc na równo zapisane kartki jakichś nikomu dziś nie potrzebnych dokumentów, jakichś urywków nikomu już nie przydatnych, pisanych po niemiecku i po polsku. Cały tabun wyciągów, rachunków, sprawozdań — z różnych lat, z różnych stron koszalińskiej ziemi. Biurokratyczny śmietnik obdarty z kancelaryjnego dostojeństwa niesie groźne przypomnienie jak kruche są płody biurokracji, jak niesławną kończą śmiercią...

W małym kantorku przytulonym do szopy znajdujemy kierownika składnicy Witolda Stankiewicza.

„Zaczęło się od monografii powiatu wałeckiego — mówi Stankiewicz — Komitet Powiatowy polecił ją opracować mnie i przewodniczącemu powiatowej komisji planowania. Wybrano mnie do tej roboty głównie dlatego, że mój „śmietnik" pod bokiem dostarcza okazji do mniej lub więcej interesujących odkryć. Nieraz tu już przewijały się papiery wyglądające dostojniej i okazalej. Nauczony doświadczeniem przeglądam dokładnie napływający towar... Gdy zaczęliśmy kompletować materiały do tej monografii przypomniałem sobie, że będąc kilka lat temu w Miejskiej Radzie w Jastrowiu widziałem tam jakieś stare dokumenty i książki. W tym też czasie jeden z obywateli Jastrowia, Henryk Krajniak, nadesłał do Komitetu Powiatowego odnalezione przez siebie w jednym z najstarszych domów miasteczka pisane po polsku dokumenty miejskie i listy wójtostwa. Pojechałem do Jastrowia.

Dokumenty są u mnie w domu. Jeśli panowie pragną obejrzeć to bardzo proszę.

Idziemy więc ułowić białego kruka. Leżą przed nami żółtawe, pomarszczone karty z czerwonymi, lakowymi pieczęciami. Zapisane są równym, starannym pismem, z ozdobnymi zawijasami. Gładka, czysta polszczyzna, z rzadka tylko przetykana łaciną. Polskie nazwiska w tekście, polskie podpisy, polskie herby.

Daty: 1640 — 1663 — 1738 — 1740...

Niezbyt to jeszcze odległe dzieje — czarno zapisane w historii Rzeczypospolitej. W Warszawie — Sejm Niemy, który pod presją cara Piotra I zmniejsza armię polską do 24 tysięcy. Ambasadorowie przyszłych zaborców dyktują posunięcia polityczne. Na Zachodzie w 1701 roku powstaje królestwo pruskie, łakomie patrząc na Pomorze. W 19 lat później, w Poczdamie, car Wszechrosji Piotr I zawiera z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem I układ, w którym zobowiązują się „czuwać" nad swobodami polskimi, w pierwszym rzędzie nad wolną elekcją. Podobnie wilk czuwa nad całością stada owiec...

LIST SENATORA

U zachodniej ściany pruski sąsiad zaczyna szarpać granicę. W ogólnym bezhołowiu i warcholstwie odzywają się jednak głosy patriotów, których nigdy w Polsce nie brakło. Fragment tych wysiłków odnajdujemy w pierwszym z jastrowskich dokumentów. Pisze do podkomorzyny poznańskiej i starościny gruntów pogranicznych senator i wojewoda kaliski (nazwisko nieczytelne). Data: W Ludomnikach — 5 aprillis 1640 r. (lub 1688 r., gdyż ostatnie cyfry są zamazane):

„Iadąc z Gdańska przez Iastrów, dostało mi się słyszeć od tamecznych mieszczanów, o tak cięszki oppresy y krzywdzie od pogranicznych Somsiadów, które do należytey wzbudziła mię kompassy, y obiecałem iako Senator tutecznych woiewodztw, y Starosta pograniczny, szukać takich sposobów aby Uyma gruntu y krzywda krajów naszych windykowana była. Ale że y od WMM Pani zachodzi mnie rekwizycia tym ochotniey y skuteczniey koło tey sprawy chodzić będę, nie tylko podczas komissy wałecky, która bydz ma zaraz po Świętach, ale jeżeli by niepoprzestali, tedy y z Dworem Berlinskim oto expostulować mam wolę, aby tak swawolnych Somsiadów, którzy pokoy pospolity przez naiazdy swawolne, gruntów koronnych rwać usiłują.

ŻYCZĘ Y RADZĘ PRZYTYM WMM PANI ABY KAZAŁA MIESZCZANOM IASTROWSKIM JAKOKOLWIEK PRZECIE BRONIĆ, ABY BYŁ ZNAK Y DOWÓD, ŻE SWOIEY WŁASNOŚCI Y GRUNTÓW POGRANICZNYCH BRONIONO CO Y W XIĘGI WAŁECKIE WPROWADZIĆ POTRZEBA...„ (podkreślenia nasze).

Pozwólcie, że na chwilę powrócimy do czasów obecnych i przytoczymy wypowiedź pana Józefa Mackiewicza rodzonego brata londyńskiego „premiera" Stanisława Cata-Mackiewicza zamieszczoną w zachodnio-niemieckim miesięczniku „Aussenpolitik". Pisze on że:

— „Niemieckie obszary na wschodzie są rzeczywiście niemieckimi prowincjami i że jest rzeczą niewłaściwą określać je po 500 czy 600 latach mianem Ziem Odzyskanych".

Przewróciłby się w grobie ów senator Rzeczypospolitej, gdyby słowa te przeczytał...

...NA REGIMENT

...Być może, że działo się to w tym samym starym jastrowskim domu, gdzie odnaleziono dokumenty. Być może, że tam właśnie spisał poniższe słowa kapitan Wojsk Polskich B. Orłowski:

„Z dyspozycyi Rzeczy Pospolitey ad propositionem Taryffy ze Skarbu Koronnego na woiewództwo poznańskie wydaney odebrałem Z Miasta Iastrowa z Łanu iednego Złotych Polskich pięćdziesią Rathe marcową, w roku 1738, które uczynioney satisfakcyi na regiment Pieszy Łanowy Rzeczy Pospolitey należyty, zupełnie kwituię.

W Iastrowiu 8 marcyi ad. 1738

B. Orłowski kapitan

Tu przychodzi lakowa pieczęć z klejnotem rodzinnym, na którym strzała, półksiężyc i gwiazdy.

Zachował się również drugi kwit poborcy z maja 1663 roku podpisany przez kapitana Franciszka Wronowskiego. Pewnie mieszczanie jastrowscy szczególnie troskliwie przechowywali kwity poborcze. Jest to w Polsce jak widać dobry i z dawna datowany obyczaj...

Spod pliku dokumentów wygrzebuje Stankiewicz kilka grubych kart zapisanych od góry do dołu. Mówi żartobliwie: Spójrzcie — może wyciągniecie z tego bardziej współczesne analogie...

„TY CHŁOPIE"...

Ależ musiało się gotować w tym Jastrowiu! Rządził w mieście burmistrz Krzysztof Rysztof. Sobiepańskie były to rządy. Żółć się burzyła mieszczanom, skoro zdobywali się na czyn dość odważny, skarżąc pana burmistrza za rozliczne obelgi, nadużycia i za gwałt dokonywany na prawach królewskich, a nade wszystko na wolnej elekcji burmistrza.

„Sławetni Panowie Marcin Kąkul Ławnik, y Paweł Tycz Mieszczanie Miasta Jego Królewskiey Mości Iastrowia, jako deputowani będąc, swym y całego Pospólstwa imieniem, solenną przed tymisz Xsięgami zanoszą Protestacyią, y Manifestacyią, przeciwko sławetnemu Panu Krzystofowi Rysztofowi mieszczaninowi Iastrowskiemu, w gotowey kopyi, w ten niży opisany sposób. Iż Miasto Iastrów maiąc od Nayiasnieyszych Królów Ichmość Polskich nadane sobie łaskawie Prawa y Przywileje"...

Tu następuje szczegółowe i wielce gniewliwe wyliczenie wszelkich nieprawości pana burmistrza.

W dalszym ciągu, troskliwi o praworządność, mieszczanie jastrowscy piszą:

„Iakże nieznośne czyni grawamina i krzywdy, ucisnienia ubogim Mieszczanom, które in termino ubi de iure venerit Temu probabunt. Iako też, podczas teraznieyszey Elekcyi burmistrzowskiey publicznie mieszczanom y miastu groził, w obecności wszystkiego Zgromadzenia w te słowa: „Poczekaycie ieno, choć nie będę burmistrzem, narobię wam dosyć nieszczęścia".

„I super, gdy się który ubogi mieszczanin przed nim zwykł skarżyć, będąc burmistrzem, żadną sprawiedliwość nie uczynił, ale skonfundował mieszczanów — ius formalibus — „Ty chłopie" y inne nieuczciwe słowa nadawał y skonfundował, przez co ubodzy mieszczanie żadney sprawiedliwości dostąpić nie mogą. Gwałci także Prawo Mieyskie przeciwko Swoiemu sumieniu y przesiędze co mu in termini dowiedzione będzie..."

Zwymyślani okropnie — od „chłopów", czcigodni mieszczanie, sprawiedliwości się nie doczekali, albowiem jak to w Polsce bywa, komisja królewska do której skarga dotarła, dopiero po trzech latach zawitała do Jastrowia. Lecz już wtedy niecny pan Krzysztof Rysztof pożegnał się z ziemskim padołem. O tej spóźnionej reakcji w stosunku do miejscowego kacyka mówi dokument z roku 1737,

*

Wracając do Koszalina zawadzamy o Jastrowie. Miasteczko podobne jest do tylu innych, które zwiedziliśmy na tej ziemi. Te same przygarbione domy wzdłuż szosy, jakaś stara dzwonnica w lipach, trochę jarzębin rozpalonych cynobrem. Od pól wciska się w uliczki cierpki jesienny zapach ziemi, rżysk, świeżej orki. Wszystko to, w złotawym spokoju jesieni sennym i nieruchomym. Minęlibyśmy Jastrowie bez szczególnej uwagi, gdyby nie promyk dziejów tego miasta, odnaleziony w dokumentach. Bardzo one polskie nie tylko z języka, nazwisk i pieczęci...

TADEUSZ JACKOWSKI
JERZY JARUZELSKI

Ostatnie wydawnictwa

ALBUM TABLIC POGLĄDOWYCH DO STUDIOWANIA HISTORII KPZR. Część pierwsza. Wyższa Szkoła Partyjna przy KC KPZR. Książka i Wiedza. Cena zł 15

NACZELNY KOMITET WYKONAWCZY ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO — **W walce o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i podniesienie rolnictwa.** Sprawozdanie z III Sesji Rady Naczelnej ZSL odbytej w Warszawie w dniach 25 i 26 czerwca 1954 r. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Str. 196. Cena zł 3

PIOTR NIKIFOROW — **Życie rewolucjonisty.** Przełożył z rosyjskiego S. Klonowski. Iskry. Str. 386. Cena zł 12.50

SAINT-JUST — **WYBÓR PISM.** Tłumaczyli z francuskiego J. Ziemilski i B. Kulikowski. Książka i Wiedza. Str. 285. Cena zł 10.—.

MARK GAYN — **DZIENNIK JAPOŃSKI.** Książka i Wiedza. Str. 529. Cena zł 12.50

MARIA KAMIŃSKA — **ŚWIETLICA NA WSI.** Książka i Wiedza. Str. 119. Cena zł 2.80

WIKTOR HUGO — **Nędznicy.** Przełożył z francuskiego Żurawski. Iskry. Tom I str. 333, tom II str. 439. Cena t. I/II zł 36.50.

ALEKSANDER DUMAS — **Hrabia Monte Christo.** Iskry. Str. 547. Cena zł 17.50

J. O. CURWOOD — **Bari syn szarej wilczycy.** Przełożył z angielskiego T. Marlicz. Iskry. Str. 148. Cena zł 8

MARK TWAIN — **Królewicz i żebrak.** Przełożył z angielskiego T. Dehnel. Iskry. Str. 248. Cena zł 7.50.

STANISŁAW KACZOR — **W drużynie harcerskiej.** Iskry. Str. 116. Cena zł 2

JAKUB OPOCZYŃSKI — **Niezwykła jesień.** Iskry. Str. 142. Cena zł 2.70.

BOGUSŁAW KUCZYŃSKI — **Hiszpaneczka.** Iskry. Str. 152. Cena zł 5.70

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI — **POMOC SĄSIEDZKA.** Ilustrował Jerzy Zaruba. Biblioteka Satyry. Czytelnik. Str. 110. Cena zł 4.40.

MICHAŁ BAŁUCKI — **GRUBE RYBY.** Komedia w 3 aktach. Czytelnik. Str. 94. Cena zł 6.—.

ZDZISŁAW SKOWROŃSKI i JÓZEF SŁOTWIŃSKI — **IMIENINY PANA DYREKTORA.** Komedia w 3 aktach. Czytelnik. Str. 93. Cena zł 6.40.

SIERGIEJ ANTONOW — **Pierwsza posada.** Przełożył z rosyjskiego S. Niewiadomski. Iskry. Str. 248. Cena zł 7.50.

W. NIEMCOW — **Złote dno.** Przełożyła J. Dmochowska. Iskry. Str. 312. Cena zł 8

W. AŁCHIMOW i I. DUDIŃSKI — **ROZ. ADNIĘCIE SIĘ JEDNEGO RYNKU ŚWIATOWEGO.** Tłumaczył z rosyjskiego E. Nabiel. Książka i Wiedza. Str. 114. Cena zł 2.70.

E. BURDZAŁOW — **NA CZYM POLEGA ZNACZENIE WIELKIEJ PAŹDZIERNIKOWEJ REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ.** Tłumaczył z rosyjskiego L. Nowakowski. Książka i Wiedza. Str. 61. Cena zł 0,60.

Świat się rozszerza

NIEDAWNO ukazał się polski przekład książki gruzińskiego baśniopisarza Sułchana-Saby Orbelianiego 1658—1725), pt. „O mądrości rzeczy zmyślonych", w której autor, pod dość błahym pretekstem narracyjnym, zgromadził przeszło 150 przypowieści wschodnich o charakterze dydaktyczno-wychowawczym. Jedna z nich spodobała mi się bardzo — króciutka przypowieść o mysikróliku. Kiedy w niebie rozlegnie się grzmot, mysikrólik kładzie się na plecy, „Trzeba — myśli — wesprzeć nóżką niebo, żeby się nie zawaliło i żeby świat pod nim nie zginął".

Czasy Orbelianiego w Gruzji odpowiadają, być może, europejskiemu średniowieczu, a zatem epoce, kiedy znany świat był mały i ciasny, kiedy nauka zawierała się bez reszty w wierze.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z poprawek i adaptacji, jakim ulegają niezmienne na pozór kanony wiary. Według ówczesnych pojęć, świat stworzony był dokładnie w sześć dni, ogień piekielny buzował o trzysta łokci pod podłogą, a Wyższa Istota „ukryta w kłębiastej chmurze, prażyła do niedowiarków jak strzelec wyborowy. Grzech pierworodny przygniatał ciężarem sumienia ludzkie, niby świadomość popełnionego niezbyt dawno przestępstwa. Miecz ognisty wisiał tuż nad głową. Ludzi dręczyły pytania, podobne do tego, jakie zadało mi kiedyś chłopskie dziecko, wskazując na sosnę:

— Ile takich chojaków trzeba postawić na sobie, żeby sięgnąć do nieba? Sto?

*

Wyższe Istoty obierać muszą na swe siedziby miejsca, położone poza krańcami znanego świata. Nie lubią bowiem wizyt żywych ludzi. Kiedy więc pierwsi astronomowie zaczęli myszkować lunetami wśród planet, grożąc gwałtownym powiększeniem rozmiarów realnego świata, nie głaskano ich za to po głowie. Potrzeby nawigacji i poszukiwania skarbów ziemi musiały jednak w końcu rozwiązać ręce astronomom i geologom: przestrzeń i czas zaczęły rozrastać się w nieskończoność.

Według jednej z współczesnych nam teorii, opartej na zjawisku przesuwania się linii widma najdalszych mgławic od fioletu ku czerwieni, świat rozszerza się w dalszym ciągu. Zmusza to Nieznane do nieustannych, intensywnych podróży, rozpoczętych, jak sygnałem odjazdu, słowami, które wypowiedział niegdyś Galileusz:

— A jednak się porusza!

Kto często przebywa z młodzieżą, ten wie, jak bardzo pasjonuje się ona zagadnieniami moralności, stosunku człowieka do otoczenia, do bliźnich, do świata. Umarli mają długie ręce: wpływy dawnych, historycznych już, skostniałych form myślenia krzyżują się i ścierają w głowach młodzieży. A ona pali się do myślenia samodzielnego, czuje instynktownie, jak niezbędna jest ta umiejętność w nowych i trudnych warunkach naszej rewolucji.

Pyta mnie młody człowiek:

„Dlaczego w średniowieczu, kiedy podobno wszyscy wierzyli, i bogaci i nędzarze, kiedy życie ludzkie było krótkie, bo trwało przeciętnie 25 lat, kiedy za cierpienia na ziemi czekał beztroski żywot w niebie, tyle było buntu i rewolty w obliczu okrucieństw i bezprawia? Z powodu niedoskonałości natury ludzkiej? Przez słabość, jak twierdzi Kościół? A dlaczego nie wykazuje tej słabości drobny rentier, odejmujący sobie przez 25 lat od ust i harujący ponad siły, aby potem spokojnie móc obcinać kupony? Zresztą — czy można nazwać cnotą spełnianie dobrych uczynków, za które czeka sowita nagroda po śmierci? Ja przez czyste sumienie rozumiem wewnętrzne zadowolenie, wynikające z działania dla ogólnego dobra".

Zosia L. praktykuje i twierdzi, że wierzy. Ale kiedy spytałem ją, czy wierzy w Belzebuba z ogonem i rogami, w smołę i siarkę piekieł — zaśmiała się i zaprzeczyła. Niechby tak spróbowała nawet w XVIII wieku — miałaby się z pyszna! Dlaczego wtedy ludzie ginęli za coś, o czym ta sama niewzruszona Instancja, która ich karała, po stu latach mówi jako o przenośni, czy metaforze? W niebie mogą być albo wciąż te same księgi, albo żadne. Nauka rozwija się, bo tworzy ją omylny człowiek, ale czy Istotom Wyższym wypada z tego korzystać?

Inna rozmowa. Tym razem z dwoma studentami, pochodzącymi z prowincji. Żaden z nich nie pamięta ustroju kapitalistycznego. Zastanawiają się nad tym, co czuje w stosunku do ofiar tego ustroju człowiek szlachetny i uczciwy, który nie jest jednak rewolucjonistą. Pokazuję im dokument z zamierzchłych dla nich czasów, z roku 1936, urywek artykułu pisarza, który wprawdzie nie widział „środków i sposobów, po które światlejsze jutro sięgnie lekką i pewną dłonią, jak po rzecz oczywistą", ale jednak czuł głęboko ludzką krzywdę. Jan Parandowski pisał:

„Budzi najgłębszą grozę fakt, że dzisiaj, po setkach wieków, które nas dzielą od człowieka jaskiniowego, w epoce najpotężniejszych środków opanowania świata materialnego — istnieją wśród nas ludzie, zepchnięci do takiej nędzy, iż tryb ich życia da się porównać z posępną egzystencją pierwotnych koczowników, bezdomnych, głodnych, zziębniętych, bezbronnych wobec chorób, o duszach sczerniałych od rozpaczy.

Któż może przejść mimo tej otchłani, zażegnawszy w sobie myśl, że w opętanej nieczułości świat współczesny pozwala istnieć piekłu na ziemi, którą jednocześnie geniusz ludzki przetwarza w siedzibę wyższych istot? Któż ma odwagę zaprzeczyć świadectwu swych zmysłów, które o każdej porze dnia i nocy przynoszą mu rozdzierające wieści o widmach, snujących się po ulicach i parkach, pod mostami, po ciemnych i głuchych podwórzach domów, gdzie ani świt się nie uśmiecha, ani mrok nie zapowiada spoczynku?

Jakim złowrogim podstępem zdoła ktoś oszukać swój instynkt, który — czulszy od rozumu — notuje w naszych duszach dzień i noc, bez ustanku, ponury rejestr krzywdy, jakże wyswobodzić się od głosu, wołającego w nas nieustępliwie: że to nasi bracia, ludzie tej samej krwi i tego samego losu, na równi ze wszystkimi przeznaczeni do wolności i szczęścia, przeklinają swój żywot?"

Podoba mi się: owszem, z biglem napisane. Ale o co tu szło? Tłumaczę im, że szło tu o tak zwaną „pomoc zimową" dla bezrobotnych. Pytają co to dawało? Aby i to wyjaśnić odczytuję im jeszcze fragment wiersza Zuzanny Ginczanki pt. „Słowa na wiatr", napisany w pół roku później:

Bardzo pięknie i patetycznie
z bardzo wielkim wdziękiem i gracją
podpisywali, deklarowali
deklarację za deklaracją...

Ach papierków, ach papiereczków
ach przybywało i roslo wciąż.
Przemysł i handel wniósł deklarację,
jak jedno ciało, jak jeden mąż...

A dziś, gdy pomoc zimowa żąda
spełnienia słowa, cedzą jej zgodnie:
„Pieniądze? Owszem. Bardzo [prosimy
w środę za jakieś parę tygodni."

I kombinują, że w ową środę
będzie już wiosna, oraz akacje,
i mechanicznie, automatycznie
przekreślą może te deklaracje...

Na to obaj informują mnie ze zmarszczką na czole i rocznikiem statystycznym w ręku (jak przystało na studentów SGPiSu), że w roku 1937, w roku ograniczeń imigracyjnych, „nawiało" z Polski w charakterze emigracji zarobkowej 102.400 ludzi, a w przedkryzysowym 1930 roku — 208.400, oraz, że rządy ówczesne z wielką satysfakcją popychały jeszcze te „zbędne ręce i gęby" butem w...

*

Spotkaliśmy się znów, niedawno, w okresie przygotowań przedwyborczych. Tematem rozmowy był, rzecz naturalna, nasz dzisiejszy, aktualny obrachunek jednostki ze społeczeństwem. Mówiło się o kulturze człowieka w Polsce, o jego uświadomieniu.

Jeden z nich opowiadał z oburzeniem, że Rada Narodowa w jego mieście rodzinnym kazała zsypać żyto do Domu Kultury, luksusowego Domu, z parkietem i dużą sceną. Przyjeżdżały tam teatry objazdowe i kino, a teraz grozi zawalenie sufitu. Ale młodzież zrobiła „straszny raban" i to jedno jest pomyślne w tej sprawie.

Drugi, rewanżując się za moją poprzednią lekturę, wyjmuje z kieszeni list od swoich krajanów i daje nam do przeczytania. Piszą oni:

„U nas na walcowni spaliła się lampa 500 watt. Wypisano kwity na pobranie lampy z magazynu, podpisane przez ekspozytora głównego i również oddziałowego. Zwrócono się do magazynu. W magazynie lamp na 500 watt nie ma. Od godz. 22 do szóstej rano nocna zmiana. Lutek zwrócił się telefonicznie do głównego ekspozytora, żeby gdzieś monterzy wyjęli lampy z miejsca takiego, co mało zależy na niej, a wstawić na forwalec. Na to ob. główny ekspozytor, kładąc słuchawkę, nie odpowiedział. Zwróciliśmy się do ekspozytora oddziałowego, odpowiedział, że nie może dać rozkazu lampy wykręcać. To niech nam ob. ekspozytor powie, jak w tej ciemności można robić, przecież może być wypadek. Nie odpowiedział nic.

Załoga nasza składa się z pięćdziesięciu ludzi, po naradzie ruszyła do pracy, bo każdemu leży na sercu plan. Więc wynik był taki, że zamiast 300 sztuk kolb, wywalcowaliśmy 150 sztuk w ciemności egipskiej... Nasza załoga nie tylko nie chce ciemności egipskiej. Co gorsze, obawia się, żeby plaga egipska nie chciała się u nas zagospodarzyć. Takie głupstwo jak lampa, a zarząd do tego dopuścił, a przecież mogą być poważniejsze sprawy i rąk nie trzeba opuszczać. Kto nam odrobi 150 sztuk żelaza? My chcemy iść naprzód, a nie cofać się przez opieszałość kierownictwa!"

Poruszyła nas do głębi siła tych prostych słów. Tak mówić mogą tylko prawdziwi gospodarze kraju.

Niełatwy i zawiły jest ten nasz młody, socjalistyczny świat.

A jednak się rozszerza!

WŁ. KOPALIŃSKI

SPRAWY WARSZAWSKIE

Apel kierowców MPA

Aż żal czasami patrzeć: piękne nowe „Chaussony" i nowe „Zisy" jeżdżą przeładowane, pasażerowie stoją na stopniach, a niektórzy nawet, niestety, najczęściej młodzież, próbują ulokować się na błotnikach. Czy w ten sposób długo będą nam służyły nowe wozy?

Wielu pasażerów lekceważy przepisy MPA o nieprzeciążaniu autobusów nowego typu marki „Chausson". Często dochodzi nawet do skarg i utarczek z kierowcami, którzy przestrzegając instrukcji, zabierają tylko dozwoloną liczbę, to jest 70 osób.

Kierowcy Miejskiego Przedsiębiorstwa Autobusowego zwracają się więc do mieszkańców Stolicy z apelem o większą uwagę i troskę o nowe wozy.

Pracownicy MPA proszą także Dzielnicowe Rady Narodowe, aby zainicjowały społeczną akcję porządkową, zwłaszcza na przystankach linii „125", „116" i „117", tak jak to miało miejsce w komunikacji tramwajowej. Obywatele porządkowi winni zwrócić uwagę i na nieprzeciążanie wozów i na zachowanie się pasażerów podczas wsiadania do autobusów.

koresp. Roman Brosz MPA

Codzienne sprawy wolskiej rady

Kowalska do połowy ciała wychylona z okna darła się na cały dziedziniec:

— Staaassiek! Staasiek!

Nadsłuchiwała chwilę, ale odpowiedziało jej milczenie. Chłopaka nigdzie nie było widać.

— No popatrz pani, znowu poleciał za dom — zaczęła się uskarżać sąsiadce, którą hałas zwabił do okna. — Jeszcze gdzie pod samochód wpadnie. No, już ja go sprowadzę — rzuciła groźnie wycierając ręce o niebieski fartuch przepasujący jej krępą figurę.

W chwilę później przez podwórko wracał Stasiek, którego mocno czerwone uszy świadczyły o zgoła niepieszczotliwym zetknięciu się ich z matczynymi rękami.

*

Urzędnik na biurku wiceprzewodniczącego Prezydium DRN Wola rozłożył grubo wypchaną papierami teczkę i zaczął składać sprawozdanie z wykonania zleconych mu prac:

— Interwencja komitetu blokowego z Wolskiej została załatwiona pomyślnie: ponieważ część dziedzińca nie nadaje się do zabaw dla dzieci, wykonaliśmy piaskownice do zabaw na razie od strony ulicy. Jak w tym roku skończą się roboty budowlane, będzie je można przenieść na tyły zabudowań, zajęte jeszcze przez baraki przedsiębiorstwa wykonującego roboty. To całkowicie rozwiąże trudności z terenem zabaw...

Szeleściły papiery wyciągane z teczki — słowa sprawozdania mówiły o codziennych, ludzkich sprawach.

CZYTELNIA CZY ŚWIETLICA?

Nawrocki wszedł do stołówki i wśród ludzi pochylonych nad talerzami szukał szczupłej sylwetki Marciniaka. Zobaczył go wreszcie przy stoliku w kącie — Bolesław siedział sam.

— No i co? Gadałeś z nimi? — Spokojnie czekał aż Marciniak skończy posiłek i z wrodzoną sobie systematycznością po kolei zreferuje sprawę.

— Zgodzili się. Dadzą instruktora, stroje, muzykę, umeblowanie. My musimy załatwić lokal. Rada zakładowa sprawę poprze. Widzisz? — uśmiechnął się — zawsze tak cholerowałeś, że mamy tyle różnych funkcji społecznych. Teraz się to wszystko przydaje. Bo właściwie sprawa leży w kompetencji naszej komisji bytowej, no a nas dwóch to cały zarząd, a to wszystko co trzeba załatwić poza zakładami im. Nowotki to znowu zadanie dla komitetu blokowego — to też my dwaj.

— No to jutro idziemy do dzielnicowej rady. Powiemy im, że świetlica jest w tej chwili bardziej potrzebna niż czytelnia. Niech tam coś zrobią, żeby stanęło na naszym...

*

— O jak to dobrze, żeście przyszli — ucieszyła się Jachimowicz, kiedy zobaczyła w drzwiach Hordejuka, instruktora Stołecznej Rady Narodowej. — Mam tu do was taką jedną sprawę, którą mi głowę suszą już od dłuższego czasu. Chciałabym was prosić o pomoc...

Hordejuk był częstym gościem w Oddziale Kultury i Oświaty wolskiej rady dzielnicowej. Dobrze poznał sprawy zachodniej dzielnicy miasta i rzeczywiście nieraz pomagał pracownikom rady w rozwiązaniu różnych trudności będąc stałym łącznikiem między nimi a stołeczną radą.

— Byli tu u mnie z komitetu blokowego nr 15 — to ci sami co to niedawno mieli zmartwienie z piaskownicą dla dzieci. To już załatwione, ale teraz powstał inny kłopot. Większość mieszkańców tych bloków to ludzie zatrudnieni w Zakładach im. Nowotki. Ich dzieci zostały przyjęte do baletu, który miał powstać specjalnie dla nich, ale cała sprawa rozbija się o lokal. Kiedy ich zawiadomiłam, że w bloku IX-B ma powstać — zgodnie z planami Stołecznej Rady — czytelnia dziecięca, to wcale się z tego nie ucieszyli. Zrobili zebranie, coś tam gadali z mieszkańcami, potem zwrócili się do dyrekcji i rady zakładowej „Nowotki" i proponują inne wykorzystanie tego lokalu. Chcą tam zrobić świetlicę blokową, gdzie znaleźliby dla siebie kąt i balet dziecięcy i mieszkańcy po pracy, i sami pracownicy komitetu blokowego. Dyrekcja przyrzekła im pomoc, ma dać meble, stroje dla dzieci, instruktora, muzykę — no, jednym słowem wszystkie ułatwienia by mieli — chodzi tylko o lokal. I oni właśnie proponują, żeby na ten cel wykorzystać mieszkanie przeznaczone w planach na czytelnię dziecięcą. Uważają, że na razie wystarczy dla okolicy ta czytelnia, która jest przy Górczewskiej. Myśmy się już tą sprawą tu w radzie zajmowali i zgadzamy się z ich prośbą. Trzeba by to tylko teraz poruszyć w Wydziale Kultury Prezydium Stołecznej Rady...

Jachimowicz i Hordejuk pochylili się nad planami rozmieszczenia placówek kulturalnych w dzielnicy. Raz jeszcze sprawdzali słuszność stanowiska komitetu blokowego.

*

— Więc wiesz Tadek — mówił w parę dni później Marciniak do Nawrockiego — Hordejuk ze Stołecznej Rady przyrzekł pomoc. Będzie interweniował, żeby uwzględnili naszą prośbę. Rada dzielnicowa mocno napiera, żeby to przeszło. Ja myślę, że możemy już się starać o sprzęt. Właściwie to i próby z dziećmi można by zacząć, tylko skąd wziąć na razie jakiś zastępczy lokal?

Z SĄSIEDZKĄ POMOCĄ

Towarzysz Żak, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej PKS, ile razy zobaczył jak do jego pokoju wchodzi Jachimowiczowa, wiedział, że znowu będzie musiał rozwiązać jakiś kłopot dzielnicowej rady.

— No i z czym dzisiaj przychodzicie — śmiał się kordialnie, ściskając rękę miłej urzędniczce — pewnie znowu jakaś prośba do nas, co?

— Właściwie to taka sama jak zwykle, chodzi o lokal dla komitetu blokowego, nie mają się gdzie podziać na razie — może by tak u was w świetlicy.

— Dobra, zrobi się, trzeba tylko przejrzeć kalendarzyk, jak to tam u nas z wolnymi godzinami...

Nie pierwsza to była pomoc PKS-u dla dzielnicowej rady. Jak tylko mogli rozwiązywali trudności lokalowe. Bo to czasami komitet blokowy nie miał gdzie przyjąć swoich interesantów, to trzeba było odczyt albo zebranie zorganizować i wtedy PKS nigdy nie odmawiał kiedy się doń zwrócono o lokal. Po sąsiedzku sobie pomagali i usuwali codzienne drobne kłopoty.

W taki sposób i tym razem zlikwidowany został problem lokalu dla „piętnastki".

Dzięki szybkiej interwencji rady dzielnicowej.

*

Powiecie może: sprawy poruszone wyżej nie są sprawami wielkiej wagi. Ale właśnie wybraliśmy takie, dzięki którym łatwo można dostrzec troskę pracowników rad narodowych o codzienne dokuczliwe bolączki. Ci ludzie potrafią się nie tylko kłopotać tym, że nie zawsze jeszcze proporcjonalnie rozmieszczone są sklepy w całej dzielnicy, że nie zawsze jeszcze linie komunikacyjne przebiegają właściwymi trasami (to zresztą też są bolączki Woli) ale i piaskownicą dla dzieci, żeby matki mogły spokojnie domem się zająć, i lokalem na świetlicę, żeby było po pracy gdzie samemu posiedzieć i dziecko posłać.

I takich właśnie nam ludzi do rad narodowych potrzeba. Umiejących się przejąć sprawami dużymi i nie przesłonić sobie nimi spraw mniejszych, codziennych, a nieraz bardzo dokuczliwych. (Sierp)

Z MIASTA

GDZIE SĄ NAJLEPSZE CIASTKA?

— „Warszawa słynie z ciast" — śpiewano dawniej. Zobaczymy czy potrafią swą cukierniczą sławę zachować do dziś. 24 i 25 listopada odbędzie się w salach „Polonii" ogólnokrajowa wystawa cukiernicza zorganizowana przez CZPG. Wezmą w niej udział mistrzowie cukierniczy z Krakowa, Poznania, Łodzi, Stalinogrodu i Torunia. Który ośrodek cukierniczy przemysłu gastronomicznego wyrabia najlepsze ciastka? Na to odpowiedzą konsumenci zwiedzający wystawę.

JAK EKSTRA TO EKSTRA

Ilość to nie wszystko, jakość decyduje. Przypominamy to dyrekcji ZOWO. W sklepach z warzywami i owocami przy Al. Jerozolimskich 23 i przy Ordynackiej 8, znajdują się jabłka z karteczką „I gatunek" lub „I gatunek ekstra". Z wyglądu przypominają jednak daleko niższy gatunek. Mienią się mozaiką kształtów, odmian i świeżości. Ekspedienci twierdzą, że stale otrzymują taką mozaikę gatunków cechowaną jako gatunek I lub I ekstra. Przysyłana zaś jest z magazynów ZOWO. Ciekawe jednak dlaczego w innych sklepach taką owocową mieszankę sprzedaje się jako gatunek III.

INFORMATOR USŁUG NA CODZIEŃ

Aby naprawić w łazience kran, z którego cieknie woda, należy wezwać hydraulika. Gdy w tejże łazience coś jest nie w porządku z przewodami wentylacyjnymi — potrzebna jest pomoc kominiarza. Wiemy, że w Warszawie istnieje wiele punktów usługowych najrozmaitszych branż, ale z odnalezieniem odpowiedniego mamy nieraz wiele kłopotu. Niektóre komitety blokowe podjęły piękne zobowiązanie, aby w bramach swoich domów wywiesić spis najbliższych punktów świadczących usługi z zakresu budownictwa mieszkaniowego, napraw przedmiotów użytkowych itp., ale z realizacją tych zobowiązań różnie bywało.

Z niewątpliwą więc radością będzie przyjęty wydany przez Związek Sp-ni Przemysłowych i Rzemieślniczych „Informator usług na codzień". Znajdziemy w nim na 260 stronicach wiele bardzo cennych informacji.

Dopiero uruchomienie »Orientu«

zaspokoi popyt na gotowe wyroby mięsne

Beniaminek handlu uspołecznionego — handel gotowymi wyrobami z mięsa, sałatkami itp. rozwija się coraz bardziej. 1 października zorganizowano oddział tych wyrobów przy MHM i przeprowadzono specjalizację zakładów produkujących zakąski i półfabrykaty mięsne w stolicy.

Zakład nr 1 (Żelazna 64), specjalizuje się w produkcji gotowych wyrobów mięsnych, szynki, galaretki mięsnej, cielęciny, schabu pieczonego, boczku, befsztyków po tatarsku. W zakładzie tym poszerzono produkcję wyrobów podrobowych np gulaszu, sprzedawanego na gorąco w probiernlach MHM i na zimno w sklepach wzorcowych

Dużym pokupem cieszą się produkowane od niedawna flaki po warszawsku. Cena ich za kilogram wynosi 14 zł. W tym tygodniu zakład przystąpił do wyrobu gołąbków mięsnych z ryżem w kapuście po 4 zł oraz barszczyku czerwonego, sprzedawanego na razie w probiernlach.

Zakład nr 7 przy Poznańskiej 21 specjalizuje się w 5 rodzajach sałatek: włoskiej, śledziowej, rybnej, węgierskiej i tzw. ruskiej. Sklepy garmażeryjne sprzedają sałatki na porcje i na kilogramy. Zakład może produkować do 220 kg dziennie wszystkich sałatek. Chłonność jednak rynku jest większa niż zdolności produkcyjne tego zakładu, dlatego wyrobów tych czasem w sklepach nie widujemy.

Zakład nr 6 przy ulicy Grochowskiej, uruchomiony 31 października, ma produkować mięso przygotowane do smażenia, rumsztyki, kotlety, schab, sznycle cielęce, szaszłyk, kotlety pożarskie itp.

Zakład nr 3 przy ulicy Radzymińskiej również uruchomiony pod koniec października przerabia do 200 kg śledzi dziennie w różnych postaciach. Podejmie on poza tym produkcję wyrobów z ryb słodkowodnych np. szczupaka w galarecie, karpia faszerowanego itp.

Na Czerniakowskiej powstała wytwórnia wędlin z drobiu, która uruchomiona przed kilku dniami już do dziś wysłała na rynek 700 kg pieczonych kur, gęsi oraz pasztetów z gęsich wątróbek.

Tych 5 zakładów przerabia dziennie ok. 1600 kg mięsa. Dyrekcja MHM spodziewa się, że po uruchomieniu małej mechanizacji, zdolność produkcyjna zakładów wzrośnie do 1900 kg dziennie. A to z ledwością zaspokoić zdoła potrzeby samej tylko sieci sklepów garmażeryjnych MHM. Nie zaspokaja też odbiorców hurtowych ZSS i MHD.

Sytuację poprawić może uruchomienie największego zakładu, znanego pod nazwą „Orient". Sprawa uruchomienia „Orientu" — o czym pisaliśmy nieraz — wlokła się już od 4 lat. Teraz jest na dobrej drodze. Kredyty zostały przydzielone, znalazł się i wykonawca. Należy się spodziewać, że w przyszłym roku, pod koniec I kwartału zakład ruszy. O jego rozmiarach świadczy fakt, że będzie on mógł produkować dwa razy tyle potraw dziennie, ile dziś produkują wszystkie zakłady garmażeryjne MHM łącznie.

Skoro już jesteśmy przy tym temacie, chcemy zwrócić uwagę, że w sklepach wzorcowych garmażeryjnych dostać można od dwóch tygodni jarzyny obierane. Klienci korzystają z tego chętnie. Np. sklep przy ul. Świętokrzyskiej sprzedaje codziennie do 50 kg ziemniaków, 20 kg marchwi i 10 kg buraków.

Na razie obieranie jarzyn odbywa się w tych sklepach ręcznie. MHM wystąpił jednak z wnioskiem o zakup mechanicznych obieraczek do jarzyn. Należy się spodziewać, że sprawa ta zostanie pozytywnie załatwiona. (kł).

Będą pastylki penicylinowe

Dwa dni temu pisaliśmy o braku pastylek penicylinowych w warszawskich aptekach.

Na notatkę tę natychmiast odpowiedział nam Centralny Zarząd Przemysłu Farmaceutycznego. Zawiadomił nas, że polecił zwiększyć produkcję tabletek.

Do końca br. fabryki wyprodukują 850 tys. pastylek penicylinowych ponad plan. (jr)

Przed zimową batalią

Snieżne pługi i piaskarki w MPO

Nie zawsze w poprzednich miesiącach zimowych warszawiacy byli zadowoleni z pracy MPO. Nie uprzątnięte ze śniegu jezdnie i nadmierne posypywanie ulic solą — to znane zarzuty, kierowane pod adresem tego przedsiębiorstwa.

Do tegorocznej zimy nauczone przykrym doświadczeniem Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania przygotowało się staranniej niż w latach ubiegłych. Na opady śnieżne czeka 8 piaskarek, 7 pługów ciężkich, 12 lekkich i 5 gumowaczek. Lepiej niż poprzedniej zimy przygotowany został do pracy tabor. Wiele wozów otrzymało nowe pługi i jarzma. Zwiększa się także liczba wozów pługowych. Robotnicy przedsiębiorstwa domowym przemysłem wykonali 15 dodatkowych pługów. Będą one domontowane do samochodów Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, które na okres zimy zostały oddane do dyspozycji MPO.

Oczywiście, że na warszawskie warunki byłoby to jeszcze mało, ale w uprzątaniu miasta w zimie wezmą także udział inne instytucje. Samochody warszawskich zakładów pracy będą wywoziły z ulic śnieg.

Przy okazji warto przypomnieć, że MPO boryka się z dużymi trudnościami, jeśli chodzi o pomieszczenie. Np. już od 4 lat buduje się dla tego przedsiębiorstwa dużą, nowoczesną bazę przy ul. Obozowej. Miała ona być gotowa w kwietniu rb. Niestety, budowniczym się nie spieszy. Baza jeszcze nie jest wykończona a MPO czeka i czeka. (kub)

Radiotelegrafiści LPŻ na międzynarodowych zawodach

W piątek do Leningradu wyjechało dziewięciu najlepszych radiotelegrafistów Ligi Przyjaciół Żołnierza, którzy wezmą udział w międzynarodowych zawodach. Konkurencje tych zawodów obejmują odbiór znaków alfabetu Morse'a, z zapisywaniem na maszynie; odbiór z zapisywaniem odręcznym i nadawanie znaków Morse'a.

Ekipa polska po raz pierwszy w historii naszej radiotelegrafii bierze udział w zawodach międzynarodowych. Z zainteresowaniem czekamy na wyniki! (K. B.)

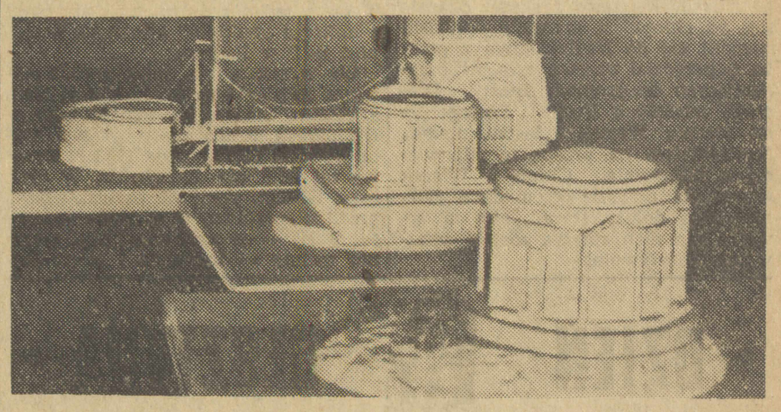
Pan Wicherek MA GŁOS

— Czy dalej w pogodzie będzie taka „przeplatanka" — pyta Wicherek?

— Naturalnie! Od wielu dni jesteśmy pod wpływem serii niżów barometrycznych, wędrujących aż z nad Atlantyku. Niosą one ze sobą powietrze wilgotne, ciepłe i dlatego tak łatwo tworzy się większe zachmurzenie. I oczywiście między jednym układem niżowym a drugim mamy trochę słońca i lepszej pogody. Sądzę, że i dziś powtórzy się to samo. Temperatura także bez większych zmian — na północy kraju 6—7 stopni na południu do 10 przy umiarkowanych wiatrach zachodnich.

(CEN)

Stacja pomp na Wiśle



Na razie jeszcze szeroki drewniany pomost sięga daleko aż gdzieś na środek Wisły, ale, po wyregulowaniu kapryśnych brzegów, budynek nowej stacji pomp zaopatrującej w zdrową wodę prawobrzeżną Warszawę znajdzie się tuż przy praskim brzegu.

Z licznie nadesłanych projektów architektonicznego rozwiązania budynku stacji pomp wybrano rotundę (projekt inż. Rutkowskiego), która umieszczona na niewielkiej wysepce usypanej z kamieni nie tylko nie oszpeci rzeki, ale stanie się przyjemnym elementem dekoracyjnym. Rzeźby lwów, ryte w kamieniu oraz ozdobne krzewy jakie wyrosną na sztucznej wysepce urozmaicą mdły wygląd praskiego brzegu.

Foto Wł. Piotrowski

Zlot młodych mistrzów oszczędzania

27 bm. w auli Politechniki Warszawskiej odbędzie się zlot młodych mistrzów oszczędzania z warszawskich fabryk, przedsiębiorstw budowlanych, handlowych, komunikacyjnych oraz ze spółdzielni usługowych. Na zlocie będzie ok. 1200 delegatów.

Obecnie na zebraniach młodzieży wybiera się tych, którzy wyróżnili się w oszczędzaniu surowców. Jak dotąd najlepsze wyniki mają młodzi mistrzowie oszczędzania w zakładach im. Kasprzaka, w fabryce lamp elektrycznych im. Róży Luksemburg i WZPO-2. Natomiast np. w zakładach im. Waryńskiego na Woli zarząd zakładowy ZMP nie potrafił zainteresować młodzieży tym ruchem. Podobna sytuacja jest w wielu innych fabrykach i przedsiębiorstwach. (j)

Odpowiedzi redakcji

POBOROWY — Przed powołaniem do wojska pracownikowi przysługuje od 1—3 dni bezpłatnego urlopu. W wyjątkowych przypadkach instytucja może udzielić dłuższego urlopu, do 7 dni włącznie.

STEFAN Z. W sprawie pracy na wyjazd radzimy porozumieć się z kierownikiem referatu zgłoszeń Samodzielnego Referatu Zatrudnienia, W-wa, ul. Podwale 23.

STAŁY CZYTELNIK Z PIŁAWY. Centralny Zarząd Terenowego Przemysłu Spożywczego mieści się w W-wie przy ul. Wileńskiej 2,4.

BARBARA K. — Kursy pielęgniarskie organizuje Polski Czerwony Krzyż. Ponieważ na turnus rozpoczynający się w styczniu 1955 r. liczba zgłoszeń jest b. duża, sprawa przyjęcia będzie aktualna dopiero na kurs, rozpoczynający się we wrześniu 1955 r. Podania o przyjęcie na ten kurs należy składać od lipca 1955 r. do najbliższej placówki PCK.

STANISŁAW ARNOLD. — Bilet miesięczny komunikacji miejskiej na miesiąc listopad 1954 r. jest do odebrania w Redakcji — pok. nr 12 w godz. od 10—17.

Wystawa fotografii turystyczne

W lokalu Oddziału Warszawskiego PTTK, Rynek 23, czynna jest **Wystawa Fotograficzna** fotografii turystyczno-krajoznawczej. Wystawa otwarta w dni powszednie w godz. 12—19, soboty 10—18 i w niedziele 10—17.

W reporterskim skrócie

ŁOBUZY Z OKĘCIA ZA KRATKAMI

Znani są Okęciu chuligani Zenon Walczak i Ryszard Augusciak. Po większej libacji jeden z nich położył się na drodze, drugi w pobliżu niego pod parkanem jednego z domów. Przejeżdżający woźnica, obawiając się, że leżący na drodze człowiek może ulec wypadkowi, odciągnął go z jezdni na chodnik. Był to Augusciak, który rzucił się na furmana i zaczął go bić. W sukurs podbiegł drugi chuligan i miłosierny furman został dotkliwie poturbowany. Milicja aresztowała chuliganów, a Sąd Powiatowy skazał Walczaka na 2 lata, Augusciaka na 1 rok i 6 miesięcy więzienia.

NA TORACH TRAMWAJOWYCH

Tramwaj linii „26" ruszał właśnie z przystanku przy ulicy Wolskiej, gdy nadbiegł i szczę jeden pasażer. Pasażer ten, 47-letni Jan Sowiński, zam. przy ul. Płockiej 23 usiłował wskoczyć na pierwszy stopień wozu doczepnego, obsunął się jednak i wpadł pod koła, ponosząc śmierć na miejscu.

*

Również do ruszającego z przystanku tramwaju linii „10" usiłowała wskoczyć Aleksandra Modrak, lat 47, zam. przy ul. Bogusz ewskiej 25. Poślizgnęła się jednak na stopniu i spadła pod deskę ochronną wozu doczepnego. Bardzo dotkliwie potłuczoną kobietę usiłowano przewieźć do szpitala, zmarła jednak podczas transportu.

OGIEŃ W GOSPODZIE

Wskutek zwarcia przewodów zapaliła się instalacja elektryczna w gospodzie ludowej przy ul. 1 Maja w Wilanowie. Zaalarmowano miejscową Ochotniczą Straż Pożarną, która ogień prędko ugasiła.

Zajął się węgiel od zapomnianej świecy

Pożar w piwnicach przy ul. Środkowej

Praski oddział Straży Pożarnej zaalarmowany został w czwartek po południu wiadomością, iż z piwnicy domu przy ul. Środkowej 25 wydobywa się dym.

Gdy wóz strażacki przybył na miejsce, z wąskiego piwnicznego korytarza buchały ogromne kłęby dymu. Strażacy zaopatrzeni w maski przeciwgazowe i aparaty tlenowe, usiłowali dotrzeć do źródła ognia, ale niski korytarz piwnicy, i dym tak gęsty, że silne elektryczne latarki pozwalały widzieć zaledwie na 20—30 cm. — uniemożliwiły im to. Trzech strażaków, zatrutych gazem, straciło przytomność; odzyskali ją dopiero w szpitalu. Korytarz piwnicy zaopatrzony tylko w jedno wejście, miał ponad 45 m długości. Wszystkie niemal piwnice zapełnione były węglem, a drewniane przepierzenia zajmowały się ogniem jedno od drugiego. Trzeba było kuć otwory w murze metrowej grubości. Po ciężkiej, mozolnej pracy strażacy dotarli wreszcie do źródła ognia i zaleli je wodą.

Akcja ratunkowa trwała ok. 7 godzin. Wyróżnili się w niej strażacy Łobodziński, Wałachowski i Grejczak z V Oddziału oraz Grochowski i Czajewski z III. Akcją dowodził kpt. Kuliński, który sam wyniósł z zapełnionego czadem korytarza jednego z nieprzytomnych strażaków.

Co było powodem tego groźnego pożaru?

Po prostu ktoś biorąc z piwnicy węgiel czy ziemniaki, lekkomyślnie zostawił zapaloną świecę, od której zajęły się leżące w pobliżu tekturowe pudełka, szmaty i drewniane przepierzenia, a potem węgiel.

Dodatkowym utrudnieniem przy likwidacji tego pożaru była duża odległość (45 metrów niskiego na 1 m 10 cm korytarza) od źródła ognia. Korytarz — ten posiadał bowiem tylko jedno wejście, co jest niedopuszczalne. Lokatorzy wielokrotnie zwracali na to uwagę, administracja jednak nie chciała zlecić wykonania dodatkowych drzwi.

W dodatku w czasie akcji straży nikt z lokatorów, a nawet dozorca, nie mógł wyjaśnić, jak przebiega piwniczny korytarz.

Dużo w Warszawie jest starych domów. W niejednym z nich korytarze piwniczne — wyglądają tak, jak przy Środkowej 25. Trzeba więc, aby administracje domów dobrze je obejrzały i wprowadziły konieczne poprawki, lub chociaż przebiły dodatkowe wejścia. W sprawie tej powinna zabrać decydujący głos Inspekcja Budowlana.

Na zakończenie ostrzeżenie pod adresem mieszkańców:

Piwnice, pełne węgla i drzewa co dzień odwiedzają ludzie ze świeczkami i lampami. Pamiętajmy, drobna nieuwaga, przewrócenie się świecy, czy pozostawienie jej bez nadzoru może w konsekwencji kosztować nie tylko wiele złotych, lecz i życie ludzkie. (rom).

Otwarcie kawiarni w CDT

Zakończono wreszcie remont parteru w Centralnym Domu Towarowym. Trudno teraz poznać dawny, brzydki hall. Na miejscu terakotowej posadzki — podłoga z płyt marmurowych. Takimi samymi płytami wyłożone zostały ściany i słupy, podtrzymujące strop. Słupów tych jest zresztą teraz mniej — usunięto cztery, przez co zwiększyła się przestrzeń hallu.

Boczne ściany ruchomych schodów otrzymały szklaną obudowę, ozdobioną rysunkami Mariana Walentynowicza. Znajduje się tu 6 gablot — dla każdego piętra po jednej.

We wnęce, która łączyła hall z „Delikatesami" urządzona została wystawa tkanin. Po przeciwnej stronie hallu stoją dwa stoiska z artykułami perfumeryjnymi i kosmetycznymi.

I wreszcie kawiarnia. Krętymi schodami ozdobionymi szklaną taśmą z rysunkami portów wykonanymi przez Mariana Walentynowicza wchodzi się do przytulnego, utrzymanego w zielono-seledynowym tonie wnętrza. Miękkie, wygodne fotele, ładne stoliki, lustra.

Miejsca jest dość. Może tu pogwarzyć przy czarnej kawie 320 warszawiaków jednocześnie.

Niedługo rozpocznie się renowacja trzeciego, czwartego i piątego piętra. Będą one tak wyglądały, jak obecnie pierwsze i drugie. Przerobi się pozostałe klatki schodowe, których ściany zostaną wyłożone płytkami szklanymi.

Zmieni się również zewnętrzny wygląd CDT. Słupy i stropy w podcieniach otrzymają okładzinę z płytek ceramicznych, będzie położona mozaikowa posadzka z kamienia i płyt ceramicznych. Frontową elewację Centralnego Domu Towarowego ozdobią różnobarwne neony (B. B.)

RADIO

na dzień 14.XI.54 r. (niedziela)

Program I — na fali 1322 m.

Progr. dnia 5.53 10.50 Wiad. 6.00 7.00 16.00 20.00 23.00.

6.05 Muz. 6.50 Kal. Rad. 7.15 Przegl. prasy stoł. 7.20 Muz. 8.30 „5:0 dla młodości" 9.00 Odpowiedzi Fali 49 9.12 Zagadki muzyczne 9.35 „Ze starych pamiętników" — fragm. książki S. Koszalińskiego 10.05 Muz. lud. 10.30 Utwory skrzypcowe 10.57 Konc. życzeń 12.04 Przerwa 13.00 Dla rodziców 13.10 Aud. oświatowa 13.25 Melodie do tańca 15.00 Na fali humoru i satyry 15.30 utwory na orkiestrę smyczkową 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń 16.20 Dla dzieci 17.20 Dla każdego coś miłego 18.25 Rozmaitości, czyli magazyn literacki 19.25 Na muz. fali 20.25 Muz. tan. 21.30 „Słynni wirtuozi" Włodzimierz Horowitz — fortepian 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.40 Muz. tan.

Program II — na fali 367 m.

Progr. dnia 6.33 11.50 Wiad. 6.40 8.00 17.00 21.30 23.55

6.45 „Od melodii do melodii" 7.50 Kal. Rad. 8.30 Muz. klasyczna 9.00 „Jedyna miłość" — opow. Guy de Maupassanta 9.40 Dla dzieci 10.00 Muz. polska 10.30 Poezja i muzyka 11.00 Aud. oświatowa 11.30 „Śpiewacy polscy" 12.04 Poranek symfoniczny 13.00 „Jak Polska długa i szeroka" 13.30 Muz. dla wszystkich 14.10 „Odkrywca Nowego Świata" — słuch. M. Toneckiego 15.00 Konc. chopinowski 15.30 „Z życia Związku Radzieckiego" 16.00 Konc. 17.05 Na marginesie wielkiej polityki 17.15 Konc. estradowy 18.15 Muz. tan. 19.10 Wesoły kramik 19.25 Na muzycznej fali 20.00 Mel. tan. 20.30 „Procher Porfirycz" opow. — G. Uspiańskiego 21.00 „Wieczorna serenada" 21.52 Muz. tan. 22.30 „Ze sportu" 22.40 Muz. różnych narodów.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Przez sport do zdrowia

DAWNO JUŻ...

...brzmią słowa piosenki, którą przesyłają za pośrednictwem małego „Życia" małe dzieci z przedszkola przy ul Mokotowskiej nr 55 Wydziałowi Oświaty St. R. N

Dawno, bo jeszcze w czasie ferii letnich został rozkopany ogródek i piaskownica w celach remontowych. Rozkopano, ale nie zasypano i dotychczas rowy-pułapki grożą naszym najmłodszym (J. R.)

PUŁAPKI

Jedna z jest nią oprawa żelazna po słupie tkwi w chodniku na przystanku autobusowym linii „119" przy ul Targowej i jest udręką wielu pasażerów Wielu wysiadających zawadza o nią nogą. Zdarzają się z tego powodu i upadki. Druga — w postaci wzgórka na chodniku przy Al Jerozolimskich 43, koło Baru Mlecznego nr 16, jest szczególnie przykra wieczorem, gdy na słabo oświetlonej ulicy staje się ledwo widoczna.

Każda z nich inna — lecz skutki ich te same — obie mogą spowodować kalectwo

WRÓBLI LIST

Panie Redaktorze! Niektórzy ludzie są okropnymi egoistami Sami zabezpieczają się przed zimnem, a o nas ani myślą. Bo proszę sobie wyobrazić — dwa lata temu sprowadzono z Krakowa do Warszawy kilkadziesiąt tysięcy drewnianych „jednorodzinnych" domków dla ptaków. Do dnia dzisiejszego leżą one na podwórzu Spółdzielni Pracy „Ogniwo" przy ul. Srebrnej 16 i na próżno oczekują na wycenienie. A my tymczasem bezskutecznie czekamy na mieszkania: nadzieja jednak na ich otrzymanie wciąż maleje, gdyż część domków użyto już do opalania budynków Spółdzielni.

Okruchy Stolicy

Z poważaniem — warszawskie wróble i inne ptaki.

„PODRÓŻ" NA... PRZYSTANKU

Normalnie z Konstancina do Warszawy jedzie się około 40 minut PKS. Ale w sobotę rano podróż trwała 3 godziny Bo autobus odchodzący według rozkładu o 5.30 w ogóle nie przyjechał, o 6 tylko przejechał nie zatrzymując się, o 6.30 wprawdzie stanął i zabrał pasażerów, ale odjechał z półgodzinnym opóźnieniem, ponieważ wsiadły trzy osoby ponad komplet i kierowca nie chciał ruszyć. W taki sposób pasażerowie odbyli tę parogodzinną „podróż" nie ruszając się z Konstancina.

Zebrania gromadzkie - pod znakiem gorących dyskusji

Tylko dobry gospodarz będzie dobrym radnym

(il) W całym woj. olsztyńskim i we wszystkich jego powiatach odbywają się od ub. soboty zebrania gromadzkie, na których chłopi wybierają kandydatów do gromadzkich rad narodowych. W wielu wsiach przebieg tych zebrań ma niezwykle uroczysty charakter, a dyskusje toczą się wokół nie tylko rozwoju gospodarczego, ale i kulturalnego naszego terenu.

Na kandydatów do rad gromadzkich typowani są wzorowi gospodarze, wzorowi hodowcy i plantatorzy, aktywiści społeczni i działacze. Zdarzają się jednak tu i ówdzie wypadki zakłóceń i warcholstwa. Są one jednak likwidowane przez samych chłopów. Zdarza się również, iż elementy kułackie starają się przeforsować swoich kandydatów — popleczników spekulanctwa i wyzysku na wsi oraz wrogów klasowych. Próby takie spotykają się z reguły z ostrą odprawą mieszkańców gromad, demaskujących w sposób bezwzględny krętackie wysiłki nieodpowiedzialnych lub wrogich jednostek.

Na zebranie w Bredynku przybyło ponad 100 gospodarzy. Po ożywionej dyskusji, w której brało udział kilkanaście osób, wytypowano kandydatów do rady narodowej. Wybrano najlepszych chłopów z gromady.

W grom. Wiązki, w pow. węgorzewskim, wskazywano w dyskusji na braki i trudności. Poruszano m. in. sprawę Pow. Zakł. Mleczarskiego, który zbyt późno wypłaca dostawcom należność za mleko. Wiele również czasu zabrało omówienie trudnej do rozwiązania sprawy drzewa opałowego z lasu. W czasie dyskusji okazało się, że chłopi z gromady Wiązki zwrócili się do Nadleśnictwa z prośbą o przydział drzewa z lasów przylegających do gromady Budry. Dlaczego właśnie z Budr? Dlatego, że na terenie Wiązek lasów niema.. Nadleśnictwo na prośbę tę odpowiedziało odmownie. Chłopi z Wiązek wierzą, iż przyszła gromadzka rada narodowa dołoży starań, aby ta żywotna dla nich sprawa została załatwiona pozytywnie.

Na kandydatów do gromadzkiej rady narodowej w Wiązkach zgłoszono następujących gospodarzy: kowala Czesława Stankiewicza, dotychczasowego sołtysa Jana Zwoźniaka oraz dwóch średniorolnych gospodarzy: Łukasza Macko i Józefa Karpowicza. Zgłoszono również kandydaturę Józefa Elwara. **W czasie dyskusji chłopi stwierdzili jednak, że Elwar nie dba zupełnie o gospodarstwo, nie wywiązuje się z obowiązkowych dostaw i nie oddziaływuje mobilizująco na gromadę. Kandydaturę tę jednogłośnie odrzucono.** W zakończeniu biorący udział w zebraniu zobowiązali się naprawić drogę do zlewni mleka, uporządkować świetlicę gromadzką oraz rozwinąć w gromadzie życie kulturalno - oświatowe.

W grom. Marwałd w pow. ostródzkim chłopi postanowili uczcić zbliżające się wybory do rad gromadzkich wybudowaniem boiska dla młodzieży szkolnej oraz urządzeniem sali zajęć szkolnych.

W pow. szczycieńskim odbyło się już 99 zebrań gromadzkich. **Spółdzielcy z Targowa zobowiązali się dla uczczenia wyborów wymłócić wszystkie zboża do dnia 15 grudnia br. zasadzić na wiosnę 2 ha ziemniaków sposobem gniazdowo - kwadratowym oraz zwiększyć hodowlę bydła o 50 procent.**

W pow. Mrągowo odbyły się już 34 zebrania. Wzięły w nich udział prawie 3.400 osób. Zgłoszono tam dotychczas 256 kandydatów do gromadzkich rad narodowych. W pow. lidzbarskim zakończono wybór kandydatów w ok. 40 gromadach. Frekwencja na zebraniach była dość duża. Podjęto tam dotychczas 17 zobowiązań zbiorowych. W powiecie olsztyńskim w odbytych dotychczas 20 zebraniach brało udział prawie tysiąc chłopów.

Zebrania gromadzkie, na których typowani są kandydaci do gromadzkich rad narodowych, trwają w dalszym ciągu.

Nauczyciele biorą czynny udział w kampanii przedwyborczej

(r) **Do prac związanych z kampanią wyborczą masowo stanął aktyw nauczycielski. Szczególnie duży udział w pracach komisji i komitetów Frontu Narodowego biorą nauczyciele pracujący na wsi.** Zarząd Okr. ZZNP i wszystkie inne komórki tego Związku przeszkoliły już na specjalnych odprawach swych instruktorów szkolenia ideologicznego, którzy ruszyli w teren przeprowadzając pogadanki i prelekcje na temat ordynacji wyborczej, znaczenia rad i programów wyborczych komitetów Frontu Narodowego.

W Dobrym Mieście w Komisji Wyborczej pracuje 2 nauczycieli, 3 w Komitecie Frontu Narodowego, 4 objęło opiekę nad miejscowym radiowęzłem odnośnie spraw wyborów, a pozostali pełnią stałe dyżury w wyborczym punkcie informacyjnym.

W szkole podstawowej Rzegoty pow. Lidzbark trzech nauczycieli uczestniczy w pracach komisji i kom. FN oraz obsługuje punkt dyskusyjny. W pracach przygotowawczych do wyborów w pow. Mrągowo wyróżnia się kierownik szkoły w Miłakowie ob. **Andruszkiewicz**, który jest jednocześnie przewodniczącym GKFN, ob. **Mierczyński**, kierownik szkoły w Boguchwalach, **Kazimierz Ogiński** z Braniewa i inni.

W pow Ostróda ok. 100 nauczycieli bierze udział w pracach komitetów FN, 10 jest tam przewodniczącymi lub członkami okręgowych, a ok. 40 — obwodowych komisji wyborczych. Szczególnie dzielnie pracują w tym powiecie nauczyciele-aktywiści FN — **Krześniak** i **Krokowski**. Przykład nauczycielom daje przewodniczący Zarz. Okr. ZZNP **Marian Dudek**, który bardzo aktywnie pracuje na terenie szkolnictwa jako członek WKFN.

Nauczycielstwo wszystkich szkół województwa olsztyńskiego przygotowało apele i pogadanki przedwyborcze i w wielu wypadkach udaje się do oddalonych miejscowości z prelekcjami.

Wykłady na lekcjach języka polskiego, historii i nauki o konstytucji nauczyciele wiążą tematycznie z nadchodzącymi wyborami. Pewne partie materiałów z nauki o konstytucji, traktujące o radach narodowych — nauczyciele przesuwają na okres obecny, by umożliwić młodzieży jak najlepsze zrozumienie istoty rad, właśnie w okresie kampanii wyborczej.

W trosce o lepsze zaopatrzenie Olsztyna

Miejska Rada Narodowa planuje

dalszą rozbudowę terenów ogrodniczych

(oz) Okna wystawowe nielicznych sklepów warzywniczych w Olsztynie przyciągają ostatnio wzrok przechodniów. „Fachowo" ułożone owoce, duże główki kapusty, marchew, buraki, a w skrzyniach ziemniaki, zapełniają wystawy. Gospodynie olsztyńskie zdają sobie sprawę z tego, że owoce i jarzyny pochodzą nie tylko z woj. olsztyńskiego ale i z innych odleglejszych miejscowości. Głównym dostawcą warzyw na rynek olsztyński jest powiat mławski woj. warszawskiego. Jednak transport z odległych miejscowości przysparza handlowi olsztyńskiemu sporo kłopotu, zabiera wiele czasu, a dostawy często realizowane są z opóźnieniem.

Mając na uwadze te trudności i dążąc do lepszego zaopatrzenia miasta w warzywa i owoce Prez. MRN w Olsztynie powzięło ostatnio uchwałę rozszerzenia lokalnych baz ogrodniczych. **W tym celu planuje się dalszą rozbudowę cieplarni i zwiększenie areału upraw warzywniczych. Ogrodnictwem zajmą się również pobliskie PGR — Lisków, Talberg i Mały Klebark.**

Referat rolnictwa i leśnictwa przy MRN przystąpił już do opracowania wstępnych planów, w których uwzględnia się powiększenie obszarów pod uprawę kapusty, wczesnych ziemniaków, pomidorów oraz dyń i ogórków. W przyszłym roku wspomniane PGR przystąpią w pełni do upraw warzywniczych, zapewniając tym samym sobie większe dochody, a mieszkańcom Olsztyna dostawy wczesnych nowalii. Jedno z tych PGR, prawdopodobnie Mały Klebark założy plantacje jagodowe, tj. truskawek, malin i jeżyn. Rozpocznie się także budowę nowych szklarni dostosowanych do miejscowych potrzeb. W toku opracowania znajdują się również plany przestawienia gospodarki rolników zamieszkałych w Olsztynie ze zbożowej na warzywniczą. Posiadający bowiem 5—10 ha ziemi rolnicy olsztyńscy obecnie uprawiają przeważnie zboże i ziemniaki. W przyszłym roku i oni zwiększą u siebie produkcję warzyw. Jednym z pierwszych rolników, zamierzających przestawić się na ogrodnictwo jest **Piotr Tański.** Swoje 5-hektarowe gospodarstwo przeznaczył on na plantacje ogórków i kapusty. Natomiast ob. **Piotr Gładki** prowadzący zarodową hodowlę bydła rozwinie także ogrodnictwo gruntowe.

Wielką pomocą w zaopatrzeniu mieszkańców Olsztyna będą zakładane przez ref. rolnictwa i leśnictwa nowe ogródki działkowe. MRN przeznaczyła na nie dwa kompleksy ziemi przy ul. Waryńskiego obok Zielonej Górki oraz przy ul. Warszawskiej. Oba te tereny zostaną ogrodzone płotem. Przewiduje się także w jednym z nich budowę okien cieplarnianych.

Jeszcze o BPP w Pasłęku

czyli dziwny „remont" kina w Rychlikach

(r) Przed kilku dniami pisaliśmy o niedomaganiach BPP w Pasłęku. Ogłoszony wkrótce potem komunikat WKPG wymienia to przedsiębiorstwo jako jedno z dwóch BPP w woj. olsztyńskim, które „wyróżniło się" w ub. kwartale najniższym wykonaniem planów.

A oto jeden z dalszych „kwiatków" z obfitego „bukietu" swoistych osiągnięć BPP w Pasłęku:

We wrześniu ub. roku została zawarta między tym przedsiębiorstwem a OZKin. umowa na remont kina w Rychlikach. Prace miały być wykonane do dnia 15 listopada 1953 r. Umowy tej BPP nie dotrzymało. W bież. roku OZKin. wznowił pertraktacje z przedsiębiorstwem w sprawie remontu. Dalej — w czerwcu, lipcu, sierpniu usilnie — listownie i telefonicznie — zabiegano o przyśpieszenie rozpoczęcia prac remontowych, zwłaszcza, że zbliżał się Festiwal Filmów Radzieckich i OZKin. zależało bardzo na odpowiednim wyglądzie sali. We wrześniu spisano protokoł o rozpoczęciu robót 8 tegoż miesiąca. Nie rozpoczęto ich jednak. **Okazało się wreszcie, że BPP nie ma jakoby możliwości podjęcia się tych prac, wysuwając zamiast siebie jako wykonawcę grupę budowlaną PGR Rejsyty, zobowiązując się jednak ze swej strony dostarczyć materiałów potrzebnych do remontu. Grupa ta z miejsca przystąpiła do prac, ale BPP materiałów nie dostarczyło, wskutek czego przez zdemontowany dach deszcze poczyniły znaczne szkoły zarówno w gmachu kina, jak i magazynie sąsiedniego PZGS.** Dostarczone po pewnym czasie drobne zresztą ilości materiałów okazały się mniejsze, niż wykazane na kwitach magazynowych...

Remont, o którym piszemy, pamięta już niejeden z dyrektorów tego przedsiębiorstwa, którzy jednak nic w tej ponad rok trwającej sprawie, pożytecznego nie uczynili. Może więc nowe kierownictwo, jako jedno z pierwszych przedsięwzięć postanowi zlikwidować wreszcie tę sprawę?

Skrzynka redakcyjna

Gdzie są kominiarze

Pożar jest groźnym nieszczęściem. W wielu jednak wypadkach można mu zapobiec przez właściwą konserwację przewodów kominowych. Na temat pracy kominiarzy olsztyńskich otrzymaliśmy list od jednego z naszych Czytelników, który pisze:

„Od dłuższego czasu nie widać w naszym mieście kominiarzy. Blok, w którym mieszkam (ul. Mochnackiego) odwiedzają oni mniej więcej co pół roku. Nieoczyszczanie przewodów kominowych może wywołać zapalenie się sadzy, a z kolei spowodować groźny pożar. Interwencje lokatorów oraz komitetu blokowego nie odnoszą skutku i kominiarze nadal nas omijają. Sprawa ta jest ważna i pilna. Nadchodzi zima, chcemy palić w piecach, lecz obawiamy się zapalenia sadzy". St. W.

List naszego Czytelnika podyktowany jest jak widać nie tylko troską o swoje mieszkanie, lecz przede wszystkim o mienie społeczne. Sprawa jest ważna. MZBM i zarząd sp. „Kominiarz" powinny się nią jak najrychlej zająć, gdyż jak zauważyliśmy kominiarze są nader rzadkimi gośćmi również i w innych domach.

Redakcja.

MŁODZIEŻ W SZEREGACH BUDOWNICZYCH NOWEJ WARSZAWY

Dzisiejsza niedziela sportowa

Dżdżystość jesiennej pogody i... charakter organizowanej imprezy każą się nam tej niedzieli przenieść na hale sportowe. Więc przede wszystkim atrakcja, jakich w Olsztynie mało oglądaliśmy: **mecz gimnastyczny.**

O godz. 10 w sali przy ul. Wojska Polskiego zmierzą się gimnastycy Kolejarza Poznań i Kolejarza Olsztyn. W męskim sześcioboju gimnastycznym, na który składają się ćwiczenia na poręczy, na kółku, drążku, koniu z łukami, wolnych i skoku, przeciwnikami zawodników klas II i III Poznania będą nasi olsztyniacy: **Zięba, Podporski, Grzesik, Bednarczyk, Lipowski i Rogowski,** starannie do tych zawodów przygotowani przez trenera państwowego — Twarowskiego.

W konkurencji kobiecej, wobec nieposiadania przez nas reprezentantek, odbędą się tylko pokazy, w których wezmą udział zawodniczki poznańskie, i klasy mistrzowskiej i pierwszej. A więc — będzie na co patrzeć.

Setki widzów co najmniej zgromadzą niewątpliwie spotkania pięściarskie drugiej kolejki rozgrywek w klasie A. W hali GWKS o godz. 13 zmierzą się zespoły olsztyńskie **Startu i Gwardii Kętrzyn,** zaś o godz. **17 Budowlani Olsztyn ze Spójnią Lidzbark.**

W Szczytnie odbędzie się trzeci mecz: przeciwnikiem miejscowej Gwardii będzie drużyna Kolejarza Olsztyn. Początek o godz. 17.

Piłka nożna zapowiada się już mniej atrakcyjnie. Nie będziemy widzieli na murawach naszych „wielkich" pupilów: Za to odbędą się mecze o wejście do klasy B — w Prabutach Unia — Gwardia Braniewo, mistrzostwa ZS Zryw — w Reszlu: Reszel — Olsztyn, w Kętrzynie: Kętrzyn — Lidzbark, w Nidzicy: Nidzica — Iłowo i o mistrzostwo ZS Start w Mrągowie: Mrągowo — Orneta oraz towarzyskie w Olsztynku: Kolejarz — Kolejarz Olsztyn o godz. 10.30 i o godz. 13 Kolejarz IB — Spójnia Nidzica.

Chociaż tenisiści stołowi rozpoczęli rozgrywki w klasie A dopiero przeszłej soboty, niedziela przynosi już... czwartą kolejkę spotkań. Zmierzą się: w Olsztynie — AZS — Kolejarz Olsztynek, w Działdowie Ogniwo — Spójnia Ostróda. Leaderzy tabeli, olsztyńscy Kolejarze, swoje mecze odłożyli z powodu wyjazdu wraz z siatkarzami i koszykarzami na międzyokręgowe spotkania w Lublinie. (se)

Między nami

Żywcem w grobie...

Film skończył się o 22.30. Opuściłem ciepłą i przytulną salę kina „Polonia". Przejmujący wiatr wionął mi w twarz i chlusnął za kołnie z strugi zimnej wody. Trolleybusu nie było widać, z politowaniem spojrzałem więc na ludzi stojących na przystanku i... nauczony doświadczeniem zdałem się na własne nogi. Już od połowy drogi do Kortowa chlupało mi w butach, płaszcz przemókł i ciążył, a wiatr świstał złowrogo po drutach trolleybusowych. Byłem jeszcze pod wrażeniem „Hamleta". Chwilami zdawało mi się, że któreś z drzew przybiera postać ducha króla i ma zamiar odezwać się do mnie strasznym głosem. Wolałem uniknąć takiej rozmowy i przyśpieszyłem kroku, a wtedy podejrzane drzewo szumiało przyjacielsko gałęziami i zostawało w tyle.

Dotarłem wreszcie na teren WSR. Został mi teraz najgorszy odcinek drogi. Mieszkam w bloku trzecim, do tego bloku droga wiedzie przez dawny cmentarz. Cmentarz jest w tej chwili rozkopany, wiele grobów stało się półtorametrowymi pułapkami, tym bardziej, że administracja WSR nie pomyślała o oświetleniu i niezabezpieczona droga do trzeciego bloku tonie w iście „egipskich" ciemnościach. Celowo, aby... wyrobić uwagę u przyszłych inżynierów rolników?

Część drogi przeszedłem szczęśliwie, grzęznąc jedynie kilka razy w błocie. Nagle nogi moje natrafiły na próżnię i po ułamku sekundy... leżałem w grobie. Dochodziła północ... Zimna woda, znajdująca się na dnie dołu była tak realna i mokra, że odleciały mnie wszystkie myśli o strachach i duchach. Stwierdziłem tylko z wściekłością i to na głos, że to wcale nie jest miejsce dla mnie, gdyż pomimo nieszczęśliwego upadku należę jeszcze do żywych. Wydostałem się jednak z grobu i szczękając zębami (z zimna a nie ze strachu) doszedłem wreszcie do upragnionego bloku Nr 3.

Mimo wszystko jednak stwierdziłem, że takie „przymiarki" grobu za życia jeszcze, nie należą do przyjemności. Inni studenci twierdzą to samo.

A administracja WSR?

„GROD"

• DZIEŃ OLSZTYNA •

DZISIEJSZA niedziela w WDK zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Dzieci mogą o godz. 11 zobaczyć bajkę pt.: „Złota jesień u zwierząt", a potem obejrzeć coniedzielną „składankę filmową", zaś o 16 przedstawienie kukiełkowe „O Tymku Szymku i żywej wodzie". Dla dorosłych, mgr. Gnoiński wygłosi prelekcję pt. „Przegląd wydarzeń międzynarodowych" o godz. 16.

W BIEŻĄCYM tygodniu kolejny dyżur pełnić będzie Apteka Społeczna Nr 2 na Starym Mieście 2.

W NIEDZIELĘ o godz. 12 i w poniedziałek o godz. 19 olsztyńska orkiestra symfoniczna organizuje w teatrze im. Jaracza koncert z okazji 105 rocznicy śmierci Chopina. Weźmie w nim udział jeden z czołowych pianistów polskich Wł. Kędra. Oprócz utworów chopinowskich usłyszymy uwerturę „Leszek Biały" — Fisnera i „Dwie chatki" Kurpińskiego. Orkiestrą dyrygować będzie Stanisław Chudak.

REJONOWE BIURO Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, które mieści się przy ul. Gietkowskiej w baraku Nr 2 skupuje: bursztyn, kość słoniową, chodniki, firanki, galanterię skórzaną, złom srebra i monet srebrnych oraz inne wyroby artystyczne. Punkt skupu czynny jest codziennie od godz. 7 do 15.

W PONIEDZIAŁEK o godz. 16.30 w klubie TPP-R przy ul. Szrajbera odbędzie się odprawa przewodniczących kół TPP-R naszego miasta. Jutro o godz. 16.30 również w tym klubie odbędzie się odprawa delegatów na konferencję miejską TPP-R.

KIOSK PPK „RUCH" przy ul. Pieniężnego, obok olsztyńskiej gazowni jest w godzinach wieczornych zawsze zamknięty. Od sprzedawczyni dowiedzieliśmy się, że jest on nie oświetlony. Interweniowała ona kilkakrotnie w dyrekcji „Ruchu", lecz niestety interwencje nie odniosły one żadnego skutku. (Cha)

BROWAR W KĘTRZYNIE wykonał roczny plan produkcji

(r) Jako jeden z pierwszych zakładów przemysłu spożywczego w naszym województwie — browar w Kętrzynie już 30 ub. m. zameldował o wykonaniu rocznego planu produkcji i zbytu piwa.

Do przedterminowego wykonania planu przyczyniła się dobra organizacja pracy.

Nowe... nowości w Domu Książki

(r) W olsztyńskich księgarniach „Domu Książki" ukazały się nowe wydawnictwa. Do nabycia są m. in. nowe, ładne wydanie „Quo vadis" Sienkiewicza, „Wybór nowel" Konopnickiej, „Ostatnia runda" Zgóreckiego, „Wyga" Londona, „Pochodzenie religii" Hainchalina. „Z pamiętnika marynarza okrętu podwodnego" Jonaliana oraz wyczekiwany dalszy tom cyklu Arnolda Zweiga „Młoda kobieta 1914 r. — pt. „Wychowanie pod Verdun" i inne.

Subskrybenci dzieł B. Prusa mogą również odebrać pozostałe pozycje z zamówionego zbiorowego zadania.

CO i GDZIE?

Teatr im. St. Jaracza — „Las" A. Ostrowskiego pocz. przedst. godz. 19

Teatr im. St. Jaracza — Koncert olsztyńskiej Orkiestry symfonicznej pocz. godz. 12.

Czerwony Kapturek — „Co się w lesie raz zdarzyło", pocz. godz. 17

Festiwal Filmów Polskich

Poranki

Polonia — „Zakazane piosenki" pocz. godz. 10 i 12.

Odrodzenie — „Ulica Graniczna", pocz. godz. 10.30 i 12.30.

Awangarda — „Zbuntowane rysunki" pocz. godz. 10 i 12.

✤

Polonia — „Żołnierz zwycięstwa" II seria godz. 14.30, 17 i 19.30.

Odrodzenie — „Uczta Baltazara" godz. 15, 17.30 i 20.

Awangarda — „Mikołaj Kopernik" godz. 14.30, 17 i 19.30.

✤

Apteka dyżurna — Społeczna nr 41 pl. Armii Czerwonej 5

Pogotowie Ratunkowe — ul Partyzantów 82 tel 09 i 22 22

Straż Pożarna — tel 08

Postój dorożek konnych i samochodowych — Dworzec Gł. tel 777

✤

Poniedziałek, 15.XI.54 r.

Teatr im. St. Jaracza — „Koncert Olsztyńskiej Orkiestry symfonicznej pocz. godz. 19

Czerwony Kapturek — w terenie.

Festiwal Filmów Polskich

Polonia — „Przygoda na Marienstacie" pocz. godz. 17 i 19.30.

Odrodzenie — „Uczta Baltazara" pocz. godz. 17.30 i 20.

Awangarda — „Mazowsze" pocz. godz. 17 i 19.30.

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2 Stare miasto 2.

Druk. RSW „PRASA Mamałkowska 3
5-B-30838

Kiedy rodzice... żyją szkołą

Wspólny cel-wspólna praca

Jak wielki wpływ może wywierać dobrze zorganizowany, dobrze pracujący i wyrobiony społecznie komitet rodzicielski na życie szkoły, świadczy przykład szkoły TPD ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego przy ul. Mickiewicza w Olsztynie. Od kilku już lat komitety rodzicielskie tej szkoły rozwijają ożywioną działalność organizacyjno-wychowawczą, służąc za wzór całemu województwu. Każdy rok przynosił tu nowe osiągnięcia i nowe sukcesy. Współpraca zespołu pedagogicznego z rodzicami i młodzieżą szkolną aktywizowała się z każdym rokiem, przynosząc korzyści zarówno młodzieży, jak i rodzicom. W kolektywnym współdziałaniu wyrabiały się charaktery, wyrastali nowi ludzie, zaprawieni do ofiarnej pracy i gotowi każdej chwili nieść pomoc szkole, nauczycielstwu i młodzieży.

To nie jest przypadek, że szkoła tepedowska ma opinię placówki wzorowej, że młodzież darzy zespół pedagogiczny przywiązaniem i szacunkiem, że z murów szkolnych wyszło już wiele wartościowych jednostek. To nie jest przypadek, że w okresie ostatnich pięciu lat szkoła osiągnęła najwyższy poziom nauczania, że wypleniła bumelanctwo i chuligaństwo, że wyrobiła w młodzieży poczucie odpowiedzialności i szacunek do pracy, do aktywności społecznej, politycznej i organizacyjnej. To nie jest również przypadek, że szkoła ta jest dzisiaj najlepiej wyposażona w pomoce naukowe, że posiada wzorowo urządzone gabinety i pracownie.

Weźmy dla przykładu choćby takie szczegóły: **gabinet biologiczny posiada 12 mikroskopów, masę plansz i kolorowych tablic, sporo eksponatów przyrodniczych, własne akwarium oraz urządzenia potrzebne do wyświetlania filmów.** Podobne urządzenia posiada również gabinet fizyczny oraz aula szkolna. Dwa aparaty filmowe: niemy i dźwiękowy, są obsługiwane przez uczniów, odpowiednio przeszkolonych przez Film Polski. W roku ub. w szkole wyświetlono ogółem ponad 70 filmów naukowych, fabularnych, wychowawczych i historycznych. Nie potrzeba dodawać, że filmy te pomogły w pracy i nauczycielstwu i młodzieży szkolnej.

A sala gimnastyczna? Po przebudowie i renowacji jest ona najlepiej urządzoną salą gimnastyczną w woj. olsztyńskim. A gabinet geograficzny, historii i nauki o konstytucji? Mapki, plansze, wykresy stanowią dzieło kilkuletniej pracy.

Biblioteka uczniowska posiada dziś 7.794 tomy. Zmodernizowana i przebudowana kuchnia wydaje dziennie 90 obiadów oraz moc śniadań. **W ostatnim pięcioleciu zakupiono dzięki pomocy komitetów rodzicielskich prawie 800 krzeseł, 195 stolików do pracowni, sporo ławek.**

Oto w krótkim zarysie przegląd osiągnięć szkoły, a konkretnie oceniając — zespołu pedagogicznego i komitetów rodzicielskich. W ub. roku komitet rodzicielski składał się z 24 członków. Położył on główny nacisk na odcinek wychowania i nauczania młodzieży. Rozwijając w tym kierunku niezwykle ożywioną działalność był „prawą ręką" zespołu pedagogicznego szkoły TPD. Członkowie sekcji naukowo-wychowawczej zwizytowali 250 lekcji, odwiedzili 57 mieszkań uczniowskich, przeprowadzili 150 rozmów z rodzicami, organizowali pomoc słabszym uczniom, otoczyli troskliwą opieką organizacje młodzieżowe, a więc ZMP i harcerstwo, służąc im radą i pomocą, zachęcając do pracy społecznej i organizacyjnej. Bliski i bezpośredni kontakt z wychowawcami klasowymi oraz z rodzicami uczniów dawał doskonałe wyniki. Młodzież ambitnie walczyła o palmę pierwszeństwa we współzawodnictwie pracy, a rodzice dokładali wszelkich starań, aby w dziewczętach i chłopcach rozpalić ogień zapału, szlachetnej rywalizacji i troski o dobre imię szkoły.

Jaką potężną dźwignią może być komitet rodzicielski w nauczaniu i wychowaniu młodzieży oraz w mobilizowaniu rodziców do współodpowiedzialności za losy tych starań i wysiłków, służy następujący przykład: na początku ub. roku klasa piąta należała do najgorszych w szkole, a rodzice prawie zupełnie nie interesowali się postępami w nauce swoich dzieci. Do akcji wszedł komitet rodzicielski. Poszczególni jego członkowie odwiedzali domy, rozmawiali z rodzicami i młodzieżą, zachęcali do pracy, rozpalali w nich ledwie żarzące się iskierki ambicji i zapału do nauki. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Na wywiadówkę po trzecim okresie przybyli wszyscy rodzice, a o postępach w nauce można było mówić jedynie w superlatywach. Ten jeden przykład świadczy o wielkim wpływie komitetu rodzicielskiego na wychowanie młodzieży. A przykładów takich można by wymienić znacznie więcej.

*

Pierwsze wyborcze zebranie rodziców w szkole TPD miało charakter pokazowy. Na osiągnięciach i współpracy zespołu pedagogicznego z komitetem będą uczyć się wszystkie szkoły olsztyńskie. Dobrze więc się stało, że w zebraniu tym wzięło udział nauczycielstwo i nie zatrudnione w szkole TPD.

Tegoroczny skład komitetu rodzicielskiego został znacznie rozszerzony. Wchodzą do niego 54 osoby. Członkowie komitetu wywodzą się z wybranych uprzednio rad klasowych. Z rad tych wyłoniono z kolei prezydium. Prezydium to rozdzieliło już między siebie funkcje i przystąpiło do pracy. W jakim ona pójdzie kierunku?

W bieżącym roku szkolnym uwaga komitetu zwrócona zostanie głównie na wychowanie młodzieży w duchu moralności socjalistycznej, na dyscyplinę pracy i jej jakość, na wyniki nauczania. Rady klasowe będą więc brały udział w lekcjach, będą interesowały się pozaszkolnym życiem i zajęciami młodzieży i uczniów, będą organizowały narady, które zajmą się oceną wyników nauczania, współdziałały z nauczycielstwem i omawiały metody pracy wychowawczej, usilnie dążyły do zacieśnienia więzi rodziców ze szkołą. Działalność komitetu pójdzie również w kierunku ścisłego związania się z organizacjami młodzieżowymi. Członkowie komitetu podzielą się z tymi organizacjami swoim doświadczeniem, pomogą im w pracy społecznej i politycznej, zwrócą ich uwagę na odcinek wiejski i na konieczność wzięcia czynnego udziału w jej przebudowie socjalnej.

Dyrektor szkoły TPD ob. Wiśniewski stwierdził w czasie narady z rodzicami, że trudno byłoby wyobrazić sobie dzisiaj pracę szkoły bez pomocy komitetu rodzicielskiego. Jest on niejako uzupełnieniem zespołu nauczycielskiego, jego integralną czastką, nadbudówką wychowawczą. Gdyby nie jego pożyteczna działalność — osiągnięcia szkoły na pewno nie byłyby tak wielkie, jak są obecnie.

Słuszności tego twierdzenia nie da się niczym podważyć. Tak jak trudno byłoby zbić argument, iż szkoła jest bardzo ważnym ogniwem Frontu Narodowego. A jeżeli tak, to hasła i cele Frontu Narodowego powinny przyświecać pracy Komitetu Rodzicielskiego. **(Z.M.)**

DODATEK ILUSTROWANY DO DZIENNIKÓW:
ŻYCIE WARSZAWY
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY
ŻYCIE LUBELSKIE
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE
ŻYCIE RADOMSKIE

ŻYCIE WARSZAWY

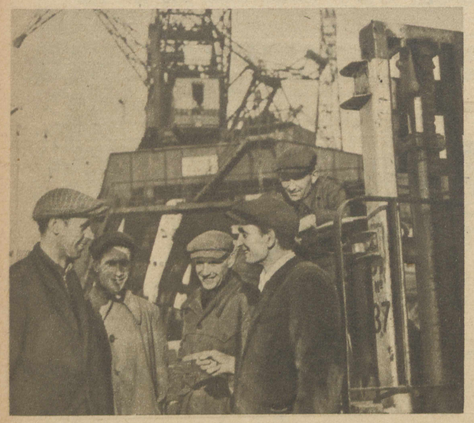
Nr 46 (302) 14 listopada 1954



Pierwsza szklanka herbaty w nowym mieszkaniu będzie smakować Irence Żabickiej na pewno wyśmienicie. Tym bardziej, że jeszcze niedawno... (Patrz reportaż wewnątrz numeru).

Fot. CAF — B. Miedza

WYBIERAMY NAJLEPSZYCH



Kandydaturę Stanisława Boconia —(pierwszy od prawej) pracownika gdyńskiego portu i aktywisty społecznego wysunęli jego koledzy — portowcy. Bocoń kandyduje do Miejskiej Rady Narodowej.
CAF fot. Uklejewski

Wszyscy chyba znamy już kandydatów do wojewódzkich, powiatowych i miejskich rad narodowych, wielu z nas uczestniczyło w zebraniach wyborczych, zastanawiało się wraz z innymi nad słusznością tych czy innych kandydatur, akceptowało zgłoszone... Pierwszy etap akcji wyborczej mamy już za sobą. Przedstawicieli różnych środowisk, partyjnych i bezpartyjnych ludzi pracy fizycznej i umysłowej wysunięto jako kandydatów. Oto zdjęcia kilku spośród wielu tysięcy — każdy z nich reprezentuje inny zawód, inne środowisko.



Bolesław Żak ze wsi Gończyce, sekretarz zarządu ZMP i kierownik świetlicy gromadzkiej, znany jest w całej okolicy jako działacz kulturalny. Niedawno przyznano mu złotą odznakę za zorganizowanie wzorowego zespołu czytelniczego. Ten pan w okularach to J. Cieśliński — kierownik szkoły cieszący się zaufaniem całej gromady. I wreszcie Katarzyna Grudko — aktywistka z PDM. Tych trojo wybrano na kandydatów do gromadzkiej Rady Narodowej.
CAF fot. Szyperko



Gustawa Hołoubka, doskonałego aktora i kierownika artystycznego teatru im. Wyspiańskiego w Stalinogrodzie dobrze zna i ceni śląska publiczność. Hołoubek wykłada ponadto w Studium Dramatycznym. Kandydaturę Hołoubka do Woj. Rady Narodowej wysunęli pracownicy Teatru Śląskiego i „Artosu".
CAF fot. Seko



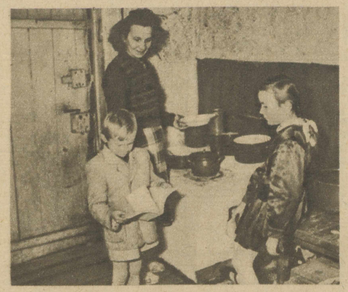
Wiesławę Szymborską znamy z czasopism literackich i tomików jej poezji. Ostatnio spotkało ją zaszczytne wyróżnienie — przyznano jej nagrodę artystyczną miasta Krakowa. Kandydaturę Szymborskiej do Woj. Rady Narodowej wysunęli dziennikarze i literaci krakowscy.
CAF fot. Węglewski



Józef Łysik (po lewej) jest przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej „Idziemy naprzód" w Wojsławiu, powiat Grotków w woj. opolskim. Wybrano go kandydatem na radnego do Woj. Rady Narodowej w Opolu. Ci, którzy wysunęli jego kandydaturę, twierdzą, że jego „zmysł gospodarski" zdał egzamin właśnie w pracy spółdzielczej.
CAF fot. Celle



— W tym lokalu nie można, ba nie wolno mieszkać — stwierdził przedstawiciel Stołecznej Rady Narodowej (pierwszy z lewej), a członkowie specjalnej komisji, którzy zjawili się któregoś dnia w mieszkaniu przy ul. Palestyńskiej 9 na Bródnie, jednogłośnie przyznali mu rację. Istotnie, walący się sufit, to tylko jeden spośród licznych mankamentów tego mieszkania.



Może kto nie wierzy? Prosimy więc spojrzeć na dawną „kuchnię" Żabickich. Zajmowała ona kąt „pokoju" o powierzchni 9 m kw., a stanowiącego jednocześnie sypialnię i jadalnię czteroosobowej rodziny. Nic dziwnego, że mieszkając w tak ciężkich warunkach, nie rozbierając się przez całą zimę, ob. Żabicki chodził stale przygnębiony.



W końcu zdecydował się zwrócić o pomoc do Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Bródno. Po kilku dniach przybyła na miejsce komisja (widzieliśmy ją na zdjęciu nr 1), a niebawem... To był właśnie ten dzień. Bez żalu opuszczała rodzina Żabickich ciemną, duszną i ciasną ruderę. Z niecierpliwością czekali wszyscy przyjazdu samochodu po rzeczy, leżące chwilowo przed wejściem do dawnego „domu".

PRZEPROWADZKA

Nielatwo jest jeszcze otrzymać nowe mieszkanie, bo nawet rosnące z roku na rok ilości izb oddawanych do użytku w stolicy, czy innych miastach nie mogą od razu rozwiązać tego poważnego problemu. Wielu z nas musi więc cierpliwie poczekać, aż Rady Narodowe załatwią podania rodzin bardziej potrzebujących, przede wszystkim z domów, których stan grozi niebezpieczeństwem. Ale w życiu tych, którzy czekają z niecierpliwością na przydział nowego mieszkania, nastąpi kiedyś taki dzień, jaki niedawno przeżyła rodzina przodownika pracy warszawskiego ZBM nr 2 Walentego Żabickiego. Oto bowiem... Nie uprzedzajmy jednak faktów, a oddajmy „głos" aparatowi fotograficznemu i naszemu wysłannikowi.



Jakże inaczej smakuje śniadanie w czystym i wygodnym pokoju. Jakże inaczej czuje się szczęśliwa rodzina Żabickich. Skończył się wreszcie długi okres troski o zdrowie dzieci, obawy przed wilgocią i mrozem.



Gdy otrzyma się na Bielanach 2 pokoje, kuchnię i łazienkę, wszystko nowiutkie jak spod pędzla, to nie tylko nowi lokatorzy, ale i... stoły „dostają skrzydeł".



Nasz reportaż dobiega końca. Oto jeszcze Staś i Irenka Żabiccy w nowej łazience, pierwszej prawdziwej łazience w ich życiu.
Fot. CAF — B. Miedza

* * *

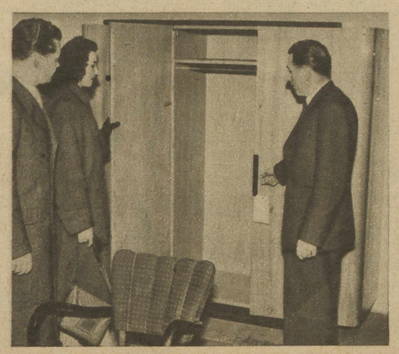
Z listy osób ubiegających się o nowe mieszkania ubyło jeszcze jedno nazwisko. Jego miejsce w kolejności zajął następny kandydat. Będzie on załatwiony może jutro, a może jeszcze dziś, w miarę oddawania gotowych domów z nowymi mieszkaniami.

MAŁŻEŃSTWO... BEZ KŁOPOTU

Naprawdę można dostać zawrotu głowy! To brak jakichś dokumentów, to trzeba się zatroszczyć o urządzenie mieszkania, to znów w gorączkowym pośpiechu przygotowuj człowieku ślubne przyjęcie... Trudno się dziwić, że młoda para, która dobrnęła wreszcie do ślubnego kobierca, wzdycha z ulgą: dobrze, że się to już skończyło. Ale droga najeżona trudnościami może się zmienić w przysłowiowo „usłaną różami" gdy pomaga „Svatka". „Svatka" to czechosłowacka kancelaria przedślubna, załatwiająca młodym parom wszystko co jest potrzebne do ślubu. Są już i u nas podobne przedsiębiorstwa ale „Svatka" nadal może być dla nich wzorem.



Ze ślubem i weselem, z urządzeniem mieszkania wiążą się — niestety — i koszty. „Svatka" znajduje i na to radę załatwiając przyznanie nowożeńcom pożyczki państwowej, spłacanej przez 10 lat. Formalności już załatwiono — kandydatowi do stanu małżeńskiego pozostaje tylko przyjemna funkcja odbioru pieniędzy.



„Tę szafę gorąco doradzam" — mówi przedstawiciel „Svatki" demonstrując nowożeńcom meble do ich przyszłego mieszkania. „Formalności sprzedaży ratalnej i dostawę do domu załatwimy natychmiast". I ten kłopot spada więc z głowy przyszłym małżonkom.



Uroczysty moment... Za chwilę ślub zostanie zawarty. Wszystkie dokumenty, zaświadczenia, metryki załatwiła już „Svatka". Podczas gdy młoda para przeżywa emocje w urzędzie stanu cywilnego, pracownicy „Svatki" przygotowują w domu nowożeńców przyjęcie weselne.



Młoda para i goście weselni są zachwyceni. Elegancko nakryty stół, odpowiedni dobór potraw, obsługa dyskretna i fachowa, a najważniejsze to, że ani młodej pani domu, ani rodziców nic a nic te przygotowania nie zmęczyły.



„Zdrowie młodych". Już niedługo goście się rozejdą i młodzi zostaną na nowym gospodarstwie. Sądzić należy, że szczęśliwi nowożeńcy w swym dalszym równie szczęśliwym życiu wspomną nieraz nieocenioną „Svatkę".
Fot. Czechosrodek

„ŚLĄSK" tańczy i śpiewa



...owa miłość Warszawy, Pan... ...wowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" jednym zamachem za... ...rnął pięć tysięcy serc pod... ...as występów w ub. tygodniu. ...erownikiem zespołu jest Sta... ...sław Hadyna, choreografem ... Elwira Kamińska, dyrygo... ...li — Emil Gielnik i Ryszard ...erchała. Oto jak „Śląsk" śpiewa i tańczy.

Fot. CAF



...ódzka Operetka przybędzie 19 bm. do Warszawy i wystąpi m. in. operetką L. Falla „Madame Pompadour" w reżyserii T. Cyglera. Libretto napisał J. Matuszewski. Dekoracje i piękne kostiumy proj. ... Hawryłkiewicza. Na zdjęciu: scena z aktu II. W roli króla Ludwika XV — Leszek Kułakowski.

Fot. H. Śmigacz

NOWE ZNACZKI NRD



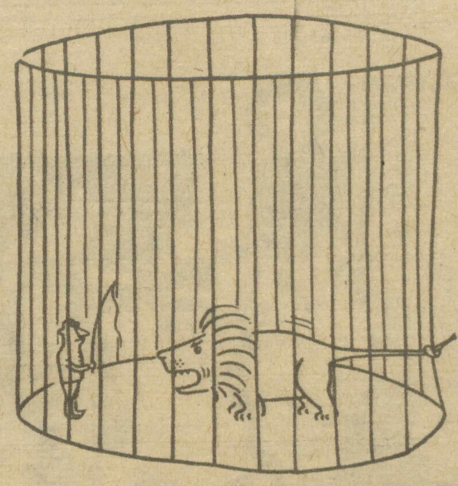
W ciągu ostatnich tygodni poczta Niemieckiej Republiki Demokratycznej wydała szereg znaczków: 1) dla upamiętnienia 10 rocznicy śmierci Ernesta Thaelmanna — 24 fen. czerwony/niebieski, 2) z portretem poety ludowego Fritza Reutera w związku z 80 rocznicą Jego śmierci — 24 fen. brązowy oraz serię, złożoną z dwóch znaczków z okazji Międzynarodowych Targów Lipskich z widokiem rynku handlowego w Lipsku — 24 fen, czerwony i 35 fen. niebieski. Wszystkie znaczki zostały wykonane techniką rotograwiurową. Pierwszy z nich — ma format 28 x 32 mm.

inż. Z. R.

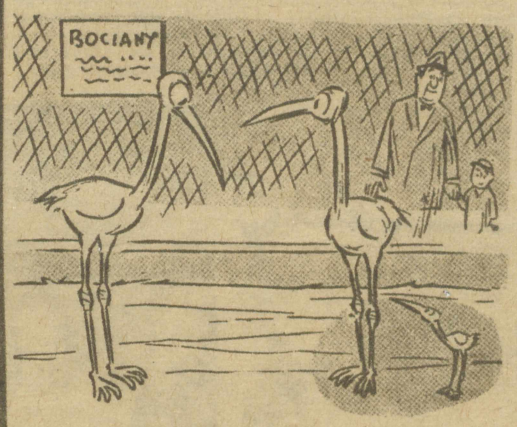
HUMOR



— ...a ja byłem najzupełniej pewny, że pan ma ze sobą swój niezawodny sztucer.

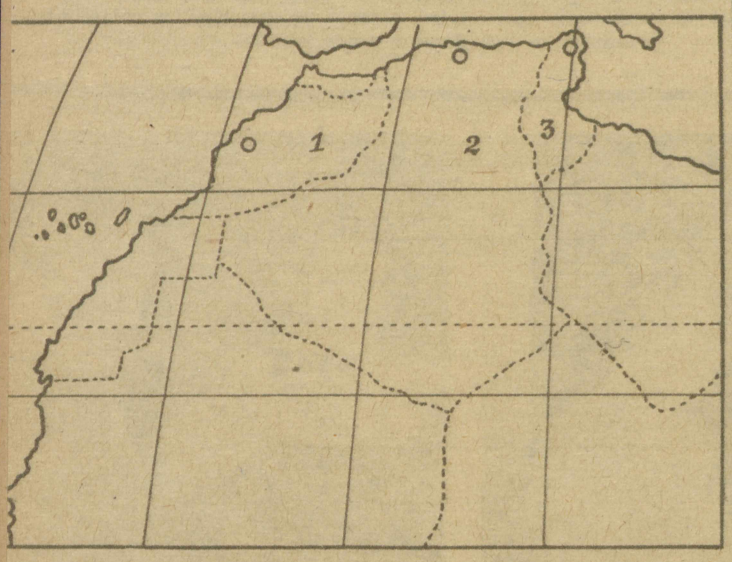


Pogromca-debiutant.



— Mały koniecznie chce wiedzieć, kto go naprawdę przyniósł na świat...

ZAGADKA GEOGRAFICZNA



46 KONKURS DODATKU ILUSTROWANEGO

Afryka Północna, gdzie ożywiły się znów ruchy narodowo-wyzwoleńcze w poszczególnych krajach, coraz częściej zwraca na siebie uwagę czytelników gazet.

Konkurs nasz polega więc na podaniu nazw krajów i ich stolic według zamieszczonej mapy.

Rozwiązania Konkursu nadsyłać należy do dnia 23 listopada br. pod adresem „Życia Warszawy", Wrszawa, ul. Marszałkowska 3/5 z dopiskiem na kopercie „46 Konkurs Dodatku Ilustrowanego". Za trafne rozwiązania będą przyznane drogą losowania nagrody książkowe.

UWAGA: Rozwiązanie Konkursu z dnia 31 października oraz listę nagrodzonych zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Życia".

Moda



MODEL 1. Raglanowy płaszcz zimowy na watalinie z przerabianego samodziału. Kołnierz i szerokie mankiety z ciemnego futra. Zapięcie na trzy duże guziki. MOD. 2. Efektowny komplet z samodziału. Prosty jednorzędowy płaszcz z wszywanymi rękawami i spódnica z tego samego materiału z dwoma nisko zaszytymi kontrafałdami. MOD. 3. Mocno dopasowany ciepły kostium z małym futrzanym kołnierzykiem. Wysokie zapięcie. Wąska spódnica z fałdą w tyle.

Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5 5-B-40407